TADEUSZ
ZADERECKI

2286

Z BIBLJĄ I TALMUDEM W WALCE...

Z BIBLJĄ
I TALMUDEM
W WALCE . . .

2286

Tegoż autora:

Pseudo — Mickiewiczowy dramat polityczny z r. 1831, t. zw. „Wielka Utrata". — Lwów 1931.

Homerowa „Batrachomyomachia". Przekład z greckiego. Lwów 1932

O Żydach, bolszewji, „mordzie rytualnym". Lwów 1934

Talmud w ogniu wieków. — Wydanie trzecie Warszawa F. Hoesick. 1936

Tajemnice Talmudu. Warszawa 1937 (Druk na ukończeniu).

12.III.39
946

TADEUSZ
ZADERECKI

Z BIBLJĄ
I TALMUDEM W WALCE...

Z BIBLIOTEKI
Dra FRANCISZKA UHORCZAKA.
2286

WARSZAWA—LWÓW
1936

177514

Wszelkie prawa zastrzeżone
Copyright by Tadeusz Zadrecki
nineteen hundred thirty six

kult. 18

K 1294/71/36

TŁOCZONO W DRUKARNI STYLOWEJ
LWÓW, KOŁŁĄTAJA 8 — TELEF. 213-19.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

I.

„Niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli" — powiedział niegdyś Napoleon Wielki Bonaparte. I jeżeli aforyzm ten jest niemal wiecznie żywy w stosunkach ogólno ludzkich — to szczególnej aktualności i żywotności nabiera, gdy się spojrzy na dzieje żydowskie, na każdy niemal ich dzień ważniejszy pod kątem widzenia historji i gdy się go ocenia na tle wieków minionych i przejść minionych.

Niema może drugiego tak doświadczonego, a zarazem tak niedoświadczonego narodu — jak Żydzi. Doświadczonego przez los, niedoświadczonego przez brak umiejętności czerpania nauki z dziejów. Jakaś dziecięca beztroska, jakaś fatalistyczna obojętność w stosunku do tego, co się dzieje, jakaś niepojęta wprost naiwność cechuje ich na tem polu. Są pesymistami w teorji, ale zarazem wydają się być najskrajniejszymi optymistami w praktyce. Jeśli ogólnie jest przyjęte, że hasło „jakoś to będzie!" ma być jedną z cech naczelnych charakteru narodowego Polaków — to równie słusznie, a może nawet z jeszcze znaczniejszą dozą słuszności da się hołdowanie tej zasadzie spostrzec w życiu społecznem Żydów.

Z jedną tylko różnicą. U Żydów mianowicie zawsze pozory przemawiają jakoby było inaczej. „Śpiący rycerze" na codzień — w chwili niebezpiecznej, gdy już leży im nóż na gardle, budzą się i wybuchają tak namiętnie, że reakcja ta, mająca dla kogoś postronnego wszelki wygląd niebywale mocnej i obmyślanej akcji, w rzeczywistości jednak rzadko kiedy bywa zorganizowana, celowa i planowa, lecz przeciwnie, jest zazwyczaj dorywcza, chaotyczna, bez ładu i składu i bez żadnej myśli przewodniej; krzyk dla krzyku, ruch dla ruchu. Krytycznemu obserwatorowi zdawać się czasem może w ciągu trwania takiej „akcji", że sama istota rzeczy schodzi na plan drugi i stanowi tylko tło sporu, Żydzi zaś za wszelkie czasy chcą sobie jedynie odbić długie lata senności.

Brak odpowiedniego przygotowania, brak zmysłu taktycznego, brak systematyczności w obserwacji i pracy, tudzież niedostatek chłodu ducha, koniecznego dla rozumnej oceny rozgrywających się wypadków — są zazwyczaj tego przyczyną. Nic długie lata nie robiąc, z chwilą zerwania się do działalności obronnej — robią Żydzi zazwyczaj aż zawiele, zaprędko, zalekkomyślnie i zanerwowo, rozstrzeliwując przytem bezpotrzebnie swe siły i środki.

A jaki tego efekt? Prosty bardzo! Gdzie po długiem milczeniu i latach duchowego kwietyzmu (choć były wszelkie powody do akcji) zrywa się nagle ogromna burza głosów, siłą faktu nabiera ona nawet dla nieuprzedzonego obserwatora laika niesympatycznych cech nie racjonalnej obrony rzeczy słusznych, ale mało uzasadnionej demagogji; gdzie zadużo jest społem

krzyczących — tam nikt nie bywa słyszany. Kto zbyt mnogiemi sypie argumentami, a w pośpiechu o dobór ich nie dba i dbać nie może, gdyż brak czasu na dobór krytyczny, a i akcja dorywcza i nieprzygotowana racjonalności w doborze nie miała gdzie się nauczyć — ten nie przekona nikogo; prawdzie bowiem trzeba nie ilości argumentów, lecz ich jakości. Lepsze jest wrogiem dobrego, więc i zanadto bogata argumentacja chybia zazwyczaj celu; niech pośród stu mocnych argumentów znajdzie się jeden słaby, niedołężnie wystylizowany i łatwy do obalenia lub odwrócenia, tam oczy wszystkich zwrócą się na ową jedną jedyną słabiznę, ona szalę na niekorzyść przeważy, przekreślić potrafi efekt dziesiątka innych mocnych i słusznych tez. Tembardziej, że atak jest zawsze łatwiejszy niż obrona; efektowniej działa pusty, demagogiczny frazes, niż rozumny, naukowy, logiczny wywód, zwłaszcza że demagogja korzysta z każdego oręża, wszystko co prawdziwe i nie do zachwiania pominie, a dookoła jednej pomyłki zrobi wielki krzyk. Rozum zaś jest zawsze w mniejszości, taka już dola jego; wypływ to prosty psychiki ludzkiej i z tem się liczyć trzeba, tembardziej w odpowiedzialnej dyskusji.

„Niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli!..." Było mnogo ataków na religję żydowską i jej instytucje, były i ataki na „szechitę". Co więcej: nawet jeden z komentatorów talmudycznych notuje wypadek walki z ubojem rytualnym jeszcze w wiekach dawnych. Był więc dobry materjał do nauki. A jednak walkę dzisiejszą prowadzono po stronie żydowskiej nad wyraz słabo, tylu najistotniejszymi błędami mimowoli i dla braku przygotowania ją najeżono, iż nie dziw, że „rze-

czoznawca" ks. rektor dr. Stanisław Trzeciak miał stosunkowo łatwe pole do popisu; dziw raczej, że skończyła się ona tak, jak się skończyła.

Każdy człowiek rozumny na błędach własnych z przeszłości uczyć się powinien ich unikania na przyszłość. Ta sama zasada stosuje się i do całych społeczeństw. Analizie więc dyskusji nad ubojem rytualnym poświęcę niniejszą rozprawę. Dotknę może ran wielu, dotknę może tę i ową osobę zadraśniętą w swej dumie naukowej i autorskiej, lecz proszę zgóry o wybaczenie; nie kieruje mną pusta złośliwość, ale chęć postawienia prawdy na właściwej jej platformie. Wyższy cel tu nam wszystkim przyświeca i niech on mi będzie usprawiedliwieniem.

Dla uniknięcia atoli wszelkich nieporozumień, wyłożę wpierw moje credo.

Stroną ekonomiczną sprawy szechity nie myślę się zajmować, gdyż nie leży to w mojej kompetencji, choć jasne było dla mnie od początku, że nowa ustawa wpłynąć tylko może na bezpotrzebne zdrożenie mięsa. Jeśli bowiem dotąd Żydzi płacili za mięso przednie drożej, to teraz, gdy ta warstwa konsumentów odpadnie, albo chrześcijanie nie będą chcieli jeść mięsa przedniego, a wówczas tylne będzie musiało pokryć cenę całego wołu, albo też przednie będzie jadła biedota, nabywając je po cenie nierównie niższej; tak czy owak koszty nabycia podskoczą. Powtóre, nawet dla p. Prystorowej już wylazła potrzeba czynienia olbrzymich inwestycyj w nowe maszyny i urządzenia, a to chyba też nie przyczyni się do taniości. Co więcej: paść musiało hasło „przyzwyczajania chrześcijan do jedzenia mięsa prze-

dniego"; nie wiem, jak owe „kursy dokształcające" dla chrześcijan wyobraża sobie p. Prystorowa, ale to wszystko mało mię obchodzi. Niech się tem martwią „uszczęśliwieni" rzeźnicy i ludność kupująca.

Nie jestem też kompetentny co do zagadnienia „humanitarności" sprawy. Wprawdzie doświadczenie każdego żołnierza na wojnie mówiło, że upływ krwi, gdy rana była nie szarpana nie był bolesny w pierwszych chwilach; wprawdzie starożytni Rzymianie, popełniając samobójstwo przecinali sobie żyły u rąk, uważając śmierć z upływu krwi za najmniej bolesną i stosunkowo nawet przyjemną; wprawdzie dziesiątki powag naukowych lekarskich stwierdza, że z chwilą cięcia ostrem narzędziem po szyji, następuje niemal momentalnie anemja mózgu i śmierć jest bezbolesna, zgrozę budzące zaś u laika rzucania się i drgawki wołu, polegają na zwykłych odruchach, bez udziału świadomości skonu, ale może p. Prystorowa i ks. Trzeciak wiedzą lepiej. Nie moja to sprawa.

Moją natomiast sprawą jest fakt, że ks. Trzeciak wystąpił dotąd dwukrotnie na polu urzędowem jako „ekspert" w sprawie zasad religijnych uboju rytualnego: raz przed Sądem Najwyższym, gdzie głoszone przez niego tezy, jakoby do pełnienia funkcyj rzezaka rytualnego nie były potrzebne kwalifikacje inne, niż posiadanie karty rzemieślniczej, znalazły miejsce w wyroku tegoż Sądu, (Zbiór Orzeczeń Sądu Najwyższego. Orzeczenie Izby Karnej z dnia 26. X. 1935. Warszawa 1935. XII. str. 814—817); drugi raz na posiedzeniu Komisji sejmowej.

Nie idzie mi tu o Żydów. Sam ubój rytualny praktycznie ma dla mnie chyba to jedno znaczenie, że wolę

płacić taniej za mięso lepsze, ale pozatem osobiście ani mię ziębi ani grzeje. Natomiast bardzo obchodzi mię jako Polaka, by orzeczenia Władz polskich polegały na stanie faktycznym i prawdzie, by rolę „rzeczoznawcy" przed Niemi pełnił fachowiec, a nie szarlatan.

Idzie mi o stanowisko czysto naukowe.

Lekarze zwalczają szarlatanów w medycynie i nikt się temu nie dziwi; świat naukowy geografów zwalczał, nieszkodliwe zresztą, geograficzne wyczyny manjaka Bazewicza i nikt się temu nie dziwił; każdy krytyk naukowy na każdem polu ma święte prawo ostrzegać przed niedowarzonemi i fałszywemi płodami ducha ignorantów i to jest zjawisko naturalne. Tylko na terenie judaistyki takie stanowisko Polaka budzi niepotrzebne nieporozumienia, jeśli już nie rzeczy gorsze — podejrzenia i inwektywy.

Gdyby walka Żydów z t. zw. „żydoznawcami", na których hetmana wyrósł obecnie ks. Trzeciak — nie była uzasadniona i nauką i prawdą i sprawiedliwością, napewne nie mieszałbym się do rzeczy. Ale i w interesie nauki polskiej i społeczeństwa polskiego i w interesie Żydów leży, by informacje o religji judaizmu były prawdziwe.

Nie jestem ani przyjacielem ani nieprzyjacielem Żydów jako ogółu, ani prokuratorem ani obrońcą. Chcę być przyjacielem i obrońcą prawdy. Dlatego też wskażę, gdzie pobłądził ks. Trzeciak i gdzie pobłądzili — zwalczający go zresztą słusznie — Żydzi.

II.

Cała procedura prawodawcza regulująca ostatecznie kwestję uboju bydła w Polsce, odsunęła — zdawałoby się — w cień nieaktualności postać ks. rektora Dra Stanisława Trzeciaka, który był i ojcem duchowym wniosku p. posłanki Janiny Prystorowej i mnogo tu w umysłach całego społeczeństwa polskiego pomącił i t. zw. „ekspertyzą" swoją wiele na szali tej sprawy zaważył. Możnaby tedy — krótkowzrocznie rzecz biorąc — uważać jego wystąpienie za rzecz przeszłą już do historji, gdyby nie pewne znamiona natury jego działalności, które z dokonaniem się samego faktu bynajmniej nie mijają, które osobę jego. aż do chwili zupełnego zlikwidowania jej jako naukowca na terenie judaistyki, czynią nadal groźną. nadal szkodliwą i niebezpieczną, nie w tej — to w innej dziedzinie.

Łączy się bowiem z nią — bądź co bądź — tytuł profesora Akademji Duchownej, niesłychana... odwaga w podawaniu się na forum urzędowem za znawcę i to właśnie w dziedzinie, gdzie się jest stuprocentowym ignorantem i laikiem, a jednocześnie potężna porcja... nieodpowiedzialności, zdolność uchylania się od wyraźnych wyzwań do rozgrywki na polu sądowem, niedbała o swą godność naukową, o najistotniejsze zarzuty godzące w sumienie badacza i człowieka wiedzy. o całą treść tego, co stanowi istotę pojęcia naukowca.

Nieszczęsna dyskusja o uboju minęła. Ale nie minął ks. Trzeciak. On trwa! Zawsze gotowy do napisania nowej broszury „żydoznawczej", zawsze chętny

do każdej „ekspertyzy" na temat religji żydowskiej i ksiąg Biblji, Talmudu, Szulchan Aruchu i t. d., zawsze świecący blichtrem uniwersyteckiej purpury „naukowej", umiejący nie słyszeć i nie rozumieć najwyraźniejszych wezwań do upomnienia się o swe imię naukowe; tupetu pełen, sumieniem gibki, niepoderwanego niczem autorytetu.

Bo nic to, że na polach tylu wykazano mu ignorancję; nic to, że w elementarnych rzeczach judaistyki jest zupełnym analfabetą; z jednego się zawsze wykpi, drugiego ludzie nie czytali, a jeśli czytali to zapomną, a trzecie?... Trzecie, to jest niesłychane porwanie się na odgrywanie roli „rzeczoznawcy" i to niezawodnego, bezstronnego i uprawnionego autorytetu — zawsze pozostanie w pamięci, tupetem zwyciężył, w palmę ofiarnego bojownika i męczennika prawdy w razie konieczności się przystroi, kiedy trzeba przycichnie, kiedy trzeba znów wylezie i nagle a niespodziewanie przywdzieje swą odnowioną i połataną togę naukowca pierwszej wody, nowym zatrutym pociskiem strzeli, nowe obmyśli szkody. Bo czas może pracować tylko na dobro ks. Trzeciaka, zatrzeć plamy jego „naukowego" imienia, a uwypuklić blaski raz już zdobytej godności urzędowego eksperta.

To też, ponieważ ks. Trzeciak od niebezpiecznej dlań drogi sądowej — a ta jedynie zlikwidować by go mogła jako naukowca judaistę — za wszelki koszt się uchylił, tem cenniejszy się staje na przyszłość każdy opublikowany dowód jego niekompetencji, zwłaszcza, gdy się ukazuje nietylko jako efemeryda w gazecie, lecz wydany jest w szacie trwalszej, książkowej. I dlatego naprzykład polemiki i broszury rabina

Nachuma Asza, Hillela Seidmana, Mateusza Miesesa i rabina Rozenmana, choć nie wszędzie wolne w szczegółach od błędów i taktycznych i rzeczowych, lecz ogółem wykazujące dobrze całą nicość ks. Trzeciaka jako judaisty, tudzież demaskujące „wartość“ jego świadectwa o uboju rytualnym i gromadzące materjał, nie tracą na długo — mimo już zapadłych uchwał prawodawczych — swego aktualnego ciągle znaczenia, lecz stają się szeregiem ważnych cegiełek w owym murze, mającym odgrodzić ks. Trzeciakowi na przyszłość drogę do dalszego pozowania na „rzeczoznawcę“. To już nie dokumenty chwili, jakby mógł uważać ktoś patrzący krótkowzrocznie; to przedewszystkiem jako zbiór materjałów, z którego jednak należy korzystać ostrożnie i krytycznie — jedno z koniecznych zabezpieczeń podeptanej prawdy, nauki i sprawiedliwości przed tem zjawiskiem, któremu na imię jest ks. Trzeciak, aktualne potąd, dopokąd zjawisko to na polu judaistyki grasować nie przestanie.

III.

Zanim przystąpię do właściwego tematu, radbym nakreślić pokrótce zarys prac trzech głównych polemistów, rabina Nachuma Asza, Hillela Seidmana i Mateusza Miesesa.

Broszura Nachuma Asza, mimo swej stosunkowej szczupłości i zwięzłości, stara się ująć i naświetlić całokształt sprawy. Na wstępie kreśli autor bardzo wartościowy obraz historji walki z ubojem rytualnym

w różnych krajach Europy, wykazując, że poza Szwajcarją, gdzie uchwała znosząca szechitę przeszła raczej dziwnym zbiegiem okoliczności i poza Niemcami już po objęciu władzy przez Hitlera, ubój rytualny — wbrew „zdaniu" krzykaczy — jest wszędzie dozwolony, a nawet, jak stwierdziły badania uczonych lekarzy i weterynarzy, jest jedną z najbardziej celowych, humanitarnych, zdrowych i tanich form zaopatrywania ludności w pożywienie mięsne.

Rozdział drugi podaje krótko zasady opieki nad zwierzętami w świetle przepisów religji żydowskiej, a to począwszy od Biblji, poprzez Talmud, aż do responsów i dzieł rabinicznych różnych wieków. Autor trafnie podkreśla szczególną redakcję niektórych prawideł, gdzie człowiek i zwierzę traktowani są niemal narówni w zakresie swych potrzeb przez rabinów, co uwypukla bardzo pieczołowitość, z jaką bodaj pierwszy na świecie odnosił się Talmud do stworzeń niemych, w czasach, kiedy nikomu się jeszcze nie śniło o opiece — nie już nad bydlętami — ale i nad niektórymi ludźmi np. niewolnikami. Przodkowie dzisiejszych „humanitarnych" krzykaczy napewne byliby wyśmiali Talmud, gdyby ujrzeli jego troskę o marne zwierzę; potomkowie ich, dziwną ironją losów, zarzucają barbarzyństwo tej księdze. Szeregiem cytatów daje autor pogląd na prawo talmudyczne w tym zakresie.

Rozdział następny przedstawia zarys prawideł samej rzezi. Wykazuje nim autor, że niektóre postulaty, wyrażane dziś dopiero przez europejskich uczonych, kodyfikowali rabini już na grube lata wstecz; podkreśla celowość przepisów zdobytych wielowieko-

wem doświadczeniem a zmierzających do tego, by śmierć zwierzęcia następywała z anemji mózgu, a więc była bezbolesna; wreszcie wdaje się w krótką polemikę z błędnemi „zapatrywaniami" ks. Trzeciaka.

Wykazuje więc autor, że ubój rytualny jest jedną z podstawowych zasad religijnych żydowskich; że istniejące prawo państwowe sprzeczne jest z wnioskiem zniesienia szechity; że gospodarczo rzecz biorąc, ubój ten nie stanowi obciążenia ludności chrześcijańskiej, owszem daje jej duże korzyści, o czem świadczą wymowne tabele; wreszcie polemizuje z przeciwnikami uboju. Praca napisana bardzo przejrzyście i jasno.

Jedno wyraziłbym zastrzeżenie, ale zato zasadnicze. Rabin Asz pisząc z podziwu godną równowagą i spokojem, nadto traktuje „w rękawiczkach" wyraźne nieuctwo ks. Trzeciaka. Ta forma polemiki zdaje mi się być błędna taktycznie; bardzo wskazana, gdy idzie o dyskusję uczonego z uczonym, nie całkiem jest na miejscu, gdy przeciw uczonemu staje ignorant. Temsamem bowiem mimowoli podwyższa stanowisko ignoranta, dając czytelnikowi laikowi błędne złudzenie, że idzie o spór równego z równym, nie zaś o odparcie ze strony człowieka mającego prawo zabierania głosu, przeciw człowiekowi, który tego prawa nie posiada.

Pod tym też względem broszura p. Hillela Seidmana bardziej spełnia swoje zadanie. Obdarzony ostrym dowcipem, dobry djalektyk i znawca przedmiotu, umiał autor bardziej odsłonić „słabe strony" ks. Trzeciaka, drapującego się niby w uroczystą togę nauki, a prze-

świecającego tymczasem zpod dorywczo i kiepsko zszytych łachmanów całkiem wyraźną golizną — ot sobie biednego człeczyny. Oparty też na wcale obfitej bibljografji, dał p. Seidman czytelnikowi możność kontroli swych twierdzeń, co w pracy polemicznej jest raczej wskazane, niż same autorytatywne twierdzenia.

Szesnaście rozdziałów ma ta praca, któremi kolejno demaskuje autor rażącą sprzeczność haseł antysemickich z czynami na tle historji, ich jaskrawą obłudę itp. „zalety". Wykazuje , że tych „zalet" nie brak przedewszystkiem ks. Trzeciakowi, hetmanowi dzisiejszej walki z ubojem.

„Zalety" te wpływają poważnie nawet na układ i kompozycję „dzieła". Więc naprzykład chaos broszury ks. Trzeciaka. Dziwnie zaiste wyglądałaby jego rozrzutność, dająca o wiele więcej niż obiecano tytułem, bo prócz sprawy uboju, pisząca wiele o przewrotności żydowskiej, okrucieństwie nakazanem religją, ciemnocie i t. d. — gdyby się nie wiedziało, że zwyczajna to taktyka maskowania się; pod pozorem bogactwa — kryje się tak ubóstwo wiedzy. Ot, poprostu, niewie taki każdy „żydoznawca" czem zapełnić broszurę, bo materjału rzeczowego niestaje, gdy się jest skazanym na dorywczo tu i ówdzie połapane strzępy jakichś „wiadomości"; a broszurę przecież rozdąć trzeba do względnie „przyzwoitych" rozmiarów, więc pisze się, pisze i pisze o tem... co ma się tylko na placu. A czy całość trzyma się kupy?... Ktoby tam i zwracał uwagę na takie „drobiazgi"!...

P. Seidman jest jednak więcej dziennikarzem i publicystą, psychika więc uczonego bywa u niego niekiedy

nieco przytłumiona. Na pracy jego znać też pewne ślady pośpiechu; bywa, że brak mu także odpowiedniej orjentacji w antysemickiej literaturze. Wielu także zasadniczych „pomyłek" ks. Trzeciaka nie dostrzegł; w innych wypadkach nie umiał szermować analogjami z katolickiej religji. To wszystko złożyło się na szereg niedostatków jego książki, które kolejno omówię, dopełnię, względnie sprostuję.

IV.

Pysznie ubawić się można przykładami „erudycji" hebrajskiej ks. Trzeciaka. Wiecie np. co znaczy termin talmudyczny „Minim"? P. Seidman twierdzi wprawdzie, że to „wolnomyśliciele", ale ks. Trzeciak (za Pranajtisem a Pranajtis za Rohlingiem) — wie lepiej: to „tajny" synonim chrześcijan. A że p. Seidman nie zrobił tego co trzeba, żeby utwierdzić słuchaczy ks. Trzeciaka w tem zbożnem mniemaniu, więc zrobię ja.

Miszna Megilla IV. 8. pisze: „Kto swe pudełko modlitewne*) okrągłem czyni**) naraża się (na grzech) i nie postępuje wedle przykazania. Kładzie je ktoś na czoło swoje***) lub na (wewnętrzną część) dłoni, zaprawdę, oto jest sposób herezji (Minuth). Przykryje

*) T. zw. Thefilin, ubierane na czoło podczas modlitwy.

**) Przepisowe jest w formie kwadratu.

***) Przepisowo wedle Deut. VI. 8. XI. 18. i Ex. XIII. 9, 16, kłaść je należy między oczyma, wedle talmudystów między oczyma, ale wyżej, bezpośrednio przy włosach.

je ktoś sukienką ze złota i nałoży na szatę naramienną, zaprawdę, oto sposób sekciarzy (Minim)".

Dotychczas wprawdzie niebardzo było wiadome, aby chrześcijanie nosili okrągłe pudełka modlitewne, kładli je na złość Żydom nie między oczyma, lecz na środku czoła i przybierali je w sukienki złote, ale skoro ks. Trzeciak tak twierdzi...

Na tem jednak nie koniec.

Otóż nasz „ekspert" hebraistyczny na str. 33 swej wiekopomnej pracy zrobił ważne odkrycie, że „klej kojdesz" znaczy „trąbiący w róg".

Wprawdzie wyrazić można pewne zdziwienie, że tak wielki naukowiec używa nieestetycznej wymowy aszkenazyjskiej w wyrazach hebrajskich, wbrew powszechnie przyjętej w świecie naukowym transkrypcji sefardyjskiej, ale...

Ale przedewszystkiem „klej kodesz" znaczy co innego.

Więc wyraz „klej" (כלי) jest rzeczownikiem i znaczy organ, narzędzie, sprzęt. I tak „klej golah" (כלי גולה) znaczy „sprzęt tułaczy", „klej milchamah" (כלי מלחמה) — „sprzęt wojenny" i t. d. — „kodesz" (קדש) zaś znaczy „święty" i tyle.

Róg natomiast brzmi po hebrajsku — „szofar" (שופר) „uderzać, trąbić w róg" — znaczy „thaka baszofar", „thaka szofar", „thkias szofar" — (תקע בשופר, תקע ש' תקעת ש') Róg ewentualnie może znaczyć jeszcze „keren" (קרן) i jako instrument muzyczny występuje w tej formie u Jozuego VI. 5. lub u Daniela III. 5.; „trąba" zaś, ogólnie biorąc, ma nazwę „chacoc'ra" (חצוצרה) wobec czego czasownik „trąbić"

brzmi „chacocar (הצצר) po aramejsku „chatotar" (חטוטר) i na tem koniec.

„Klej kodesz" znaczy więc jedynie — jak słusznie zauważa p. Seidman „organy świętości", w przenośni „służba duchowna", gdy jest stosowany do ludzi, nie do przedmiotów; dodać by jeszcze dla pełności obrazu można, że czasem w świecie chasydzkim, nazywają tak bezpośrednie otoczenie cadyka.

Mając aż tak dobre przygotowanie w „znajomości" języka do „lektury" Talmudu", nie dziw, że ks. rektor Dr. Trzeciak zużytkował w swych cytatach nawet taki „Talmud", jakiego jeszcze żaden Żyd od początku świata na oczy nie widział. Oto bowiem na str. 51 swej „pracy" zacytował „ustęp" z traktatu Kerithot 94a. w innem zaś miejscu na str. 54 Kerithot 93b.

Jak Talmud Talmudem — czegoś takiego jeszcze nie było. Dziwną ironją losów Masechta K'rithot należy do traktatów najmniejszych, jakie mają Gemarę i istnieją w Talmudzie Babilońskim; liczy on bowiem zaledwie 28 kart, nie może więc mieć wyższej sygnatury ponad 28b. Ale gadaj tu ślepemu o kolorach, kiedy ten nie przeczuwa nawet, jak haniebnie takiem sygnowaniem się wsypał. Przypomina się mimowoli podobny „wpadunek" innego „żydoznawcy", Jeleńskiego, działającego w wieku zeszłym pod jego koniec. Jakiś dowcipniś, na „dowód", że Żydzi religijnie są obowiązani niszczyć chrześcijan, przysłał mu „autentyczny hebrajski cytat" z Gemary Edujoth — jako że właśnie ten traktat ani w palestyńskim ani w babilońskim Talmudzie Gemary nie posiada — z podobnie fantastyczną sygnaturą jak ów K'rithot ks. Trzeciaka, który

to cytat brzmiał: „Israel ma robith gojim hudym igojlym". „Żydoznawca" Jeleński nie połapał się — rzecz jasna — na tem, że ten „cytat" ma polskie wyrazy o nibyto „hebrajskiem" brzmieniu (Izrael ma robić gojów chudymi i gołymi) i z tryumfem go wydrukował. Ręczę, że na podobny kawał możnaby bardzo łatwo nabrać ks. „rzeczoznawcę", rektora, profesora, doktora Stanisława Trzeciaka, (jeden z „żydoznawców" — „krytykujących" moje wywiady zarzucił mi, że tytułów ks. Trzeciaka starannie unikam) mimo, iż sam oświadczył przed komisją sejmową, że opinję jaką wydaje oparł na Prawie Mojżeszowem, Talmudzie i Szulchan Aruchu, a więc na podstawowych źródłach religji żydowskiej.

P. Seidman słusznie podważa znawstwo ks. Trzeciaka w tej materji, twierdząc, że ów „ekspert" przedmiotów swej ekspertyzy nigdy na oczy nie widział i nie zna hebrajskiego, tylko dość nieszczęśliwy dobrał przykład na poparcie tego twierdzenia. Oparł się mianowicie na tem, że ks. Trzeciak tytuł kodeksu rytualnego r. Józefa Caro transkrybuje na str. 22 swej pracy „Szulhan Arukh" zamiast poprawnego „Szulchan Aruch" jak brzmi wymowa. Pomijam, że błąd w wyrazie „szulchan" jest zwykłą omyłką drukarską, wszędzie indziej bowiem w obu swych broszurach o uboju pisze ks. Trzeciak poprawnie, gdyż nieporozumienie właściwe polega na transkrypcji wyrazu „arukh".

I w tem miejscu muszę wziąć nieco w obronę ks. Trzeciaka przed zarzutami p. Seidmana.

Wyraz „Aruch" pisze się po hebrajsku ערוך. Strack w podstawowem swem dziele „Einleitung in den Talmud und Midrasch" ustalił, aby dla uniknięcia niepo-

rozumień dwa hebrajskie odpowiedniki brzmienia „ch“ transkrybować: ח przez „h“ z kropką pod spodem (celem odróżnienia od litery ה = h), כ zaś przez „kh“. Forma ך jest formą końcową litery כ . Niema coprawda obawy, aby ks. Trzeciak tak bardzo czytał Stracka i aby go wogóle czytać ze zrozumieniem potrafił, ale te fonetyczne znaki transkrypcyjne powtórzył Goldschmidt na wstępie każdego tomu swego tłumaczenia Talmudu, a ks. Trzeciak, chcąc właśnie ukazać swoją wielką „naukowość“, bezmyślnie zastosował za nim tę transkrypcję.

W międzyczasie jednak dostał nasz „ekspert“ odprawę od rab. Asza i z niej poznał właściwą wymowę wyrazu. Wobec tego zrejterował z „naukowej“ transkrypcji i już w drugiej swej broszurze: „Ubój rytualny czy mechaniczny?“ — pisze wszędzie „aruch“.

Dodać wypada, że w języku polskim nie stosuje się dotąd w całej pełni transkrypcji Stracka jedynie ze względów technicznych.

Tymczasem właśnie na transkrypcjach, użytych przez ks. Trzeciaka bardzo łatwo wykazać można, że nietylko nie zna on oryginału, ale nawet ze swego Goldschmidta i innych dostępnych źródeł korzystać nie umie.

I tak naprzykład we wszystkich swoich broszurach „żydoznawczych“ tytuł תוספתא transkrybuje ks. Trzeciak uparcie „Tozefta“. Tymczasem w oryginale, w miejscu zasadniczem jest litera samech, którą pisać i wymawiać można tylko „s“, nigdy zaś „z“, bo tego odpowiednikiem jest hebrajskie zajin. Pisownia תוזפתא — jakby tego chciał ks. Trzeciak — istnieć

nie może. Oto dowód właściwy, że nasz „ekspert" nietylko nie miał nigdy tej podstawowej książki w rękach ani w naukowem Zuckermandla, ani w żadnem innem wydaniu, ale nawet na oczy nie widział jej oryginalnej karty tytułowej.

Podobne cuda i cudeńka transkrypcji uprawia ks. Trzeciak po obu swych broszurach o uboju, także i w pisowni imion cytowanych talmudycznych rabinów.

I tak na str. II.*) 17 pisze sobie ks. Trzeciak beztrosko: „R. Cera powiedział..." i t. d. Jak cały Talmud, tak nie było w nim nigdy żadnego „Rabbiego Cery". Ks. Trzeciak spreparował tylko tu tak zgrabnie imię „Z'ira". Ale dokończmy cytatu naszego „rzeczoznawcy": „R. Cera powiedział w imieniu Rabhs". Jestże to może pomyłka? Nie! Bo oto znów na str. II. 28. pisze ks. Trzeciak aż dwukrotnie:... „a r. Kahana schował się pod łóżko Rabsa, a kiedy Rabs zauważył i robił mu wymówki" i t. d.

Skąd to poszło?

Sprawa bardzo prosta. Goldschmidt raz napisał: „R. Zeira sagte im Namen Rabhs", drugi raz zaś: „R. Kahana legte sich unter das Bett Rabhs..." Wielki „ekspert" nietylko w hebrajszczyźnie, ale i w niemieckiej gramatyce, ks. rektor, doktor Trzeciak nie spostrzegł się, że w grę tu wchodzi odmiana nazwiska „Raw", które Goldschmidt pisze wszędzie Rabh i zrobił swego „Rabhsa". Takiego zaś w Talmudzie niema.

*) Odtąd cytując broszurę „Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu" oznaczam ją I. z zapodaniem strony, broszurę zaś „Ubój rytualny czy mechaniczny" sygnuję II. z paginą. —

Mały drobiazg a wielka kompromitacja dla „eksperta“ sejmowego i sądowego.

Jedźmy dalej. W II. 17. i 18. cytuje ks. Trzeciak siedmiokrotnie rabbiego Aha. Znów nie wiedział biedaczek co oznacza u Goldschmidta kropka pod literą „h“, że dźwięk „ch“ w grę tu wchodzi. Wszyscy trzej znani Talmudowi nauczyciele, noszący imiona אחא a to R. Acha z Liddy, należący do czwartej generacji palestyńskich Amorejczyków, dalej R. Acha bar Jaakob z Pafunji, należący do tejże samej generacji Amorejczyków babilońskich, oraz Saborejczyk starszej grupy Rab Acha bar Abuha — mają pisownie imion wyłącznie אחא niema zaś nikogo w Talmudzie, coby się pisał przez „he“.

Wogóle to nieszczęsne „heth“ hebrajskie prześladuje ks. Trzeciaka do końca. Raz w l. 26 z „R. Haniną b. Papa“, drugi i trzeci raz w l. 9. 10 z „R. Haniną, prezesem kapłanów“.

Otóż znów, jak na złość, imię Chanina pisze się חנינא. Powtóre ów „prezes kapłanów“ nazywał się właściwie Chananja, choć niektórzy czytają go błędnie Chanina, po trzecie zaś nie był żadnym „prezesem kapłanów“, lecz żyjąc za czasów drugiej świątyni w pierwszej generacji Tannaitów, nosił tytuł „S'gan“, co nie jest wcale „prezesurą“ — jak mniema ks. Trzeciak — ale oznacza drugiego przywódcę kapłanów. I tyle.

Te same kłopoty pisowniane ma jeszcze ks. Trzeciak z „R. Haniną b. Gamaliel“ cytowanym w II. 19. Bezlitosna jest ta pisownia hebrajska, że sama już tak mści się na niektórych „ekspertach“.

Wkońcu drobne jeszcze, ale charakterystyczne zjawisko. Kilkakrotnie w I. 25, 26, 33 i 52 używa ks. Trzeciak formuły talmudycznej: „Rabbanan uczyli". Pisze tak wprawdzie Goldschmidt w swym przekładzie Talmudu, który, dążąc do dosłowności i artystycznego zabarwienia egzotyką swego dzieła, używa tej aramejskiej formy. Ale ks. Trzeciak, który wcale artystycznie nie tłumaczy, owszem, nawet nad wyraz licho, a na dobitek ma w intencji dać pracę popularną, a zatem jak najjaśniejszą?... Powinien był wiedzieć, jako tak reklamowany „znawca" przedmiotu, że tytuł ten tłumaczy się „Nauczyciele nasi".

Pod koniec wstępu w II. str. 10. napisał ks. Trzeciak: „Mimo natarczywego sprzeciwu posła Sommersteina, zaraz na wstępie, przeciw wygłoszeniu opinji przezemnie, wyjaśnił Przewodniczący Poseł Duch, że ja występuję nie jako duchowny, ale jako **człowiek nauki**, a sprawę tę należy rozpatrywać również ze strony naukowej, tem więcej, że może kto z Panów Posłów będzie mieć wątpliwości. Jest to powszechnie przyjęte, że wszelkie instytucje w kwestjach spornych używają rzeczoznawców... Wobec tego przy wypełnionej sali po brzegi przez Posłów i Senatorów wypowiedziałem to, o czem w duszy i sercu jestem głęboko przekonanym **i co zdobyłem długoletnią pracą**".

Długoletnia praca człowieka nauki, rzeczoznawcy, rektora, profesora Akademji Duchownej i Doktora ks. Stanisława Trzeciaka, a jak na dobitek napisał jeszcze jakiś „żydoznawca" — „jednego z pierwszych przedstawicieli nauki polskiej" — nie nauczyła dotąd rozeznawać się należycie w zawiłych tajnikach hebrajsko-aramejskiego alfabetu.

Biedna by była ta nauka polska, gdyby tylko takich miała „pierwszych przedstawicieli". A nawet drugich i trzecich i dziesiątych.

V.

Utartym torem „Hasła Podwawelskiego" („Czyżby rabbi Thon nie znał Talmudu?" — taki tytuł artykułu można tam czasem zaobserwować) zarzucił ks. Trzeciak rabinowi prof. Schorrowi, uczonemu orjentaliście światowej sławy i powagi, że ten... nie zna Talmudu. Po uprzednio nagromadzonych dowodach jego własnej erudycji i orjentacji w zakresie hebrajskiego... alfabetu, widzimy, że ks. Trzeciak miał do takiego zarzutu najpełniejsze prawo. Ale prawo miał też skolei p. Seidman, że przetrzepał mu bezlitośnie skórę.

A przetrzepał ją systematycznie, dobrze i fachowo na polu Talmudu, z mniejszem jednak szczęściem i dokładnością na polu Biblji i antysemitików.

Uzupełnił więc po części to, czego brakło pracy rab. Asza: postawił jasno i niedwuznacznie kwestję „z kim mamy przyjemność", naświetlił trafnie zupełne nieuctwo ks. Trzeciaka w Talmudzie. Nie miał jednak, niestety, prawa do końcowej konkluzji swej broszury, że tem, co udowodnił, położył kres „autorytetowi i procederowi ks. Trzeciaka", że zlikwidował go raz na zawsze.

Bojowy ton polemiki i takie zapewnienia obowiązują. Gdy się coś takiego twierdzi, tembardziej nie wolno autorowi popełnić zasadniczego błędu ani tak-

tycznego ani rzeczowego, bo wyłapany błąd taki podważa zaraz wartość całej argumentacji. A p. Seidman popełnił takie błędy i to na polach jaknajbardziej widocznych, jaknajbardziej łatwo dostępnych każdej kontroli.

Co do taktyki — brakiem orjentacji w antysemitikach, co do błędów rzeczowych zarzuceniem ks. Trzeciakowi fałszerstwa Biblji tam, gdzie ten jej bynajmniej nie sfałszował, tylko cała sprawa polegała na dziwnem nieporozumieniu.

I tak wykazawszy całą nicość argumentacji „talmudycznej" ks. Trzeciaka, oraz jego nieuctwo w hebraikach, uniemożliwiające mu korzystanie ze źródeł na jakie się powołuje, p. Seidman pyta wprawdzie na str. 86 swej broszury: „Skąd tedy czerpał ks. Trzeciak swą wiedzę?" — ale na pytanie to nie odpowiada rzeczowo, lecz nadto ogólnie i to na dobitek w formie przypuszczenia: „Pewnie z owej literatury żydoznawczej, dawno zdemaskowanej..." i t. d. Osłabia tem już do pewnego stopnia swe stanowisko. Czytelnikowi bowiem niefachowemu nie powinno się dawać przypuszczeń, ale łatwe do skontrolowania, żelazne twierdzenia, oparte na pozytywnych i niedwuznacznych dowodach, niewolno mu pozostawić ani najmniejszego cienia wątpliwości, że mogło być inaczej, niż polemista twierdzi.

Tę zresztą chorobę zupełnej nieznajomości antysemityków dzieli p. Seidman ze wszystkimi polemistami żydowskimi, jacy tylko przez cały czas trwania dyskusji nad kwestją uboju rytualnego zabierali głos. Niektórzy z nich, jak np. Mieses, formalnie ogłuszali czy-

telnika zasobem swej wiedzy i erudycji czysto źródłowej, co w konsekwencji sprawiało, że strzały przechodziły górą i autorytet ks. Trzeciaka rósł — miast maleć. Kąśliwego owada nie uprząta się armatami; wystarczy Flit, Zacherlin lub proszek perski.

Zamiast tedy polemizować z ks. Trzeciakiem na terenie czystej wiedzy rabinicznej, należało raczej podkreślić jasno role tych pokątnych a mocno mętnych źródeł, po jakich ks. Trzeciak skubał okruchy swej t. zw. „erudycji". Należało mocno podkreślić rolę nieśmiertelnego w „żydoznawstwie" przepisywania, gdzie to jeden „uczony" kopiuje żywcem drugiego, gdzie ciągną się całe łańcuchy tych kolejnych bezzwrotnych pożyczek, gdzie się poprzedników z ich „wiedzy" i pomysłów ograbia, by wreszcie zostać ograbionym. Należało też bliżej zająć się argumentami, jakiemi, przyparty do muru przez związek rabinów, ratował ks. Trzeciak swą markę „eksperta" w oświadczeniach prasowych i w drugiej broszurce o uboju. Te rzeczy bowiem, jako bardzo charakterystyczne i niemal stale powtarzające się w dziejach, mają niesłychane znaczenie dla pełności obrazu tego zjawiska, jakiem jest ks. Trzeciak i są niezbędne jako obronny materjał na przyszłość, tudzież dla likwidacji dalszej ewentualnie działalności tego „eksperta", który nie był, nie jest i nigdy nie będzie ekspertem w dziedzinach Biblji, Talmudu, Szulchan Aruchu i wogóle całego judaizmu.

Na tem polu szwankowała polemika pisarzy żydowskich z ks. Trzeciakiem. Na tem polu wogóle szwankuje cała dotychczasowa walka z t. zw. „żydoznawstwem" talmudycznem w Polsce. I to właśnie jest

błąd zasadniczy. Stosownie do przeciwnika dobrany być musi rodzaj broni; na rinocerosa nie idzie się z dubeltówką ładowaną śrutem, a taranani nikt nie otwiera zwyczajnych, słabych drzwi. W pierwszym wypadku pobłądzili eleganccy polemiści z typu rab. Asza, w drugim erudyci zanadto źródłowi.

A co się mija z celem — to jest chybione.

VI.

Ktoby uwierzył, że badanie czegoś z praźródłem w ręku, może być czasem szkodliwe! Przecież to jest kardynalna zasada każdej nauki, że sięgać należy do dokumentów z ręki pierwszej, do oryginałów, nie zaś do tłumaczeń. Tak! Ale prawo to może mieć zastosowanie na terenie każdej innej nauki, byle nie „żydoznawstwa". Nauka o niem bowiem jest nauką o pewnych skrzywieniach umysłowych ludzkich, to więc, co gdzieindziej jest logiczne i słuszne, tu staje się błędem i vice-versa.

Ten błąd nazbyt źródłowego badania tylko z oryginałami w ręku zapodań ks. Trzeciaka, a ignorowanie zupełne wszelkich dostępnych mu, przypuszczalnie przezeń użytych źródeł, przejawia się ze szkodą dla polemiki i w broszurze p. Seidmana, tym razem na tle tekstów biblijnych.

W broszurze swej II. 23. podał ks. Trzeciak taki cytat z V-tej księgi Mojżesza XII. 15.: „A jeślibyś chciał jeść i jedzenie mięsa podobałoby ci się, zabij i jedz...

czy nieczyste będzie, to jest, mające zmazę i ułomne, czy też czyste, to jest całe i bez zmazy, które się ofiarować godzi".

Omawiając ten cytat, napisał p. Seidman na str. 21 swej broszury:

„Ależ Boże miłosierny! Gdzież to Książe Prałacie wynajdywałeś taki „werset" biblijny? Otwieramy — według życzenia! — Biblję Deutr. 12. 15 i szukamy. Niema takiego wersetu! Natomiast czytamy:

„Tylko jeśli zapragniesz, możesz zarżnąć i jeść mięso z błogosławieństwem Pana Boga twego, którem cię obdarzył we wszystkich grodach twych; może być zjadane przez czystego i nieczystego jak jeleń i baran".

Poczem, interpretując swe cytaty, zarzucił autor ks. Trzeciakowi kiepską orjentację nietylko w Talmudzie, lecz i w Biblji, by w finale dojść do takiej konkluzji:

„Spreparowanie zaś ad hoc „cytaty", dowodzi już nietylko nieuctwa, (jaskrawa nieudolność podrabiania), lecz i wyraźnej złej woli!"

P. Seidman popełnił tu, niebardzo zresztą dziwny dla Żydów, błąd zasadniczy. Mając przed oczyma oryginalną Biblję hebrajską, nie potrafił ani na chwilę przypuścić, by wbrew całkiem wyraźnemu jej tekstowi, mogła istnieć Biblja autentyczna, posiadająca tekst, jaki podał ks. Trzeciak. Wolał więc raczej posądzić ks. Trzeciaka o sfałszowanie cytatu, niż potrudzić się i szukać za ewentualnem jego źródłem. Wprawdzie doświadczenia historyczne już z Septuagintą, przeciw której powstać musiał prawowierny dla Żydów prze-

kład Aquili, powinne były nauczyć p. Seidmana, iż mogą istnieć teksty biblijne w przekładach, zawierające takie omyłki, ale widać niestety, nawet na myśl mu to nie przyszło. Wszelka zasada prawdopodobieństwa mówiła wprawdzie, że ks. Trzeciak, mogący hulać dowolnie na Talmudzie i Szulchan Aruchu, nie zechce chyba poszkapić się, a tem samem podać w wątpliwość swą wiarygodność, na łatwym do sprawdzenia i każdemu dostępnym w przekładzie cytacie biblijnym, ale żydowska natura sięgania do praźródeł zwyciężyła. I w efekcie przyniosła klęskę.

Polemista, zwłaszcza gdy ma za przeciwnika duchownego innego wyznania, powinien się dobrze orjentować, bodaj w podstawowych rzeczach tego wyznania. Musi znać przypuszczalny tok jego myśli, przewidzieć każdy przypuszczalny jego krok. Inaczej staje wobec niego bezbronny i może doprowadzić tylko do fatalnych nieporozumień.

Jedną z kardynalnych zasad katolicyzmu, której znajomość w tym wypadku była konieczna dla polemisty z ks. Trzeciakiem, jest orzeczenie Soboru Trydenckiego na sesji czwartej z dnia 8 kwietnia 1546, „Decretum de canonicis scripturis et de editione et usu Sacrorum Librorum", normujące jedynie dozwolone dla katolika korzystanie z ksiąg Biblji. Orzeczenie to opiewa w przekładzie:

„Tenże sam Synod Święty, biorąc pod uwagę, że z niemałą by to było korzyścią dla Kościoła, aby ze wszystkich łacińskich wydań Ksiąg Świętych, jakie są w obiegu, oznaczyć to, jakie winne być miane za autentyczne, postanawia i oświadcza, aby taż stara i po-

wszechnie używana (vulgata) edycja, jaka przez użytek tylu wieków w kościele uznana została, na publicznych naukach, dysputach, kazaniach i wykładach za autentyczną była przyjmowana i aby nikt, pod żadnym pretekstem nigdy odrzucać jej nie ważył się ani podjął".

Wynikało to stąd, że w kanonie katolickim za autentyczne i natchnione od Boga, uważane są nawet te księgi i partje, które zachowały się jedynie w tekście aramejskim lub greckim, a które zatem kanon żydowski i protestancki odrzuca. Ponieważ zaś z Biblją trójjęzyczną, hebrajsko-aramejsko-grecką, zawiele by było kłopotu, bo siłą faktu nie każdemu z duchownych mogłaby być ona dostępna, więc dla ułatwienia sytuacji za autentyczną uznano t. zw. Wulgatę Św. Hieronima.

Na tej też zasadzie, podczas afery Pfefferkorna, żądał uniwersytet moguncki, by spalić nietylko Talmud, ale i oryginały Biblji hebrajskiej, ponieważ ta w kilku miejscach nie godzi się z tekstem Wulgaty.

W Polsce, dozwoloną dla wiernych katolików jest Biblja Wujka, w edycjach skomentowanych i aprobowanych. Skoro tedy p. Seidman stwierdził, że ks. Trzeciak nie posiada żadnej kwalifikacji do lektury Biblji w oryginale, powinien był logicznie pomyśleć, wiedząc, że ma do czynienia z duchownym, iż źródłem tegoż jedynie możliwem, może być wyłącznie Wujek lub Wulgata łacińska.

U Wujka zaś werset Deut. XII. 15 brzmi: „A jeślibyś chciał jeść i jedzenie mięsa podobałoćby się, zabij a jedz według błogosławieństwa Pana Boga twego, które tobie dał w mieściech twoich; choć nieczyste będzie, to jest mające zmazę i ułomne: chocia czy-

ste. to jest całe i bez zmazy, które się ofiarować godzi, jako sarnę i jelenia jeść będziesz".

Ks. Trzeciak tedy tu nic nie pofałszował. Przepisał poprostu tekst, jaki znalazł u Wujka i po swojemu wysnuł zeń dowolne wnioski, nic wspólnego nie mające z żydostwem, ani z Biblją hebrajską. P. Seidman więc wysunął swój zarzut zbyt lekkomyślnie.

Skądże jednak u Wujka wziął się taki zasadniczy błąd?

Otóż ks. Wujek, mimo iż przypisywano mu znajomość hebrajszczyzny — nie tłumaczył z oryginałów, lecz z łacińskiej Wulgaty Św. Hieronima. Hieronim zaś napisał:

„Sin autem comedere volueris, et te esus carnium delectaverit, occide, et comede juxta benedictionem Domini Dei tui, quam debit in urbibus tuis: sive immundum fuerit, hoc est, maculatum et debile, sive mundum, hoc est integrum et sine macula, quod offeri licet sicut capream et cervum comedes".

Jak z zestawienia z oryginałem wynika, Hieronim nie zrozumiał tekstu i tłumaczył raczej na domysł, co zresztą w ówczesnym stanie wiedzy lingwistycznej i niebardzo jest dziwne. Autentyczny bowiem cytat z Biblji hebrajskiej, brzmi w dosłownym przekładzie:

„Jednakże podług wszelkiej chęci duszy twej, możesz sobie zarżnąć i jeść mięso wedle błogosławieństwa Wiekuistego Boga twego, które ci dał we wszystkich miejskich bramach twych; nieczysty i czysty jeść je może, jako się je sarnę i jelenia".

Podobnie tłumaczą też tekst ów Biblje tych wyznań, dla których autentykiem Starego Testamentu jest oryginał hebrajski. Dla przykładu dwa teksty protestanckie Lutra i Biblji Gdańskiej.

Luter tłumaczy: „Doch magst du schlachten und Fleisch essen in allen deinen Thoren, nach aller Lust deiner Seele, nach dem Segen des Herrn, deines Gottes, den Er dir gegeben hat; beide, der Reine und der Unreine, mögen es essen, wie ein Reh oder Hirsch".

Biblja Gdańska pisze zaś: „A wszakże, jeśli się upodoba duszy twej, zabijesz sobie i będziesz jadł mięso według błogosławieństwa Pana Boga twego, które tobie dał we wszystkich bramach twoich: nieczysty i czysty jeść je będzie, jako sarnę albo jelenia".

Hieronim tedy nie zrozumiał drugiej części zdania; frazes o czystym i nieczystym odniósł do zwierzęcia mającego iść na rzeź, nie zaś do jedzącego człowieka, jak chce oryginał; rozszerzył punkt ten własną fantazją, mówiąc o zmazie i ułomności lub ich braku; dodał wreszcie nieznane oryginałowi zdanie: „które się ofiarować godzi". Jest to więc nietyle tłumaczenie, ile całkiem dowolna i nieuzasadniona interpretacja.

Dla pełności obrazu i dla wyjaśnienia wszelkich nieporozumień, zapytać jeszcze wypada, skąd u p. Seidmana wziął się „baran" przy końcu jego cytatu? Otóż sprawa bardzo prosta. Oba te wyrazy piszą się w hebrajskim jednakowo אי"ל; różnica jest jedynie w „n'kudoth", czyli w t. zw. pomocniczej punktacji masorejskiej, oznaczającej samogłoski, których w pisowni hebrajskiej niema. אי"ל jako jeleń ma pod literą א alef pathah, pod jod zaś kamec; אי"ל jako baran ma pod li-

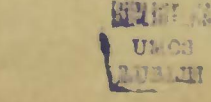

terą alef kamec, pod jod zaś chirek. Jeleń więc znaczy po hebrajsku „ajal", podczas gdy baran „ajil". P. Seidman nie zwrócił uwagi na punktację i stąd cały kłopot.

Zaniedbania jednak takie u apologety, mimo, iż popełnione są w najlepszej wierze i nieświadomości, mają wagę bardzo zasadniczą. Przedewszystkiem usprawiedliwiają ks. Trzeciaka w jego własnych oczach i sumieniu. Nieświadomy prawdy, niemający możności kontroli, całe życie karmił się tylko „wiadomościami", że Żydzi dla ukrycia swych tajemnic i przeprowadzenia swych zamiarów, nie cofają się przed najjaskrawszym fałszem, kręcą i matacą, szermują nawet gołosłownemi zarzutami i oszczerstwami. Aż tu apologeta żydowski zarzuca mu spreparowanie cytatu biblijnego, kiedy on w poczciwej nieświadomości swojej, jako żywo nic tu nie pofałszował. Co dopiero dziać się musi z tym Talmudem, Szulchan Aruchem i t. d. do których jeszcze trudniej nos wetknąć, niż do Biblji hebrajskiej?! I „dowód" na jaskrawą bezczelność żydowską gotowy. Wystarczyło przedłożyć przy takiej gratce i posłom i senatorom i wogóle całemu światu Wujka, wołając głosem wielkim: patrzcie jak mię poniewiera Żyd Seidman, patrzcie czego mi nie zarzuca, a teraz patrzcie jak wygląda prawda, której każdy człowiek wiedzy, niewygodny Żydom, męczennikiem być musi.

Po takim prostym i jaskrawym „dowodzie" — cóż wart jest cały wysiłek, cała najlogiczniejsza argumentacja, cała prawda i słuszność sprawy? I czy w efekcie, na takiem jednem niedopatrzeniu wszystkie trudy nie mogą rozsypać się w proch?

VII.

Przedewszystkiem, ażeby zdać sobie sprawę ze stopnia zaufania, jakiem można obdarzyć ks. Trzeciaka tam, gdzie idzie o trudne teksty hebrajsko-aramejskie, przy których niemożliwa jest kontrola ze strony przeciętnego czytelnika, trzeba zbadać, jak też postępuje on z twierdzeniami, gdzie ta kontrola jest łatwa i stosunkowo każdemu dostępna. Rzadko zaś zdarza się tak dogodny materjał do tego rodzaju badania, jak ten, jakim jest własne „oświadczenie prasowe" ks. Trzeciaka, złożone w dziennikach jako odpowiedź na fakt publicznego wezwania go przez Związek Rabinów Rzplitej Polskiej do wysnucia konsekwencyj z zarzutów, godzących w jego istotę naukowca.

Otóż, przyparty do muru tem wezwaniem, puścił się ks. prof. Trzeciak na inne bystre wody... wycofywania się za wszelką cenę z wykładzionej przez siebie kabały. Zrezygnował potroszę z laurów — „wybitnego znawcy Biblji i Talmudu", przyznanych mu przez autorytatywne w tej mierze... pisma brukowe i wywysłannikowi „Wieczoru Warszawskiego", pytającemu go, co zamierza zrobić z publicznem napiętnowaniem swej wiedzy przez rabinów, oświadczył:

1) Że nie uważa za stosowne wchodzić w dysputy z rabinami;

2) Że cytaty swe zaczerpnął wiernie z przekładów: Talmudu Babilońskiego — Goldschmidta; Miszny, Tal-

mudu i Tozefty — Pereferkowicza, oraz Szulchan Aruchu Loewego, wszystkich trzech Żydów;

3) Że ponieważ Żydzi uważają za „koszer" naukowe tylko to, co podane jest przez pisarzy żydowskich, oraz wydrukowane w pismach żydowskich, przeto ks. Trzeciak **używa tylko autorów żydowskich** i t. d

Toż samo zapewnienie złożył ks. Trzeciak w broszurze II. 14.: „Opieram moje zdanie tylko na pismach żydowskich".

Zbadajmy po kolei te twierdzenia.

Przedewszystkiem uderza dziwne przeinaczanie pojęć i faktów. Ks. rektor Dr. Trzeciak nie uważa za stosowne wchodzić w dysputy z rabinami!... Co — zdawałoby się — za dostojne stanowisko! Ale skromnie zapytać wypada: Odkąd to **kroki sądowe**, do wdrożenia których ks. dr. Trzeciak został wezwany, nazywają się... **dysputą**? Więc jeśli np. publicznie zarzucą komuś — dajmy na to — oszustwo, czy również „dysputą" będzie pociągnięcie oszczercy do odpowiedzialności? Czy istnieje w tem miejsce na to, co się zawiera w pojęciu dysputy? A czemże jest zarzucanie człowiekowi nauki, piastującemu stanowisko profesora Akademji i przyjmującemu na tej podstawie przed Sejmem i Sądem odpowiedzialną rolę rzeczoznawcy — zupełnego nieuctwa w elementarnych zasadach danego przedmiotu, w zakresie którego składał ekspertyzę? Komplementem? Rzeczą obojętną? Materjałem do dysputy? Czy też najistotniejszem zakwestjonowaniem tego wszystkiego, co stanowi treść danego człowieka, jako naukowca!

A cóż napisał np. Mateusz Mieses? Czyż w „Chwili" z dnia 17 marca 1936, wyraźnie nie napiętnował „wiedzy" i „dobrej" woli ks. Trzeciaka, wzywając go publicznie do wniesienia skargi za obrazę? A ks. Trzeciak? Ks. Trzeciak puścił to mimo uszu. I p. Seidmanowi odpowiedział też na wszystko drugorzędne, tylko nie na rzeczy istotne.

Powtórzyła się wiernie historja Rohlinga. I on występował gdzie się dało jako ekspert judaizmu i on bezapelacyjnie ferował wyroki o Talmudzie, Szulchan Aruchu i o czem tylko było można i on nadrabiał wobec laików swym tytułem profesora uniwersytetu. A gdy mu rabin Dr. Bloch publicznie zarzucił nieuctwo i też wezwał do wniesienia skargi za obrazę, wówczas Rohling również ubrał się nagle w togę... dostojeństwa, kluczył, wykręcał się sianem, miał cudowny „Fehler na ucho" — wedle terminologji Junoszy. „Nie rozumiał" znaczenia słów; prawdopodobnie też proces o swe imię naukowca — uważał za dysputę. Ale nie tak uważały władze naukowe i zmusiły mocno niechętnego „profesora hebraiki" do upomnienia się o zakwestjonowanie tego wszystkiego, co go dotąd uprawniało do występowania w roli rzeczoznawcy przed sądami.

Przejdźmy do analizy drugiego punktu oświadczenia ks. Trzeciaka. Otóż przyznał on publicznie, że cytaty swe zaczerpnął wiernie(!)... z niemieckiego przekładu Talmudu Babilońskiego Goldschmidta, z rosyjskiego przekładu Pereferkowicza ... i z niemieckiego „Szulchan Aruchu" Loewego. Wszystkich trzech Żydów.

Tak! Wszystkich trzech Żydów! Szumne słowo. Ma ono za zadanie pokrywać poniekąd ten dziwny

fakt, że tak wielki „rzeczoznawca" opiera się na przekładach, które w nauce conajwyżej pomocniczą mogą grać rolę. Ale ks. Trzeciak i to przewidział, gdyż podając bibljografję w obu broszurkach swych o uboju sprytnie napisał: „Dzieła pomocnicze". Jakby źródła rozumiały się same przez się. Lecz nie bądźmy zbyt srodzy. Anuż bowiem ks. Trzeciak powie, że używał przekładów, aby udostępnić kontrolę swych twierdzeń szerokim rzeszom. Sprzecza się z tem wprawdzie bardzo poważnie fakt, że przed komisją sejmową wygłosił ks. Trzeciak tylko autorytatywne „orzeczenie", bez uciekania się do wszelkiej kontroli ze strony słuchaczy, gdyż chyba na autorytecie polegają wszelkie ekspertyzy. Dajmy jednak i temu spokój. Przypatrzmy się raczej, o ile prace, z których — nawet w ten sposób — korzystał ks. Trzeciak, były pracami „samych Żydów" i jaki jest ich charakter. Niech nam to będzie oceną łatwej do sprawdzenia prawdomówności ks. Trzeciaka, odpowiedzią na pytanie czy można go darzyć zaufaniem tam, gdzie ta kontrola jest trudna, lub dla laików zgoła niemożliwa.

VIII.

Co do Goldschmidta nikt nie zakwestjonuje jego wysokiej wartości. Można się wprawdzie z tem tłumaczeniem tu i ówdzie pospierać, można dalej twierdzić, że rzeczy pewne — specjalnie zaś w Talmudzie — są wprost nie do oddania przekładem, więc i Goldschmidt nie pomoże — ale... Ale przedewszystkiem zaznaczyć

należy, że Talmud nie składa się z samego zasadniczego tekstu Miszny i Gemary; że prócz baz nienaruszalnych wiary, posiada on wiele rzeczy z epoki i dla epoki, w ważności których aby się rozeznać, trzeba być naprawdę autorytetem; że nie jest on w pomyśleniu swem rzeczą gotową i skończoną, ale jakoby podstawą do dalszych rozważań i orzeczeń. I nie dziw. Życie biegnie i zmieniają się warunki; do nich musi przystosowywać się prawo. Prawo Mojżesza, na którem budował się Talmud, było w wielu punktach z biegiem wieków przestarzałe, posiadało wiele niedomówień, wyraźnie odwoływało się niekiedy do prawa zwyczajowego i tradycji ustnej. Talmud przeto modernizował je, rozwijał, dopełniał, sam przedstawiając się pokoleniom przyszłym nie jako coś spetryfikowanego, ale także jako materjał dla dalszego rozwoju. Dlatego więc nieodłączną jego cząstkę organiczną stanowią komentarze dalszych autorytetów rabinicznych, Majmonidesa (רמב"ם) Sz'muela b. Meira (רשב"ם) Raszi'ego, Tosafistów (בעלי תוספות, ריב"ן, ריב"ם, ר"ת, ר"י הזקן) Nachmanidesa (רמב"ן) Menachema b. Sz'lomo (מאירי) Sz'lomy b. Abraham Adretha (רשב"א) Jom Tow b. Abraham, R. Nissin z Gerony (ר"ן) Sz'lomo Lurji z Lublina (מהרש"ל) Becalela b. Aszkenazi, Sz'muela Edelsa z Poznania (מהרש"א) Eljasza Gaona, z Wilna, Meira z Lublina (מהרי"ם) J'szajahu Berlina i t. d. A tych komentarzy Talmud Goldschmidta nie posiada i wogóle nie są one tłumaczone. Ks. prof. Trzeciak tedy, gdyby o tych komentarzach i ich roli w Talmudzie był coś wiedział, napewne nie ośmieliłby się bez ich znajomości mówić cokolwiek o prawach religijnych judaizmu.

Chociaż więc Talmud Goldschmidta jest dziełem monumentalnem, bardzo autorytatywnem i wartościowem — niemniej w rękach ks. Trzeciaka pozostaje nadal, nawet w tej postaci w jakiej jest, t. zn. rozebrany z trudnego języka oryginału, księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Jak przeciętny Niemiec nie zgryzie np. Kanta lub specjalnego dzieła matematycznego, choć pisane jest w jego ojczystym języku, tak, kto nie ma fachowego przygotowania — nie da rady Talmudowi, nawet w przekładzie. Nie jest on bowiem lekturą z typu „Trędowatej" Mniszkówny, którą może czytać pierwszy lepszy z ulicy.

Języka rosyjskiego niestety nie znam, więc pracy Pereferkowicza ocenić nie potrafię. Dla naszego zagadnienia ma ona zresztą wartość i znaczenie dość podrzędne, gdyż, jeśli nawet uczciwie są w niej tłumaczone teksty Talmudu i Tosefty, odnoszą się do nich narówni te same zastrzeżenia, jakie wypowiedzieliśmy przy Talmudzie Goldschmidta. Ubój rytualny zresztą ma swe prawidła zawarte w Szulchan Aruchu, który to kodeks religijny usystemizował to wszystko, co tylko autorytatywnie wypowiedziane zostało w Talmudzie; nim praktycznie kierują się rzezacy i rabini przy uboju, w razie nadzwyczajnych jedynie wątpliwości wołając Talmud na pomoc, on więc stanowi dla naszego zagadnienia księgę podstawową.

IX.

Jak tedy zabrał się ks. Trzeciak do Szulchan Aruchu, z jaką dozą znawstwa, krytycyzmu, ostrożno-

ści, odpowiedzialności i uczciwości naukowej — przystąpił do jego badania?

Było to zaiste „lepsze badanie". Za całe i jedyne źródło bowiem miał nasz „rzeczoznawca" — jak sam zresztą przyznał w oświadczeniu prasowem i bibljografji do drugiej swej broszury o uboju — niemieckie „tłumaczenie" Loewego: „Szulchan Aruch. oder die vier jüdischen Gesetzbücher. II. Auflage. Wien 1896".

W książce tej — ważny dla naszego zagadnienia — traktat Jore Dea*), obejmuje ściśle 168 (sto sześćdziesiąt ośm) stron, formatu dużej ósemki**), o pojemności 48 wierszy drukowanych garmondem. Petit zdarza się bowiem rzadko w tekście, więcej w przypisach.

Tenże sam traktat oryginalny Jore Dea obejmuje w wydaniu wileńskiem, przyjętem przez znawców jako wydanie najlepsze — posiada bowiem tekst krytyczny i najpełniejszy komentarzowy aparat — dwa potężne tomy in folio, o ścisłych wymiarach 42×28 cm., z których tylko tom I. obejmuje 660 (sześćset sześćdziesiąt) stron, a że drugi też nie jest mniejszy, więc traktat pełny ma zwyż tysiąc dwieście stron, zadrukowanych — poza niedużym tekstem o literach większych, a i ten występuje nie na wszystkich kartach — niemal maczkiem. Dodajmy, że tekst Loewego, jako niemiecki. rozporządza też samogłoskami. których w pisowni hebrajskiej niema; że szczególnie traktat Jore Dea bogaty jest w abrewjatury, tzw. „simanin" — znaki mnemotechniczne, gdzie poszczególna litera, lub kilka liter

*) Dosłownie: (użyźniający) deszcz (na zasiew) wiedzy, przenośnie: nauka mądrości.

**) Wymiary książki: 26 × 17 cm.

z dwiema kreseczkami oznacza czasem słowo, nazwisko lub nawet całe zdanie, a takich abrewjatur zdarzają się grube setki na każdej stronie; że język hebrajski jest szczególnie zwięzły, zwłaszcza, że operuje przytem terminami technicznemi, które w przekładzie bądźto trzeba oddawać szeroko przez opisanie, bądź też tracić miejsce na komentarz, a uzyskamy obraz, czem jest „przekład" Loewego w stosunku do oryginału i jaką może mieć „wartość" naukową i źródłową dla badacza judaizmu.

Z uwzględnieniem tego wszystkiego śmiało stwierdzić można, że gdyby tak przełożyć tekst pełny Jore Dea, jak go podaje wydanie wileńskie, to w formacie oryginału, a więc in folio, zawrzeć by on musiał najmniej dziesięciokrotną objętość, czyli około dwanaście tysięcy stron. W formacie zaś ósemki, jakiej użył Loewe, najmniej ze sto dwadzieścia tysięcy stron bitego druku. I przeciw tej masie tekstu staje — autorytatywnych dla „rzeczoznawcy", ks. Trzeciaka — biednych sto sześćdziesiąt ośm stroniczek Loewego! To już nie poważnej i naukowej polemiki jest godne, ale poprostu trzepnięcia dobrze po palcach i zareagowania w ten sposób w jaki nauczyciele starej daty reagowali wobec hebesów „zapraszając" ich do siadania.

W świetle tego, jakże humorystycznego oblicza nabiera autoreklamowanie przez ks. Trzeciaka swej „długoletniej pracy" dla zdobycia „wiedzy" hebraistycznej (II. 10.). Mnie do „przestudjowania" Loewego, wystarczyły aż całe... dwa dni! I napewne lepiej się w nim orjentuję, niż ks. Trzeciak po tylu, ach, tylu latach potów trudu i znoju, z których powstały by żyć obie broszurki o uboju. Czas aby spoczął nareszcie.

X.

Goldschmidt, Pereferkowicz i Loewe byli — wedle ks. Trzeciaka — Żydami. Ks. Dr. Trzeciak przywiązuje specialną wagę do tego faktu, zarówno w swem „oświadczeniu prasowem" jak i w drugiej broszurze o uboju i wiele buduje na tem, skoro aż trzykrotnie twierdzenie swe powtórzył, że korzysta jedynie z prac żydowskich. Przypatrzmy się tedy bliżej, ile jest na tem prawdy.

Co do Goldschmidta nikt nie zaprzeczy. Był to i Żyd i bardzo poważny uczony w zakresie arabistyki, nietylko Talmudu. Pereferkowicza nie znam, więc niewiem, jak się tam działo z jego żydostwem; pozostawałby zatem Loewe, najważniejszy, bo „tłumacz" Szulchan Aruchu.

Bierzmy więc do rąk książkę Loewego. Już na samym wstępie uderzy nas fakt dziwny, że wydania jej dokonał jeden z największych działaczy antysemickich niedawnego Wiednia, ks. Józef Deckert. Ten sam Deckert, któ y dokonał przekładu książki Pranaitisa „Christianus. a Talmude Judaeorum" na język niemiecki, ten sam, który usiłował wynaleźć „dowody" na istnienie mordu rytualnego i doczekał się srogiego pogromu w procesie z rabinem Blochem.

Ale — anuż to nic jeszcze, anuż tylko wydawca jest podejrzany, sam zaś przedmiot wydania i jego autor są nad wyraz „koszer" naukowi i „koszer" żydowscy, skoro o tem tak ks. Trzeciak zapewnia?

Wglądnijmy tedy co pisze ten benjaminek Deckerta, Żyd Loewe w przedmowie swej do przekładu traktatu Jore Dea; tłumaczę ściśle ze str. 42 drugiego wydania wiedeńskiego z r. 1896, jakie i ks. Trzeciak miał w ręku i jakie przyjął za swe źródło wiedzy. Otóż ten Żyd Loewe tak mówi:

„Muszę jeszcze zaznaczyć, że nie chcę zdobywać prozelitów, bo to leży w zakresie powołania i obowiązku misjonarzy dla nawracania Żydów; mimochodem jednak powiedzieć należy, że podczas gdy tyle się robi dla nawrócenia pogan, nie robi się przeciwnie albo nic dla nawrócenia Izraelitów, którzy przecież między nami żyją, albo też jedynie bardzo niewiele. Wiem wprawdzie aż nadto dobrze, że niesłychanie ciężkiem zadaniem jest sprowadzić starych Żydów*) na inne, lepsze tory myślowe; utonęli oni bowiem zanadto w głębokiem błocie Talmudu, a z pewnych względów jeszcze gorszego Szulchan Aruchu, że chyba kilku stuleci potrzeba będzie, aby ich wyzwolić z tego chaosu, z tej bezgranicznej głupoty, zwłaszcza, że ich rabini czuwają, by się to tak lekko stać nie mogło..."

Przecieramy oczy. Co ma misjonarstwo wspólnego z objektywnem, naukowem tłumaczeniem prastarego kodeksu rytualnego? Co znaczy demagogiczny zwrot o „błocie Talmudu", wzmianka o „bezgranicznej głupocie", końcowa inwektywa na rabinów? Co wogóle pisze ten — Żyd, jak nas ks. Trzeciak zapewnia? Czytajmy jednak dalej ową „naukową" przedmowę, bez-

*) Scil. ortodoksów, w przeciwieństwie do Żydów nowych, postępowców, nie zaś starych wiekiem.

interesownego, spokojnego, wolnego od wszelkich tendencyj badacza:

„Mówię teraz zwłaszcza do rabinów Żydów postępowych, do t. zw. reformowanych; do was mówię czcigodni mężowie, którzy macie talenty i ukształcenie naukowe, którzyście studjów swoich dopełnili na chrześcijańskich uniwersytetach: od was zależy powiedzieć gminom waszym w kazaniach waszych całą i nieukrytą prawdę!..."

„Jezus Chrystus był pierwszym reformatorem żydostwa!..."

„Wy, kaznodzieje nowej synagogi, winniście też być apostołami tego Reformatora! Poczęliście iść śladami Mistrza; dlaczego macie stanąć u połowy drogi?... Odepchnie was wasza gmina — nie braknie wam mimoto przy waszem wykształceniu naukowem doczesnych dóbr!..."

Pomijamy już niesmaczną aluzję do dóbr doczesnych, w ostatnich słowach tłumacza, czem ten do pewnego stopnia kwestjonować się zdaje bezinteresowność przekonań, prawość intencyj i dobrą wiarę u przewodników reformowanej synagogi, których — jakby z tego wynikało — trzyma jedynie przy religji ojców troska o chleb, czego chyba trudno nie nazwać tendencyjnem. Podkreślamy, że Loewemu wolno było pisać, co sam tylko chciał, jak chciał i jak mu przekonanie dyktowało! Na każdy jednak sposób musimy stwierdzić; że ks. Trzeciak świadomie powiedział nieprawdę, jakoby Loewe był Żydem; świadomie powiedział nieprawdę, że używa tylko autorów żydowskich i druków żydowskich, gdyż książkę tę wy-

dał zażarty antysemita Deckert, a nałożyli ją Mechitaryści.

Loewe był przechrztą, a łatwiej o naukowy objektywizm rodowitemu chrześcijaninowi wobec innej wiary, niż prozelicie, który od wiary tej odpadł i z nią wojuje.

Wkońcu, jeśli ks. Trzeciak używa tylko autorów i źródeł żydowskich, jakiem prawem w bibljografii jego pojawia się dzieło Stracka i Billerbecka: „Kommentar zum Neuen Testament aus Talmud und Midrasch", teologów protestanckich i aryjczyków, o czem z każdej encyklopedji przekonać się można?...

Ks. Trzeciak świadomie powiedział nieprawdę w rzeczy łatwej do sprawdzenia każdemu. Sprytnie liczył na lenistwo żydowskie i brak zupełnej orjentacji w antisemitikach. Nie pomylił się bardzo. Liczył na kompletną ignorancję w tych sprawach społeczeństwa polskiego; nie pomylił się tembardziej. Powiedział nieprawdę świadomą w rzeczy najprostszej; co się dopiero musi dziać tam, gdzie kontrola dla laika jest utrudniona, lub zgoła niemożliwa!...

XI.

Osobne „honorowe" miejsce należy się twierdzeniu ks. Trzeciaka, jakoby Żydzi uważali za „koszer" naukowe tylko to, co podane jest przez pisarzy żydowskich. Jest to typowy chwyt demagogiczny, grzeszy jaskrawym, łatwym do sprawdzenia fałszem. U Żydów bynajmniej nie jest „koszer" naukowem jedynie

to, co napisali Żydzi i drukowali Żydzi, ale wyłącznie to, co jest naukowe. Poważne prace chrześcijańskich uczonych z zakresu talmudystyki, cieszą się równem, większem nawet może poważaniem wśród Żydów jak prace uczonych żydowskich; bywają tłumaczone na język hebrajski i żydowski, cytowane, traktowane narówni autorytatywnie. Dowodem chrześcijanin z rodu, teolog protestancki Strack*), którego dzieło podstawowe: „Einleitung in den Talmud und Midrasch" jest przełożone na język hebrajski i stanowi książkę, którą każdy rabin pracujący naukowo nad Talmudem posiada w swojej bibljotece i bez której tej pracy dziś sobie nie wyobraża. Dowodem dalej Wünsche**), którego wielotomowe, ściśle naukowe dzieła: „Der Jerusalemische Talmud in seinen haggadischen Bestandteilen", „Der Babylonische Talmud in seinen haggadischen Bestandteilen", „Bibliotheca rabbinica", „Aus Israels Lehrhallen", „Midrasch Thehillim", „Neue Beiträge

*) Utartym sposobem próbowali „żydoznawcy" niemieccy, a za nimi i niektórzy polscy, jakim Strack był niewygodny, „przerobić" go w opinji publicznej na Żyda. Jest to nieprawda. Sam Strack wielokrotnie przeciw temu protestował i łatwo to sprawdzić w encyklopedjach.

**) Rohling, gdy doszło do procesu z Blochem, chcąc udaremnić ekspertyzę Wünschego, zarzucił mu także żydostwo. Wówczas Wünsche przedłożył metryki rodowe na kilka pokoleń wstecz, z których sądownie ustalone zostało jego chrześcijańskie i czysto aryjskie pochodzenie. Si parva magnis comparare licet — i mnie już podobny los spotkał; nie mogąc zrobić ze mnie Żyda z pochodzenia, puścił „Mały Dziennik" z 13. III. 1936, Nr. 72 kaczkę, jakobym przechodził na judaizm. Broń bardzo „honorowa"... Ale stała.

zur Erläuterung der Ewangelien aus Talmud und Midrasch" — są użytkowane i cytowane w każdej niemal pracy naukowej, pisanej przez nowszych żydowskich badaczy Talmudu, jako dzieła bezwzględnie autorytatywne; dowodem dalej Herford Travers, Delitzsch, Fiebig, Siegfried, Rothstein, Krüger, Albrecht, Hölscher, Bauer, Frankenberg, Meinhold, Benzinger, Freiherr v. Gall, Westphal, Marti, Köhler, Beer, Holtzmann, Novack, pastor Windfuhr i wielu, wielu innych. Bywali wśród nich i księża katoliccy, np. ks. prof. Bickell. Tak więc źle nie jest, jak ks. Trzeciak usiłuje wmówić, a są to rzeczy łatwe do sprawdzenia.

Nieprawdą też jest, jakoby Żydzi uznawali tylko druki żydowskie za autorytatywne. Pierwsze wydanie drukowane Talmudu, jakie wogóle się w świecie pokazało, wyszło z zachęty papieża Leona X. w r. 1520, a drukował je w Antwerpji chrześcijanin Daniel Bomberg. Edycje te Bomberga są niedoścignionym wzorem dla następców i do dziś służą za podstawę. A jeżeli idzie o nowsze prace chrześcijańskich badaczy Talmudu, to i Strack i Wünsche i Delitzsch i cała reszta innych, byli przeważnie teologami, członkami towarzystw misyjnych dla Żydów. Strack nawet był redaktorem pism misyjnych; Delitzsch w celach misyjnych przełożył prześliczną, iście biblijną hebrajszczyzną „Nowy Testament", że nawet żadne tłumaczenie dokonane przez Żyda, nie dorównuje wspaniałości jego języka i stylu; że jednak byli przytem prawdziwymi naukowcami, żaden Żyd naukowiec — nie kwestjonuje ich autorytetu. Chrystjanizm i urząd duchowny Wünschego nie przeszkadzał wcale rabinowi J. Winterowi współpracować z nim razem nad trzema tomami dzieła: „Die

jüdische Literatur"; te same względy nie przeszkodziły rodzinie M. Lazarusa powierzyć Wünschemu opracowanie drugiego tomu dzieła: „Ethik des Judentums" z papierów pozostałych po tym żydowskim badaczu.

A olbrzymią część ich dzieł wydawały chrześcijańskie księgarnie nakładowe: Hinricha, Mohra, i t. d., firmy, zaangażowane w chrześcijańskiej pracy misyjnej: Hinrich wydawał pisma berlińskiego „Institutum Judaicum", Mohr bibljotekę „Kirchen und Dogmengeschichtliche Quellenschriften".

To w okresie Talmudu. W dziedzinie biblistyki zaś przyznają sami Żydzi, że najwięcej zasług na tem polu naukowem posiadają chrześcijańscy badacze; począwszy od przebrzmiałej już, ale nie bez trwałych zasług i zdobyczy, t. zw. „szkoły Wellhausena", a skończywszy na takich powagach dzisiejszej doby, jak Jeremias, Winckler, Stucken i t. d. Co więcej: jedynym naukowym biblistą wśród Żydów — nazywają sami Żydzi naukowcy, profesora Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie — Torczynera*). Oni naród biblijny, sami i dobrowolnie kłonią tu czoła przed zasługami innych.

A że czoła nie skłonią przed ks. Trzeciakiem?... Że czoła nie skłonili przed Rohlingiem, Pranajtisem, Niemojewskim i całą resztą z tej dumnej ignorantów plejady?... Nie dziw! Żleby było, gdyby pracujący począł hołd składać leniowi za to, że ten jest leniem, a człowiek wiedzy na polu wiedzy zechciał uznawać nieuka.

---

*) Tak w pewnym odczycie wyraził się o nim docent warszawskiego Institutum Judaicum Dr. Edmund Stein: „Jedyny Żyd, który naprawdę zna Biblję".

XII.

Bardzo charakterystyczny dla rodzaju „orjentacji" ks. Trzeciaka w omawianym przedmiocie, a jednocześnie ważny dla oceny wartości jego zasadniczego źródła „wiedzy" t. j. książki Loewego, jest ustęp na str. 35 broszury „Ubój rytualny czy mechaniczny?" — interpretujący złośliwie a błędnie nakaz przykrywania ziemią, względnie popiołem, krwi zarzniętego drobiu, ptactwa, lub też leśnej zwierzyny. Ks. Trzecjak napisał:

„Sam kodeks rytualny uznaje okrucieństwo popełniane nad zwierzętami, bo jako przyczynę dlaczego „krew zwierząt upierzonych przy zarzynaniu bywa pokryta popiołem" mówi: „aby szatan nie oskarżał Żydów przed Bogiem, że oni obchodzą się tak nikczemnie przez zabijanie z nierozumnem zwierzęciem, które wcale nie zgrzeszyło. Czworonożne zwierzę, którego krew nie bywa pokrytą, prawdopodobnie wpierw zgrzeszyło niż ptactwo". (Podano w uwadze Jore Dea § 19. 5.)"

„A zatem — ciągnie dalej ks. Trzeciak — nie jest to tak humanitarne, kiedy się przed djabłem ukrywają. A czy przed Panem Bogiem ukryć to potrafią? Jak dalej kodeks rytualny objaśnia: „Krew ptactwa dlatego należy pokrywać ziemią, bo „ziemia otworzyła swe usta i pokryła krew Abla" (Gen. IV. II.). Porównując zatem krew zwierząt niewinnie torturowanych do krwi Abla, sprawę przesądzono. Cóż tu o humanitarności mówić! Jeśli krew Abla wołała o pomstę do Boga, to i krew torturowanych niepotrzebnie zwierząt również o tę pomstę woła".

Tyle ks. Trzeciak.

Uczeni żydowscy, jak np. Mateusz Mieses*), stanowczo zadużo wyświadczyli honoru „uczoności" ks. Trzeciaka, polemizując tu z nim wyłącznie przyciężkim aparatem naukowym. Stwierdziwszy, że ani w Jore Dea, ani też w żadnym komentarzu do tego traktatu niema nic podobnego, coby choć potrosze mogło przypominać cytat o szatanie oskarżycielu, krwi Abla, ptakach i zwierzętach leśnych co ją pochowały, wnioskuje Mieses błędnie a niepotrzebnie:

„Ks. Trzeciak zaczerpnął swoją cytatę, którą jużto przekręcił, jużto nadał jej fałszywy sens, — z podręcznika kompilacyjnego p. t. „Minchath Josef", którego autorem był Chajim Józef Arjeh Preger, który żył w Polsce z końcem ubiegłego wieku (rok druku 1889—5649)" — poczem uczony polemista pisze dalej: „Źródłem pierwszego tłumaczenia Pregera jest słynna książka etyczna, której autorem jest Rabbi Juda He-Chasid... Sefer Chasidim nr. 372... Drugie tłumaczenie pochodzi z Midraszu... Bereszith Rabba XXII".

Wyobrażam sobie, jaką mądrą minę miał w pierwszej chwili ks. Trzeciak, czytając tę polemikę. Ale zaraz potem się uspokoił, jak Zagłoba po zdobyciu sztandaru. „Zdobyłem chorągiew; niech mi kto powie, żem jej nie zdobył". Przecież nawet Żydzi dali się tak sromotnie nabrać i traktują go jeszcze na serjo, ba, wierzą na dobitek, że on „zaczerpnął swoją cytatę" z jakiegoś — jak on się tam nazywał? — ...aha!... Pregera!... I Rab-

*) Cykl artykułów w „Chwili", począwszy od dnia 17 marca 1936.

biego Judy He-Chasid! ...Aż ks. Trzeciak odsapnął z zadowoleniem i pogłaskał się z dumą po brzuszku. Hoho! Jaki on mądry! I jaki uczony! Toż Żydzi, sami Żydzi myślą, że on znał jakiegoś Pregera, Rabbiego Judę He-Chasid, Midrasz Bereszith Rabba i tylko... jużto popreparował cytaty, jużto niebardzo zrozumiał! Dobra nasza!...

A co sobie teraz pomyśli postronny laik, nawet pełen najlepszej woli w dociekaniu prawdy, bezstronny, wykształcony i krytyczny — czytając taką polemikę? O, ten ks. Trzeciak, to przecież jakiś głowacz nielada, skoro sami Żydzi zaprzeczają tylko, że cytatów jego niema w Jore Dea, lecz są... w Minchath Josef, Sefer Chasidim i t. d. Czyli, że ks. Trzeciak przecież coś się rozumie na przedmiocie. A czy to z Jore Dea, czy z Pregera, czy z innego „Sefer"? Wsio ryba! Ktoby się tam i wyznawał na tych chińskich nazwach! Grunt, że „Żydy" przecież coś tam popisały, ks. Trzeciak to wymacał i przyparł ich dobrze do muru, a teraz?... Wiadomo! Żydzi zwyczajnie kręcą!...

Koniec końców autorytet ks. Trzeciaka urasta gwałtownie i mimowoli doznaje walnej podpory. I jak teraz w oczach uważnego czytelnika, śledzącego pilnie cały przebieg dyskusji i chcącego przecież sobie wyrobić jakie takie zdanie o przedmiocie, wyglądają np. wywody p. Seidmana, wykazującego systematycznie, że ks. Trzeciak nie mógł korzystać ze źródeł ze względu na prosty brak kwalifikacyj językowych? Toż to sprzeczność wyraźna. Więc Talmudu i Biblji ks. Trzeciak czytać nie może, ale Pregera i innych może?... I na to zyskuje autorytatywne potwierdzenie?...

Takie postawienie sprawy, takie niedopatrzenie, jest tembardziej nieostrożne, że chyba ks. Trzeciak potrafi z owej gratki wykuć stosowną broń. — Gadacie, że nie znam źródeł i pojęcia nie mam o przedmiocie? Proszę bardzo! Ot, nawet taki Mieses, autor tylu a tylu judaistycznych, ściśle naukowych książek (komuś, co nam mimowoli dał broń dobrą do ręki, warto czasami i podkadzić, zwłaszcza, że temsamem podkreśla się swoją sprawiedliwość!), mimo iż Żyd — musiał skapitulować i przyznać, żem po Pregerach, Judach he-Chasid i innych Midraszach i Seferach — hulał jak u siebie w domu. A że mi coś tam zarzuca? Od tego jest Żyd, żeby szukał dziury na całem. Przecież chodzi o własną ich skórę...

Oto do czego prowadzi akcja niezorganizowana, nieprzemyślana, dorywcza i podjęta w ostatniej chwili. Gdy nocą na uśpiony obóz nawet najlepszych żołnierzy, napadnie znagła nieprzyjaciel, zdarza się, że wojownicy wylatując z namiotów, rozpoczynają bezładną strzelaninę, w efekcie której sami się rażą wzajemnie. Aż nadto często takim uśpionym obozem są Żydzi.

Rozumiem zresztą, aż nadto dobrze psychikę Miesesa. Sam wielki uczony i erudyta, człowiek przyzwyczajony do zgłębiania przedmiotu u źródeł, który jednego wiersza nie napisze, nim go wpierw wszechstronnie nie zbada, nie był wprost dysponowany duchowo do przypuszczenia, że może się zdarzyć ktoś, noszący markę naukową, ktoby na podstawie jednej, lichej i zgoła nie naukowej książki, z dalszej ręki wydawał... „ekspertyzy". To mu się wprost w głowie pomieścić nie mogło, więc szukał raczej nagwałt źródeł poważnych dla przeciwnika.

Tymczasem ks. Trzeciak nie zaczerpnął swego cytatu ani z książki Pregera, ani z Sefer Chasidim Rabbiego Judy He-Chasid, ani z Midraszu Bereszith Rabba XXII., ani z innego tym podobnego źródła. On poprostu o ich istnieniu nie miał nawet cienia zielonego pojęcia, a że cytował biedaczysko ich legendy?... Ot, wpadł jak śliwka w kompot. I ślepej kurce też ziarnko się zdarza. Ba, nie zaczerpnął tem bardziej swego cytatu z oryginalnego Szulchan Aruchu, Jore Dea, tylko „odwalił" go bezkrytycznie właśnie z traktatu „Jore Dea § 19. 5.", ale... wyrobu Loewego.

Jore Dea — made by Georg H. Loewe!...

A tenże Loewe ma swoistą metodę preparowania traktatów starego kodeksu rabina Józefa Caro. Bądź skracając, bądź streszczając, bądź zgoła opuszczając poszczególne paragrafy, albo też łącząc ich kilka w jeden ustęp, lubi czasem przeplatać je własnemi dodatkami z innych ksiąg rabinicznych i nierabinicznych, lub zgoła nawet świeckich, w każdym razie stojących zupełnie poza Szulchan Aruchem i sprzecznych nawet z jego założeniem — niekiedy oznaczając pochodzenie takich wtrętów, niekiedy zaś nie. Jakkolwiek bowiem już w przedmowie do najpierw wydanego traktatu „Eben-ha-Ezer"*) wyraźnie zaznaczył, że autor Szulchan Aruchu, R. Józef Caro, oparł się wyłącznie na prawnych orzeczeniach Talmudu, Gaonów i późniejszych autorytetów rabinicznych, wykluczając temsamem ze swego kodeksu wszelkie partje dyskusyjne, legendarne i te, które od czasu

*) Loewe, w pierwszem wydaniu swej książki, drukował poszczególne traktaty osobno, sukcesywnie, w miarę postępu pracy.

zburzenia świątyni straciły swe zastosowanie praktyczne, jakkolwiek dalej podał, że nawet komentatorów Szulchan Aruchu będzie — dla odróżnienia od tekstu zasadniczego — drukował mniejszemi typami czcionek, mimoto obietnicy niebardzo i niezawsze dotrzymał; aż nadto często wplatał w tekst swoje dodatki, czasem — jak np. w tomie I. na str. 10—12. 19—20 i t. d. — odróżniając je rzeczywiście odmiennym drukiem, czasem zaś jak np. ustęp o święceniu Szabbathu w epoce istnienia świątyni (t. I. str. 84—91), drukując identycznym typem jak tekst, choć z zaznaczeniem, że do Szulchan Aruchu on nie należy; czasem znów, jak to ma miejsce w wypadku naszym, dorzucając do ściśle prawnego paragrafu Jore Dea 19. 5. swą legendarną interpolację, za czerpniętą skądinąd, bez odróżnienia jej drukiem i bez zaznaczenia, że do tekstu ona nie należy**). Wprawdzie doktor i profesor i rektor nawet, ks. Trzeciak, bystrym swym naukowym umysłem powinien się był zorjentować, że coś tu w nieporządku, bo ustęp ten ma aż nadto legendarny charakter, a jego (t. j. ks. Trzeciaka, nie ustępu) „żydoznawcza" pani matka, za którą gładko powtórzył paciorek, Loewe, wszak stwierdził wyraźnie, że Szulchan Aruch tego rodzaju partyj nie zawiera, ale nie wymagajmy znów zawiele od takiego „uczonego"; toż on nawet „ironizującą" uwagę o bydle czworonożnem, które „widocznie wpierw zgrzeszyło niż ptaki, skoro krwi jego się nie przykrywa", żywcem odwalił z przypisku Loewego***), zaopatrując j ątylko nawiasowem zazna-

**) T. I. str. 167—9.

***) Tom I. str. 168 u dołu, powtórzona przez ks. Trzeciaka w broszurze „Ubój rytualny czy mechaniczny" str. 35.

czeniem: „podano w uwadze. Jore Dea § 19. 5", co świadczy, że albo ks. Trzeciak zrozumiał, iż „perfidny" Szulchan Aruch ironizuje tak sam siebie i że ta uwaga należy do jego tekstu, albo też, że chytrze usiłuje to przekonanie przeszmuglować w bezkrytyczne umysły czytelników. Tertium non datur.

Koñby się śmiał z takich „źródeł" i z „pracy naukowej" na takich „źródłach" i autorytetach opartej. Niestety, między pp. „żydoznawcami" i tymi, którzy jeszcze choć coś troszkę wierzą w „talmudyczny autorytet" ks. Trzeciaka — koni niema.

*

Zapytaćby się jeszcze chciało tylko, czego, na miłość Boską, mógł być profesorem ten człowiek, mając takie pojęcie o naukowem zdyscyplinowaniu? Konia z rzędem temu, kto na to odpowiedzieć potrafi.

XIII.

Sławetny Loewe jest też głównem źródłem wszelkich błędów, zarówno dawniejszych Niemojewskiego, jak i dziś ks. Trzeciaka, gdy idzie o opis całej procedury, związanej z rytualną rzezią. Stamtąd przeszło do obu tych „żydoznawców", z których jeden aż na „rzeczoznawcę" awansował, a za ich pośrednictwem i do książki p. Melcerowej, takie „wpadunki", jak wiązanie bydłu c z t e r e c h nóg do rzezi, jak porównanie tego do pra-

ktyki Abrahama*), gdy miał ofiarować Izaaka**), jak świetny frazes o „zwierzętach upierzonych", jak wreszcie owe legendarne partje o szatanie oskarżycielu, Ablu i t. d. Cały ten ustęp, z własnemi dodatkami Loewego do § 19. 5. Jore Dea, pomieszczony w t. I. jego książki str. 167—9. brzmi w przekładzie:

„Przed rzezią wiąże się (wielkiemu) bydlu c z t e r y n o g i r a z e m, wedle p r z y k ł a d u A b r a h a m a, gdy ten chciał (!) ofiarować syna swego; potem się je przewraca, przekręca mu głowę, aby szyja znalazła się w górze, celem udogodnienia rzezakowi rzezi. Rzezak musi uważać by nie trafił na krtań, przez co nóż mógł by się wyszczerbić. Przy czworonożnem bydle nie jest konieczne przecinać żyły, znajdujące się w szyi, ponieważ te otwierają się podczas ćwiartowania zwierzęcia; u ptactwa jest to jednak konieczne, ponieważ piecze się je zwyczajnie w całości. Cięcie winno być dokonane: cztery palce ku górze napoprzek od piersi, ale nie niżej, niż sięga koniec ucha zwierzęcia, jeśli się zmierzy ucho od góry w dół. Aby być zupełnie pewnym, najlepiej dokonywać cięcia pośrodku długości szyi. Krwi czworonożnego bydła nie wolno przykrywać, lecz należy dać jej spłynąć; nie tak jest jednak z krwią upierzonego bydła

*) Ks. Trzeciak napisał mianowicie na str. 42 swej broszury „Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu": „Przed samem rznięciem powalają zwierzę związane na ziemię, bo według rytuału podanego w § 19. księgi „Jore Dea" Szulchan arukhu wiąże się cztery nogi razem, jak Abraham związał syna swego, by go złożyć w ofierze Panu".

**) Czyżby Izaak chodził też na czterech nogach?

(Federvich), którego krew musi być nakryta. Przy dzikim wole krew się nakrywa, nie wypowiada się jednak błogosławieństwa, ponieważ talmudyści powątpiewają, czy należy go zaliczyć do zwierząt dzikich, czy też ułaskawionych. Przy rzezi ptactwa, trzeba nożem przeciągnąć nieco po obu bokach szyi, aby żyły zostały jednocześnie przecięte. Rzezak chwyta zwierzę upierzone małemi palcami za nogi i przy pomocy dwu innych palców trzyma je tak mocno, że ruszyć się ono nie może, kciukiem atoli oraz palcem wskazującym przyciska silnie kark, mówi zwyczajne błogosławieństwo, jak przy bydlęciu i przecina zupełnie rury pokarmowe i oddechowe, spuszcza nieco krwi na popiół, jaki przedtem na ów koniec położony został i wypowiada jeszcze jedno błogosławieństwo, a mianowicie: „Pochwalony bądź... i t. d., któryś nam nakazał pokrywać krew ziemią (popiołem)".

„Ze zwierząt upierzonych wolno jeść: gęsi, kaczki, kury, gołębie, przepiórki i wróble, żadnych jednak innych ptaków, bo te gdy jedzą, przytrzymują najpierw żer nogami i dziobem rwą z niego; stąd też musi się mieć na uwadze, że łatwo coś szarpiącego może się dostać do rury pokarmowej lub oddechowej, przez co zwierzę staje się trefa (zabronione do jedzenia). Powodem, dla którego krew ptactwa musi być nakryta popiołem, jest, że ptaki nakryły krew Rebeki, gdy spadła z wielbłąda; Gen. 24.64. Rebeka była wówczas „Niddah" — przebywała okres swej regularności miesięcznej — i wstydziła się Eleazara, sługi Abrahamowego; wówczas przyszły ptaki i nakryły krew i dlatego przy rzezi (w nagrodę) nakrywa się krew zwierząt upierzonych popiołem! Podana jest

jeszcze jedna przyczyna: aby szatan nie mógł oskarżać Żydów przed Bogiem, że tak nędznie postępują z bezrozumnem bydłem, które nigdy nie zgrzeszyło, przy duszeniu i rzezi*). Jeszcze jedna, trzecia przyczyna! Ponieważ ziemia otwarła swe usta i pokryła krew Abla; Gen. 4. 11. Piór nie wolno oparzać, lecz należy je skubać, a nogi wraz z głową (wyjąwszy gęś) winne być odrzucone. Z gęsi muszą oni (Żydzi) odrzucić móżdżek, a u nóg odciąć i wyrzucić paznokcie. Poczem rozbiera się ptaka, płuca i serce wymywa się czysto i kładzie się z ptakiem do zimnej wody; potem na godzinę do soli, a wkońcu na deskę mającą dziury, aby sól wyciągnęła krew i aby oboje spłynęły; poczem znów trzykrotnie płucze się w zimnej wodzie, aby sól odeszła; tak staje się koszer — dozwolone do jedzenia. Identycznie należy postępować z mięsem bydląt czworonożnych; krew bowiem zwierzęca bezwarunkowo wzbroniona jest Izraelitom do jedzenia. Krew jest życiem duszy, napisano bardzo często w tekście (Pięcioksięgu Mojżesza); z dziczyzną, jeleńmi i rogaczami postępuje się przy rzezi, jak z ptactwem co do nakrycia krwi; przyczyną ma być, że Kain, gdy zamordował brata swego Abla, a dusza tegoż nie chciała odejść, choć zadał mu wiele ciosów i ran, wkońcu poderznął mu szyję; wówczas przyszły jelenie

---

*) W tem miejscu w tekście Loewego odsyłacz do notki u dołu i następujący „ironiczny" przypis autora: „A bydlę czworonożne, którego krwi się nie nakrywa, prawdopodobnie zgrzeszyło pierwej niż ptaki". Ks. Trzeciak i to przepisał. Niemasz to, jak twórczość!...

i sarny i zagrzebały krew nogami. (Oto — dodaje w nawiasie Loewe — najistotniejsze przepisy o rzezi)".

Tak wygląda ów cały, tendencyjnie i złośliwie, a może tylko bez zrozumienia przedmiotu, zredagowany dodatek własny Loewego do tekstu Szulchan Aruchu. Ks. rektor Trzeciak byłby więc nie tak bardzo zawinił, jeśliby się dał prywatnie wprowadzić przezeń w błąd. Ostatecznie niewiedza i to w tak trudnej i skomplikowanej dyscyplinie, dzięki egzotyce swej mało dostępnej mentalności Europejczyka — żadnego z Aryjczyków hańbić nie może. Na każdy jednak sposób postąpił sobie wprost niesłychanie w dziejach nauki — przepisując go bezkrytycznie i bez możności zbadania w swej broszurze; tembardziej zaś podeptał wszelkie elementarne zasady pojęcia naukowości, powtarzając fantazje Loewego, jako rzekomy „rzeczoznawca" i przed Sądem Najwyższym i przed Komisją Sejmową.

Pracowitości i wielkiej erudycji p. Mateusza Miesesa należy się wielka zasługa zdementowania twierdzeń, jakoby rzeczy te należały do tekstu Szulchan Aruchu, wskazania na źródła właściwe i wyświetlenia prawdziwej intencji owych legendarnych motywów Loewego. Pod tym względem materjał przezeń dostarczony, posiada wartość nieprzemijającą.

Bystro wskazał przedewszystkiem autor, że ks. Trzeciak pomiędzy rzeczy tyczące jednej materji — dokonywa szmuglu motywów, tyczących rzeczy zgoła innych, tamtym najzupełniej obcych. W całej broszurze — mówi o uboju bydła, domagając się ogłuszania, mechanicznego zabijania, nie zaś zabijania nożem. I jako dowód na to barbarzyństwo żydowskie, uznane rze-

komo nawet przez sam Szulchan Aruch, podaje rzeczy, mówiące całkiem wyraźnie o... uboju drobiu. A czy w domach chrześcijańskich i gęsi i kur i kaczek i indyków nie zabija się nożem? Czy ogłusza się je wpierw, lub maszyną elektryczną dokonywa się uboju? Jakaż jest tu różnica między „barbarzyństwem" Żydów a humanitarnością nieżydów? Jedna chyba. U Żydów uboju drobiu dokonywa f a c h o w y rzezak, mający za sobą głębokie studja w tem, co nagromadziło doświadczenie wieków, aby jaknajracjonalniej i najhumanitarniej wypełnić ową czynność konieczną, u chrześcijan zaś — z w y k ł a k u c h a r k a. Ta zaś, prawdopodobnie, miewa studja — nieco mniejsze? Jak myśli ks. Trzeciak?...

Jeszcze jedno. Na str. I. 58 w rozdziale X. „Ubój rytualny a obrona Państwa i względy gospodarcze", zarzucił ks. Trzeciak Żydom, że przez pokrywanie krwi ziemią lub popiołem, marnotrawi się bezmyślnie ważny artykuł gospodarczy, z krwi bowiem „wyrabia się albumina, niezwykle cenny produkt do wytwarzania dykty" i t. d. „Rzeczoznawca", zbrojąc swe twierdzenie w szereg cytatów z religijnych ksiąg żydowskich, „przeoczył" tu jedno: że nakaz pokrywania krwi, tyczy tylko i wyłącznie krwi drobiu, ptactwa i leśnej zwierzyny. Krwi bydlęcej się nie pokrywa; stąd nawet „ironja" Loewego, skwapliwie, lecz bezmyślnie przepisana przez ks. Trzeciaka: „Czworonożne zwierzę, którego krew n i e b y w a p o k r y t ą prawdopodobnie wpierw zgrzeszyło niż ptactwo". „Jeden z pierwszych przedstawicieli nauki polskiej" — wedle wyrażenia pewnego „żydoznawcy" — ks. profesor, rektor dr. Stanisław Trzeciak, nietylko Talmudu i Szulchan Aruchu, ale nawet swego Loewego, porządnie i z namysłem przeczytać nie potrafił.

Wedle ks. Trzeciaka zatem, chrześcijanie na polowaniach i kucharki zabijające drób, skrzętnie zbierają krew dla wytworu albuminy. Nie zginie Ojczyzna, kiedy ma takich synów i córki, myślących zawsze o obronie Państwa i względach gospodarczych". Żeby tylko nie ci szelmy Żydzi!...

XIV.

Zanim przystąpimy do ostatecznej oceny wartości książki Loewego, jako źródła informacyj o religji żydowskiej i jej instytucjach, naświetlimy wpierw historycznie sylwetkę psychologiczną owego człowieka na tle jego epoki. Ciekawe to bowiem jest zjawisko, że takie lekkomyślne nieścisłości i bezceremonjalne fałsze — znalazły się w książce tego — bądź co bądź — Żyda z urodzenia i uczciwego pozatem człowieka.

Loewe był skrajnym produktem ruchu emancypacyjnego Żydów, zapoczątkowanego genjalnie reformą religijną Mendelssohna. Reforma ta zmierzała do europeizacji Żydów i wyrwania ich z więzów i zaułków ghetta; w tym celu, z jednej strony, padło hasło zasymilowania się z narodami, wśród których Żydzi żyli, z drugiej zaś uchylenia przewagi Talmudu w wychowaniu młodzieży — na rzecz Biblji i filozofji w duchu nowoczesnym. Odtąd też narodowo miał być Żyd Niemcem, Polakiem, Francuzem i t. d., zależnie od tego, na czyjej ziemi się urodził i wychował i te języki mieć za ojczyste; jako język zaś religijny miał zachować czystą, biblijną hebrajszczyznę.

W tym celu rozpoczęto ostrą walkę z dwiema fortecami odrębności żydowskiej: z językiem żydowskim, t. zw. popularnie „żargonem" i z „przestarzałą" — zdaniem reformatorów — scholastyką Talmudu.

Leży w naturze ludzkiej, owładniętej jakąś wielką ideą — skrajna ambicja zdobywcza, dążność do niwelowania różnic między sobą a otoczeniem, z tem atoli, że od otoczenia się żąda, by się bez zastrzeżeń a szybko poddało owej idei. W rękach ludzi zrównoważonych i o szerokich horyzontach, hasło takie może być tylko dodatnie w wynikach; ci bowiem rozumieją, że przeszkody da się zwalczyć wyłącznie sukcesywnie, że czas, przykład i natężona praca — mogą być ich jedynym skutecznym sprzymierzeńcem; w rękach atoli ludzi bardziej ograniczonych, skrajnych, gorąco kąpanych i fanatyków — względy podobne nie istnieją; oni przebojem uderzają na przeszkody z żądaniem natychmiastowego zwycięstwa i albo faktycznie zwyciężają, jeśli przeszkoda nie jest zbyt mocna, albo też sami się łamią.

Nie zdradzę chyba zbyt wielkiej tajemnicy psychologicznej, jeśli powiem, że dość spora część Żydów zna w zakresie ideologji — szczególnie zaś, gdy ta jest nowa i modna — jedynie superlatywy: „naj", ultra i hyper. Z tą samą pasją, z jaką umie kochać i budować, z tą samą będzie nienawidzieć i burzyć to, co się niegdyś kochało, zwłaszcza gdy stoi na przeszkodzie.

Nienawiść zaś miewa oko zamglone, wszystko widzi w barwach czarnych i siłą faktu musi być tendencyjna.

Do takich właśnie natur należał Loewe. Pasja i skrajność przebija na każdym kroku z jego przedmów o Tal-

mudzie i Szulchan Aruchu, przebija w ustosunkowaniu się do starych tekstów żydowskich, przebija z jego notek, dodatków i uwag.

Nie mam bynajmniej zamiaru pomawiać go o świadomie złe nastawienie, o celowo złą wolę. On właśnie chciał jak najlepiej dla Żydów. Olśniony nowemi ideami asymilacji i europeizacji, zatracił w stosunku do Talmudu i Szulchan Aruchu spokój i objektywny wzrok naukowca; nie dostrzegł, że tylko skorupa obu tych dzieł jest przestarzała i martwa, ale samo jądro ma cechy wiecznotrwałe, mądre i żywe; że reformy tam tylko trzeba, nie zaś burzenia. Poczuł się Niemcem, co więcej: hyper-Niemcem; taką też ultra-niemieckość pragnął narzucić ogółowi niemieckich Żydów. Nie udała się sprawa. Talmud stał na przeszkodzie zupełnej a łatwej do zrealizowania ich asymilacji, więc znienawidził Talmud; niemieckość — mimo wszystko — była synonimem chrześcijaństwa — więc został chrześcijaninem. Całą fanatyczną duszą, całem gorejącem sercem.

I z takiem nastawieniem bolesnej urazy, z tą fanatyczną duszą i z tem gorejącem sercem — wziął się do sądzenia Talmudu i Szulchan Aruchu.

Zaiste: łatwiej jest stuprocentowemu Aryjczykowi spojrzeć objektywnemi oczyma na starożytne pomniki religji, instytucyj i myśli żydowskich, zrozumieć je, tudzież odczuć ich wartość i swoiste piękno, niż takiemu... „Żydowi".

Rzuca się więc Loewe na prawo i lewo. Atakuje starych Żydów, że kurczowo się trzymają Talmudu (Ein Spottgeburt von Dreck und Feuer — określa go w t. I. str. XX przedmowy); atakuje nowych, reformowanych

Żydów, że całkiem jeszcze o nim nie zapomnieli. Występuje przeciw ich równouprawnieniu, jeśli się całkiem nie wyrzekną tradycji religijnej ojców; kwestjonuje możność ich duchowej emancypacji, denuncjuje ich niemal na każdym kroku. Odmawia wogóle Żydom jakichkolwiek zasług w dziejach cywilizacji i kultury ludzkości; Niemcom jedynym przypisuje wspaniały rozwój oświaty i chrześcijaństwa w świecie. „W tem wszystkiem — pisze rozstrzelonym drukiem na str. XIX przedmowy — nie mieli Żydzi żadnego udziału; przyglądali się tylko i conajwyżej wolali „brawo!", jak naprzykład Mojżesz Mendelssohn".

Jakie więc w tym stanie ducha — ma Loewe kwalifikacje do zrozumienia i spokojnego zinterpretowania dwu głównych pokładów Talmudu: prawnych partyj t. zw. Halachy i legendarnych — Haggady?

„Ci rabini — pisze na str. XIV. o twórcach Halachy — chcieli, aby się łagodnie wyrazić, w swem zacietrzewieniu, jako że nie posiadali już na zewnątrz żadnego więcej znaczenia, zdobyć sobie przynajmniej odszkodowanie wewnętrznym samopodziwem i przez trwożliwe obserwowanie Prawa, przez surowe odseparowanie się od nieżydów, naprzekór swemu losowi zapewnić sobie lepszą przyszłość. „Uczeni — powiedziano jest — stworzyli ogrodzenie dokoła Zakonu", środek zabezpieczający przed przestąpieniem Mojżeszowego ustroju". Czego chce jednak to ogrodzenie, Talmud? Przykuć człowieka spiżowemi kajdanami do galernianej pracy niewolniczego ceremonjału, za co mu zapewnia niewyczerpaną łaskę króla narodowego, Jehowy. Kto okaże w wypełnianiu tego lub owego przepisu szczegól-

niejszą dokładność (Pünktlichkeit), już zato uważany jest za sprawiedliwego! Czyż nie musi to obalić obyczajności od podstaw?" i t. d.

A o legendach Hagady jakie też zdanie ma Loewe?

„Gdy się Talmud porówna do ogrodu — pisze na str. XV. — w którym obok wielu chwastów wyrastają i niejakie (manche) kwiaty, to kwiaty te nie są warte, aby się po nie przebijać przez obrzydliwie rozpanoszone (hässlich wuchernde) zielsko; perły i klejnoty, jakie się pragnie znaleźć na gruncie tego pustego dzieła, aż nadto często okazują się farbowanem szkłem".

„Ci ludzie — konkluduje Loewe o hagadystach — fantazowali nie w ciepłej, ale już zimnej gorączce".

Nie myślę tu dowodzić na przykładach z Talmudu, że Loewe jest zaciekle stronniczy i w nienawiści swej zatraca wszelką miarę słuszności, sprawiedliwości i prawdy. W jedynej odpowiedzi przytoczę tylko fragment Talmudu Berachoth 61 b, mówiący o jednym z tych „zacietrzewionych", którzy „nie posiadając już na zewnątrz żadnego więcej znaczenia, chcieli przynajmniej zdobyć sobie o d s z k o d o w a n i e wewnętrznym samopodziwem", o tym, o którym powiedziano jest w M'nachoth 29 b., że z każdego haczyka קוץ Prawa umiał wysnuć całe góry Halachoth*), a który jednocześnie, wcale niezgorzej — jak zobaczymy — „fantazował nie w ciepłej, ale w zimnej gorączce, dorzucając do „błota i ognia" Talmudu, nie klejnoty, ale farbowane szkiełka".

Oddajmy głos Talmudowi. Niech mówi za siebie.

*) Pluralis od „Halacha".

„BĘDZIESZ MIŁOWAŁ PANA, BOGA TWEGO! Uczą nas: R. Eliezer powiedział: Gdy jest napisano**) „z całej duszy twojej", po co jest napisano: „i całem mieniem twem"; a gdy jest napisano: „całem mieniem twem", poco jest napisano: „z całej duszy twojej"? Dlatego, że gdyby istniał człowiek, któremu ciało (życie) jego byłoby milsze nad pieniądz, jest napisano: „z całej duszy twojej", gdyby zaś istniał człowiek, któremu-by pieniądz milszy był nad ciało jego, jest napisano: „całem mieniem twem". R. Akiba rzekł: „z całej duszy twej", nawet gdy (Bóg) duszę tę ci zabiera***).

Nauczyciele nasi uczyli: Raz bezbożna władza****) wydała rozkaz, że Izraelitom nie wolno zajmować się Torą. Nadszedł wówczas Papos b. Jehuda i natknął się na R. Akibę, gdy ten miał publiczne zgromadzenie i nauczał Tory. Rzekł wówczas do niego: Akibo, nie boiszże się władzy bezbożnej? Odparł ów: Powiem ci przypowieść, z czem to porównać należy. Lis pewien szedł nad brzegiem rzeki, a gdy ujrzał ryby uganiające gromadnie z miejsca na miejsce, rzekł do nich: Przed czem uciekacie? Odpowiedziały: Przed siećmi, jakie synowie czło-

---

**) W Deut. VI. 4. Jest to ciąg dalszy zasadniczo rozważanego zwrotu Biblji, wchodzącego w skład głównej modlitwy żydowskiej i żydowskiego credo: „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz Pan jeden jest".

***) T. j. nawet w momencie śmierci.

****) Juljusz Severus, wódz rzymski, „pacyfikujący" Palestynę za czasów powstania Bar Kochby, widząc słusznie jedyną ostoję narodową Żydów w nauce i wykładzie Tory, zabronił jej studjom i prześladował uczonych.

wieczy na nas zarzucają. Rzekł tedy do nich: Nie lepiej wyleźć wam na ląd a wówczas i ja i wy zamieszkalibyśmy razem, jako niegdyś mieszkali moi przodkowie z waszymi? Na co odparły mu: Jesteś to ty, o którym mówią, żeś najmądrzejszy ze zwierząt? Nie mądryś — ale głupi! Gdy trwożno nam w miejscu naszego życia, o ileż ciężej (by było) w miejscu naszej śmierci? — Tak i my (konkluduje R. Akiba wniosek z swej przypowieści): Gdy już tak nam się dzieje, kiedy oto siedzim i uczym się Tory, o której jest powiedziano (Deut. XXX. 20): „Bo jest ona życiem twojem i przedłużeniem dni twoich", o ileż (gorzej) byłoby wonczas, gdybyśmy poszli (za rozkazem władzy rzymskiej) i jej się wyrzekli. Opowiadają, że ledwie przeszło dni kilka, a wzięto Akibę i do więzienia wtrącono. Gdy także wzięto i Paposa i zamknięto go z nim, rzekł do niego: Paposie, cóż cię tu przywiodło? Odparł ów: Chwała ci Rabbi Akibo, że wzięto cię dla słów Tory, biada zaś Paposowi, że wzięty został z powodu błahych rzeczy. Godziną, kiedy prowadzono R. Akibę na stracenie, był właśnie czas czytania Sz'ma*); i rwano ciało jego żelaznemi kleszczami; on jednak przyjął brzemię królestwa niebieskiego**). Rzekli doń uczniowie jego: Mistrzu, aż tak dalece***)? Odparł im: Całe życie martwiłem się o werset

---

*) Sz'ma = hebrajska nazwa głównej modlitwy, żydowskiego credo, znaczy „słuchaj".

**) Metafora: poddał się swym cierpieniom bez skargi.

***) Charakterystyczne dla Talmudu zdanie niedokończone. Dodać sobie należy: „miłować trzeba Boga, aby dla niego iść nawet dobrowolnie i spokojnie na śmierć?" To

Pisma: „z całej duszy twojej", nawet gdy ci duszę zabierze, myśląc: kiedy zdarzy mi się chwila, że będę mógł go spełnić; teraz zaś, gdy chwila ta nadeszła, miałbym się odeń uchylić". Przeciągał tak długo wyraz Echad****) aż dusza zeń uszła z (wyrazem) Echad. Rozebrzmiał wówczas Głos i rzekł: Chwała ci R. Akibo, żeś duszę oddał ze (słowami) Echad! Aniołowie rzekli przed Świętym, niech będzie Pochwalony: Jestże to Tora i jestże to jej nagrodą?

„(Wyrwij mię) od śmiertelnych ręką Twoją o Panie, od śmiertelnych"!*) Odrzekł im: „Których udziałem jest żywot"**). Na co rozebrzmiał Głos i rzekł: „Chwała ci Akibo, przeznaczonyś jest na żywot przyszłego świata!"

---

było myślą przewodnią wszystkich nauk R. Akiby, uczniowie jednak dopiero teraz w obliczu rzeczywistości ją zrozumieli i ogarnęło ich zdziwienie.

****) Echad = Jedyny, scil. Bóg, końcowy wyraz wersetu-modlitwy Sz'ma: „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest Jedyny".

*) Psalm XVII. 14. w katolickiem liczbowaniu XVIII. 14. Aniołowie, opierając się na tym wersecie, zdziwieni pytają Boga, jakże to być może, żeby za tak pilne obserwowanie słów i przykazań Tory, spotkała Akibę taka „nagroda", że nie Bóg odbiera mu życie sam, ale ręką ludzką, w męczarniach.

**) Psalm XVIII. 14. Na pytanie aniołów Bóg odpowiada słowami tego Psalmu, że udziałem męczenników za wiarę jest żywot wieczny.

Oto jest zacietrzewienie rabinów, twórców Halachy, oto całe „odszkodowanie", do zdobycia jakiego zdążyć mogli, po utracie „znaczenia na zewnątrz". Wraz z R. Akibą zginęło współcześnie śmiercią męczeńską dziewięciu nauczycieli; palono ich na stosach, okładając zmoczoną watą, aby im cierpienia przedłużyć, wyrywano języki i t. d. A ile setek i tysięcy ludzi zginęło później za Talmud dobrowolną śmiercią męczeńską?... Ładna dążność do „odszkodowania" — niema co mówić!

Ale Loewe tego nie rozumiał i rozumieć nie mógł. I to najlepsze świadectwo daje wartości jego nienawiścią dyktowanych frazesów. Mimo, iż jest to nienawiść uczciwa.

XV.

W tym stanie ducha nie dziw, że Loewe jest bardzo stronniczym sędzią i Talmudu i Szulchan Aruchu. Sam sobie zapewne nie uświadamiał, że zamiast informacyj — daje pamflet. Najniewinniejsze rzeczy opatruje złośliwym komentarzem, tego, co piękne i wzniosłe, nie dostrzega, aż nadto często na tle tego daltonizmu psychicznego wpada w sprzeczność sam ze sobą, notuje skrzętnie wszystko, coby mógł wyśmiać, używając przytem ciekawego chwytu taktycznego; w pewnem miejscu przerywa informowanie, usprawiedliwiając się, że dalej czegoś tak głupiego, nudnego, lub obrzydliwego tłumaczyć nie będzie, za co czytelnik powinien mu być tylko wdzięczny, bo nic nie stracił, a wiele zyskał.

Talmud, Berachoth 10 a notuje naprzykład zgoła niewinne zdarzenie R. Meira. „W sąsiedztwie R. Meira — pisze — mieszkali bezbożni łotrzykowie, którzy nękali go wielce, aż R. Meir modlił się o ich śmierć. Wonczas rzekła doń żona jego Berurja: Opierasz się zapewne na słowach Pisma (Psalm. 104. 35.): „Niechaj zginą grzechy"; napisano jest tedy nie „grzesznicy", ale „grzechy". Zważ także koniec wersetu: „a nie będzie wówczas zbrodniarzy". Skoro grzechy zostaną starte i grzeszników nie będzie. Módl się więc raczej o zmiłowanie, by pokutę czynili. Więc modlił się o łaskę dla nich i uczynili pokutę".

Jestże to jaki straszny ustęp? Jestże w tem coś dziwnego, że nawet najpobożniejszy człowiek, da się w pewnej chwili wytrącić z równowagi duchowej? Loewe zrozumieć tego nie chce i niepomny na całokształt postaci R. Meira, tak jak go Talmud przedstawia, nie może się powstrzymać od dodania uszczypliwej uwagi w przypisie: „Gdyby żony Talmudystów sporządzały Talmud, byłby on może choć c o ś k o l w i e k mądrzejszy" (t. I. str. 371).

Ciągle mówi o zdrewnieniu religijnych praktyk judaizmu, o rozpanoszonej formalistyce Szulchan Aruchu, gdzie nie sama treść stosunku duchowego człowieka do Boga, ale martwy ceremonjał stanowić ma zasługę. Bezmyślność, mechaniczne odklapywanie modłów — zarzuca Żydom co krok. Nie pomni przytem, co sam napisał z komentarza „Tur": „Lepiej modlić się mało w skupieniu, niż wiele, ale bez skupienia". (T. I. str. 2. por. jeszcze str. 1, str. 6 i t. d.).

Na wielu kartkach swej książki określa pobożność żydowską, jako oczekiwanie nagrody w życiu przyszłem, a co zatem idzie, strach przed karą. Znów nie widzi, co sam napisał streszczając § 268—270 traktatu Jore Dea, tyczące prozelitów:

„Gdy przyjdzie nieżyd i chce być przyjęty do żydostwa, pyta się go najpierw, co go do tego skłoniło, czyli nie wie, że Żydzi są teraz bardzo uciskani i nękani? Gdy powie, że to jest mu wiadome, ale mimoto chce zostać Żydem, choć nie godzien tego — zostaje zaraz przyjęty i zaznajamia się go pobieżnie z najważniejszemi zasadami Prawa: Jedność Boga i zakaz bałwochwalstwa, o których to dwu punktach mówi się z nim długo. Poczem objaśnia mu się niektóre lekkie a niektóre ciężkie przykazania, mówi mu się też coniecо o karach i zakazach; przedstawia mu się np., że dotąd mógł jeść wszystek tłuszcz z bydlęcia, nie podpadając pod karę wyłączenia, mógł znieważać Szabath, nie zostając ukamienowanym, co gdy stanie się Żydem, będzie przecież miało miejsce; jednak nie należy mówić z nim o tych punktach zawiele, gdy prawdopodobnie zamysł jego zostania Żydem, jest całkiem czysty, t. zn., że chce utrzymywać przykazania z miłości ku Bogu, nie z trwogi przed karą"...

Co jest domniemane u prozelity, jest chyba obowiązkiem Żyda!...

Nie będę dalej notował przejawów daltonizmu Loewego. Jest to świadek nad wyraz stronniczy i wiary nie godzien. Jeśli niczego już ks. Trzeciak nie zauważył u niego, to powinien był zauważyć te epitety, jakiemi obdarza Halachę i Haggadę Talmudu: „obscure Gese-

tze" (str. 13), „schmutzigste Possen, womit man kein Papier besudeln soll" (str. 349). Od takich określeń roi się książka Loewego.

Mimoto ks. Trzeciak podaje go za Żyda i wiarygodne źródło.

XVI.

Jednym z walnych argumentów ks. Trzeciaka, że ubój rytualny nie jest czynnością religijną — jak twierdzą Żydzi — ale wymysłem późniejszym, nie mającym religijnego uzasadnienia — jest sama nazwa traktatu „Chullin" .Ks. Trzeciak tak wywodzi w tej materji na str. II. 24.:

„Zresztą sama nazwa traktatu, gdzie są przepisy o uboju „Chulin", t. j. zabijanie zwykłe. profanne w przeciwieństwie do traktatu „Zebachim" zabijanie ofiarne, wskazuje, że nie może tu być mowy w owym traktacie „Chullin" o religijnym charakterze zabijania zwierząt, bo to szczegółowo omówionem zostało już w poprzedzającym bezpośrednio traktacie „Zebachim".

Ten argument, obcy zresztą jego pierwszej broszurze o uboju, a wynaleziony dopiero na skutek protestów żydowskich — tak się spodobał ks. Trzeciakowi, że powtórzył go jeszcze w II. 27:

„Talmud podaje wprawdzie szczegółowe przepisy co do szechity, czyli uboju rytualnego w traktacie „Chullin", ale jak sama nazwa stwierdza, jest tu mowa o uboju świeckim, profannym, zwykłym, czyli dla celów

zwykłych a nie religijnych, bo o zabijaniu dla celów religijnych, czyli ofiarnych mówi traktat „Zebachim".

Wiedząc zaś z psychologji, że uparte powtarzanie jednego i tego samego (choćby nonsensu) w kółko — jest też swego rodzaju „argumentem" i dobrym środkiem „przekonywania" naiwnych*), i laików, stosuje je odtąd jeszcze dwa razy, mówiąc nibyto coś nowego:

„Jeśli więc rzezak nie jest osobą o charakterze religijnym, ale zwykłym rzeźnikiem, to jego funkcje nie mają charakteru religijnego, ale są charakteru świeckiego, profannego, zwykłego, a do takich właśnie zalicza ich Talmud, umieszczając je w traktacie „Chullin" o zarzynaniu profannym, świeckim, czyli podciągając wszystkie przepisy szechity pod ogólny mianownik „ubój zwykły", dla odróżnienia ich od uboju ofiarnego, a więc religijnego, podanego w traktacie „Zebachim" (II. 32.).

Na podstawie tego gadania pod hasłem „w kółko Macieju", zakonkludował nareszcie ks. Trzeciak w II. 36:

„Reasumując to wszystko, widzimy, że w Prawie Mojżeszowem niema mowy o uboju rytualnym. Nie wszystko co jest w Talmudzie, jest religijnym przepisem. Talmud w traktacie Chullin mówi o zabijaniu

*) Rozumiał to genjalny demagog Demostenes, to też w swej mowie „o wieńcu" stosuje tą metodę. „Przechodząc" ciągle do „rzeczy nowych", bije ciągle w jeden słaby punkt. Rzecz jasna czyni to inteligentnie, przedstawiając sprawę za każdym razem naprawdę świeżo. Już użycie takiego chwytu świadczy o demagogji ks. Trzeciaka, nie o stanowisku naukowem.

zwykłem a nie religijnem, dlatego opuszczając jego przepisy, nie wystąpi się przeciw religji".

Gdy się już podejmuje tego typu argumentację, podjąć ją trzeba do końca. I nietylko zwracać uwagę na to, co w danej chwili jest wygodne, ale i na wszystko inne i to, co przemawia za wnioskiem i to przedewszystkiem, co przemawia przeciw niemu, lub wręcz go obala. Inaczej naraża się na zarzut świadomego wprowadzenia w błąd laików, polegających na autorytecie rzeczoznawcy, a zajmujących odpowiedzialne stanowisko ustawodawców.

Ks. Trzeciak czyn taki popełnił. Żonglując znaczeniem i tytułami dwu traktatów, nie chciał spojrzeć na znaczenie i tytuł „Sederu", czyli zbioru, w którego skład traktat ów wchodzi.

Takich Sederów, czyli zbiorów, posiada Talmud ogółem sześć; każdy z nich traktuje o pewnej materji ogólnie wspólnej wszystkim traktatom, wchodzącym w skład danego Sederu. Tytuł Sederu oznacza problem o szerszem pojęciu, tytuły traktatów rozgatunkowują ten problem szeroki na szereg kwestyj szczegółowych.

Otóż Seder, do jakiego należą traktaty Zebachim i Chullin, obejmuje prócz nich jeszcze dziewięć innych traktatów, wszystkie zaś one noszą łączną nazwę „Kodaszim".

Co zaś tytuł ten oznacza?

Jest to pluralis od wyrazu „kodesz" i znaczy w pierwszym rzędzie czystość*), bezgrzeszność**), stąd ogó-

*) Exod. XXII. 30. II. Kron. 31. 18.

**) Izaj. 6. 13.

lem świętość, bądźto jako najwyższy atrybut Boży***), bądźto jako rzecz świętą lub uświęconą. W naszym wypadku tytuł Sederu oznacza właśnie rzeczy święte, świętości.

W skład tego, piątego z rzędu Sederu Talmudu, wchodzą następujące traktaty: 1) Zebachim = ofiary rzezane (dawniejsza nazwa Sz'chitath Kodaszim); 2) M'nachoth = ofiary z potraw; 3) Chullin = rzeczy świeckie; 4) B'choroth = pierworodne należne Bogu; 5) Arachim = przeszacowania Bogu należnych lub ofiarowanych osób na ekwiwalenty; 6) T'mura = zamiana świętego przedmiotu; 7) K'rithoth = wytracenia; 8) M'ila = uszczuplenie rzeczy poświęconych; 9) Tamid = codzienna ofiara całopalna, poranna i wieczorna; 10) Middoth = wymiary i urządzenia świątyni; 11) Kinnim = gniazda ptasie = o ofiarze z synogarlic i gołębi.

Zestawienie to mówi samo za siebie. Skoro traktat Chullin, mimo, iż nazwa ta oznacza rzeczy świeckie, włączony jest do ogólnego zbioru rzeczy świętych; skoro dalej występuje on w tym chórze jako trzeci z rzędu, a to na jedenaście traktatów, mówiących wyłącznie o bardzo ważnych instytucjach religijnych judaizmu — to fakt ten przekreśla całą sztuczną i kulawą tezę ks. Trzeciaka i wskazuje, że „świeckość" ta, która takiego klina zabiła ks. Trzeciakowi do głowy, jest zgoła innego typu, niż to się pospolicie rozumie, że nie jest oderwana od religji, owszem, że jest to świeckość ściśle religijna.

Mutatis mutandis ma ta świeckość znaczenie podobne, jak np. po polsku mówi się „świecki ksiądz",

***) Ps. 60. 8; 89. 36; 108. 8; Amos 4. 2.

w odróżnieniu od zakonnika; nie wynika z tego wcale, żeby ksiądz taki nie był duchownym i żeby instytucja księży świeckich, nie należała do instytucyj religijnych.

Kodaszim bowiem ,czyli rzeczy święte, dzielą się w judaiźmie na trzy zasadnicze grupy: Kodaszim la-Adonaj, lub Kodaszim le-Elohim, a więc rzeczy święte należne Bogu od ogółu i idące dla Boga; Kodaszim l'Kohen, rzeczy święte należne religijnie kapłanowi i idące na jego użytek i Kodaszim l'Israel, rzeczy święte, będące dla Izraela. Do pierwszych należała służba boża w świątyni, instytucja Szabbathu i t. d., do drugich ofiary i daniny, z których żyli kapłani, do trzecich te instytucje religijne, które są światowe i służą praktycznie ogółowi Żydów. Do tej grupy należy instytucja uboju. Świecka jest więc ona o tyle, że bezpośrednio nie „korzysta" — żeby tak się wyrazić — z niej ani Bóg, ani świątynia, lecz ogół; święta zaś o tyle, że pełnienie jej jest religijnym obowiązkiem. Bóg tedy „korzysta" z niej jedynie pośrednio, jak wogóle ze skrupulatnego pełnienia wszystkich Jego przykazań przez człowieka.

Żonglując rzekomem „przeciwieństwem" nazw Zebachim = rzezanie*) ofiarne i Chullin = (ubój) świecki, przesuwa ks. Trzeciak bardzo zasadniczo i samowolnie w swych wnioskach treść i znaczenie pewnych pojęć. Z wniosków jego wynikałoby bowiem, że tylko to jest religijne, co ma charakter ofiary.

---

*) Nie „zabijanie", jak chce ks. Trzeciak w II. 24, 27, 36, rzeczownik bowiem „zebach" זבח i pochodzący z nim od wspólnego pnia czasownik „zabach", oznaczają wyłącznie czynność rzezania, zarzynania.

Przeciwstawiając zwykły ubój rytualny, ubojowi dokonywanemu w świątyni, wnioskuje ks. Trzeciak raz w II. 27. że służy on: „dla celów zwykłych, a nie religijnych, bo o zabijaniu dla celów religijnych, c z y l i ofiarnych mówi traktat Zebachim", drugi raz w II. 32, że nawet Talmud przez umieszczenie jego przepisów w traktacie Chullin, zaliczył go wyraźnie do czynności zwykłych, niereligijnych, a to właśnie: „dla odróżnienia ich od uboju ofiarnego, a w i ę c religijnego, podanego w traktacie Zebachim".

Ależ na miły Bóg! Co i jaka logika uprawniała księdza Trzeciaka do owych konkluzyj, do owych „c z y l i" i „a w i ę c"? Czyli, że co niema charakteru ofiary, nie może już należeć do instytucyj religijnych, czy jak? A więc instytucją religijną będzie np. uczestnictwo księdza przy pogrzebie, lub udzielenie ślubu, bo się za to płaci, czyli dokonywa się przy tem pewnego typu ofiary, a spowiedź i komunja, lub ostatnie namaszczenie nie będą religijne, bo przy tem niema ofiary widomej, owszem, kapłan dokłada do tego opłatek lub oleje? Powie ks. Trzeciak, że chodzi tu o ofiarę duchową Bogu? Ależ i przez poddanie się religijnemu przepisowi Talmudu o rzezi, dopełnia prawowierny Żyd ofiary i to aż dwukrotnie: raz duchowej — bo słucha Boga, drugi raz widomej — bo opłaca rzezaka i mięso koszerne kupuje drożej, niżby mógł nabyć lepsze trefne — byle tylko dogodzić zasadom religji.

XVII.

Z tego samego gatunku, co owa „uczona" igraszka filologiczna znaczeniami słów Zebachim i Chullin, mająca na celu zawierzytelniać w oczach laika twierdzenia naszego „rzeczoznawcy" — „pomijająca" natomiast chytrze taki „drobiazg", jak ogólny tytuł zbioru, do którego oba te traktaty należą — jest inny chwyt taktyczny ks. Trzeciaka, tym razem z datami.

Aż nadto często na przestrzeni jego pracy „Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu", można mianowicie przeczytać różne „ciężko uczone" cytaty z Talmudu, z bardziej jeszcze „uczonemi" uwagami w nawiasach:

— „Tak samo uczył r. Simon ben Jochaj (około 150 po Chr.)"...

— „Rabi Simon (około 150 po Chr.) mówi"...

— „Rabi Jehuda (około 150 po Chr.) mówi"...

— „Rabi Samuel (około 254 po Chr.) powiedział"...

— „Rab Huna (r. 297 po Chr.) powiedział"...

— „Rab Dimi z Nehardeji (przełożony szkoły w Pum Beditha 385—388 po Chr.) solił je (mięso) grubo ziarnistą solą i otrząsał je"...

— „Rabi Hanina (!) b. Gamaljel (około 120 po Chr.) mówi"...*)

Czytając takie teksty, a szczególnie ich nawiasowe uwagi, przeciętny laik zostaje formalnie ogłuszony. Liczby i daty mają już to do siebie, że widok ich działa psychicznie silniej, niż najistotniejszy argument; wszel-

*) Patrz str. 13, 36, 49, 52 wzmiankowanej broszury.

kie zaś „dokładne" oznaczenia czasu — któż bo z niefachowców wiedzieć może, kiedy one są potrzebne, a kiedy puste — zdają się nieodparcie dowodzić ścisłości naukowej i źródłowości pracy. Któryż bo laik nie pokiwa z namaszczeniem głową, czytając „ważną" informację, iż między rokiem 385—388 zdarzył się epokowy wypadek, że Rab Dimi z Nehardei, mimo iż przełożony szkoły w Pum Beditha, solił mięso i to aż... grubo ziarnistą solą i otrząsał je?... Wśród tego wszystkiego łatwiej umyka się jego oku sama... istota zagadnienia; ks. Trzeciak bowiem usiłuje w tem miejscu „dowieść" karkolomnej tezy, iż, właśnie wedle Talmudu, dla uzyskania koszernego mięsa, nie potrzeba wcale stosować wyjątkowego, ściśle określonego uboju, lecz może to być ubój jakikolwiek, nawet mechaniczny, byle mięso tylko dobrze nasolić i wymoczyć. Przeoczą przytem czytelnik fakt zasadniczy, że owo solenie i moczenie nie jest wcale żadną formą zastępczą; że przez ich dokonanie nie staje się zdatnem do użytku bylejakie mięso, lecz jedynie to, które pochodzi z uboju rytualnego; że naprzód zwierzę musi być zabite właśnie sposobem rytualnym, a potem dopiero, dla zupełnego oddalenia resztek krwi, soli się mięso i moczy*). Tej luki w „rozumowaniu" naszego

*) Trafnie zauważa Seidman na str. 53 przypis 3, że ks. Trzeciak słysząc gdzieś pewnie o koszerowaniu mięsa przez solenie i obmycie, wyrozumował sobie tak swoją „żydoznawczą" logiką: „Jeżeli mięso pochodzi z uboju rytualnego, to już przecie jest koszerne, więc poco jeszcze koszerować? Widocznie chodzi tu o mięso trefne, które należy dopiero koszerować"... Ten tok myśli jest u naszego „eksperta" zupełnie prawdopodobny.

„eksperta" czytelnik nie widzi, ogłuszony i pełen podziwu dla ścisłości ks. Trzeciaka, który wie co około roku 254 powiedział „Rabi"**) Samuel o soleniu i moczeniu, co w roku 297 (dokładnie!) powiedział Rab Huna, a co między r. 385—388 robił Rab Dimi z Nehardeji***). I na to właśnie liczy ks. Trzeciak w swej „naukowej" bladze.

Wie on bowiem doskonale, że czytelnik polski nie orjentuje się zupełnie w możliwościach i warunkach talmudycznego datowania. Wie, że każdy laik przejdzie z lekkiem sercem do porządku nad zagadnieniem, co też data taka z czworga możliwości może oznaczać: czy czas narodzin, czy śmierci, czy działalności danego męża, — czy też datę samego wypowiedzenia owego zdania, jakie jest cytowane. Przepisując automatycznie zaledwie te kilka dat, jakie znalazł po swoich źródłach i źródełkach „wiedzy", pragnął ks. Trzeciak wywołać wrażenie, że nietylko ciężkim materjałem talmudycznym operuje z lekkością zabawki, ale nawet już do tego stopnia opanował przedmiot, że wie kto, co, gdzie, kiedy, jak i z kim.

Jest to ta sama psychika, która każe w identycznie dokładny i szczegółowy sposób zawierzytelniać w oczach

---

**) Samuel nie był „Rabi" i Talmud nigdzie tak nie pisze. Ks. Trzeciak nadał mu ten tytuł we własnym zakresie. (Seidman 53).

***) Na tę tendencję ks. Trzeciaka, by zatumanić czytelnika wskazuje fakt, że wszystkie te trzy daty natłoczył na jednej 49 stronie swej broszury, dookoła czynności solenia i moczenia mięsa.

sąsiadek swej wątpliwej wartości rewelacje — plotkującym kumoszkom.

Stwierdzić bowiem należy, że ks. Trzeciak nie opatrzył wcale datami cytatów Chaniny, Sz'maji. Gamaljela b. Jehudy, Eleazara, Meira, Abajji, Rabi'ego, Chaniny b. Papa, Jeszebaba, Akiby, Jehoszuy, Simona b. Gamaljela, Eliezera i Sz'muela*). choć ci nie mniej ważne wygłaszali zdania od rabinów „datowanych"; w broszurze zaś drugiej: „Ubój rytualny czy mechaniczny?" — wogóle z dat zrezygnował**).

Pod dobrą chyba datą mogła się narodzić taka „lepsza" metoda „naukowa" ks. p r o f e s o r a Dra Trzeciaka!...

XVIII.

A jeśli już o „metodzie naukowej", stosowanej przez „rzeczoznawcę i człowieka nauki"***) jest mowa, wróćmy raz jeszcze do kwestji cytatów biblijnych ks. Trzeciaka, na których interpretował przepisy religji żydowskiej, zaczerpniętych z... Wujka.

Ks. Trzeciak w swem „oświadczeniu prasowem" wyraźnie to źródło swojej wiedzy biblijnej oznaczył. dodając tylko aż dwukrotnie coś w rodzaju usprawiedliwienia; raz, że tłumaczenie Wujka, od XVI wieku używane w Polsce, dotąd przez Żydów nie było kwe-

*) Por. I. str. 9, 14, 25, 26, 37, 39, 49.

**) Por. II. str. 17, 18, 19, 28, 41, 42.

***) II. str. 10.

stjonowane; drugi raz, że tłumaczenia tego w y j ą t k o w o dotąd Żydzi nie kwestjonowali****).

Oświadczenie to jest czemś horendalnem w dziejach nauki z dwu powodów. Primo, gdyż orzeka o jakiemś wyznaniu na podstawie źródła w tem wyznaniu nie przyjętego za autentyczne; secundo, gdyż zbudowane jest, albo na zupełnej nieorjentacji w dziejach różnych tekstów biblijnych na przestrzeni dotychczasowych wieków, albo też jest celowo obliczone na łatwe zatumanienie najzupełniej nieorjentującego się w tej dziedzinie społeczeństwa polskiego, wśród którego szerokich sfer nawet najwybitniejszej inteligencji ,wiedza o Biblji należy do dyscyplin prawie że nieistniejących i nieznanych.

Główne zasady sporu między protestantyzmem a katolicyzmem, polegały na odrzuceniu tradycji kościelnej przez Lutra w tłumaczeniach i interpretacji Biblji, jak je przekazał przekład Wulgaty. Tekstowi Hieronima przeciwstawił oryginały: hebrajski Starego Testamentu, grecki — Nowego. I na tej podstawie wykluczył ze swego kanonu te pisma Starego Zakonu, jakie zachowały się tylko po aramejsku lub grecku, uznając je wbrew kościołowi za apokryty, wystąpił przeciw nauce o odpustach, odrzucił Sakramenty i instytucję świętych, jako nie mające uzasadnienia w oryginałach Biblji, a przeszłe do katolicyzmu głównie z tradycji. która też wpłynęła na wady przekładu Hieronima.

****) To „wyjątkowo" ma za zadanie nastawiać „ironją" swą czytelnika polskiego, by mniemał, że Żydzi kwestjonują wszystko, co jest im niewygodne, nawet jeśli zgadza się z rzeczywistością.

W związku z tem można zaobserwować ciekawe zjawisko. Ponieważ protestantyzm zaprzeczył katolickiej zasadzie, jakoby interpretacja Biblji była przywilejem wyłącznie kościoła, zalecając swym wiernym wolne jej studjowanie, powstały towarzystwa misyjne, mające na celu propagowanie tej lektury.

Drukują więc one przedewszystkiem Biblje protestanckie, miejscami o zgoła odmiennem brzmieniu niż tekst Hieronima, na którym opierają się katoliccy tłumacze; czasami jednak w tej propagandzie, licząc się z psychiką katolików, gdy uważają za wskazane wydawać teksty przekładów uznanych przez kościół, starannie dementują w przypisach wszystkie owe teksty, jakie nie zgadzają się z zasadami ich wiary.

Klasycznym tego przykładem na terenie języka polskiego są edycje Biblji Wujka, wydawane przez „Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne". Już na kartach tytułowych noszą one wprawdzie napis: „Dosłowny przedruk z autentycznej edycji krakowskiej z r. 1599. potwierdzonej przez Ś. Stolicę Apostolską i J. W. Dunina, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego", ale zaraz potem następuje nota dodatkowa: „Z kilkoma odmiennymi wyrazami, sprostowanymi według oryginału hebrajskiego i greckiego, u dołu stronicy umieszczonymi".

I tak np. nie do Marji, lecz do Jezusa odnosi się znaczenie słów Gen. III. 15. wyrzeczonych do węża w Raju, gdzie tekst Wujka: „O n a zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę J e j", zaopatruje edytor dopiskiem: „Po hebr. — o n o (nasienie) zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę J e g o".

Kolejno w ten sam sposób dementują te edycje wszystkie teksty Starego i Nowego Testamentu, gdzie jest nakaz pokuty. Jest np. u Wujka w Lev. V. 5: „Niechaj czyni pokutę za grzech", tam protestant dopisuje, że wedle oryginału wiersz brzmi: „Niechaj czyni wyznanie grzechu swego". Gdzieindziej wyraz „pokuta", zmieniony jest na „nawrócenie się", „opamiętanie się", „odwrócenie się od grzechów", „żal za grzech" i t. d. Miejsc takich jest bardzo wiele*).

W bezpośrednim związku z tem stoją miejsca, na które powoływali się zwolennicy odpustów: Daniel IV. 27: „Grzechy twoje jałmużnami odpokutuj", Dz. Ap. XXVI. 20: „czyniąc uczynki godne pokuty" i list do Żyd. XIII. 16. Protestant pisze tam: „Grzechy twoje przerwij sprawiedliwością", „uczynki godne opamiętania" i t. d.

W instytucję Sakramentu Ołtarza godzi poprawka słów Ac. Ap. XIII. 2: „A gdy oni ofiarę czynili Panu", na: „A gdy oni służbę odprawowali Panu"; w Sakrament kapłaństwa i hierarchję, zmiany słowa „kapłan" na „star-

*) Lev. V. 5; III. Reg. VIII. 33, 35—47; Par. VI. 23, 37; VII. 14; Hiob XXIV. 23; Jer. VIII. 6; XXXI. 19; Thr. Jer. II. 14; Ezech. XVIII. 21, 30; XXXIII. 14; Nowy Test.: Math. III. 2, 8, 11; IV. 17; XI. 20, 21; XII. 41; Marc. I. 4, 15; VI. 12; Luc. III. 3, 8; V. 32; X. 13; XI. 32; XIII. 3, 5; XV. 7, 10; XVI. 22, 23; XXIV. 47; Act. II. 38; III. 19; V. 31; VIII. 22; XI. 18; XIII. 24; XVII. 30; XIX. 4; XX. 21; XXVI. 20; Rom. II. 4; II. Cor. VII. 9, 10; XII. 21; II. Tim. III. 25; Hebr. VI. 1, 6; XII. 17; II. Pet. III. 9; Apoc. II. 5, 16, 21, 22; III. 19; IX. 20, 21; XVI. 9, 11.

szy"**); w Sakrament małżeństwa werset do Efez. V. 32: „Sakrament to wielki jest" z poprawką: „Tajemnica to wielka jest"***).

Wyobraźmy sobie teraz, że ktoś zechce informować o religijnych instytucjach katolicyzmu z egzemplarzem protestanckiej edycji Bliblji w ręku. Czy takiego „rzeczoznawcę", któryby nie rozumiał, że to jest niedopuszczalne, sam ks. Trzeciak pierwszy nie wyśmieje? Czy krok taki nie dyskwalifikuje odrazu uprawnień i kwalifikacyj „eksperta" do zabierania głosu? A jednak ks. Trzeciak z Wujkiem w ręku orzekał o religji żydowskiej i ani sam siebie nie wyśmiał, ani też nie został wyśmiany.

Tembardziej, że mocno naiwną „prawdą" jest, jako by Żydzi „wyjątkowo" dotąd nie kwestjonowali autentyczności i wiarygodności tekstu Wujka w zakresie Biblji. Pewnie, jego samego bezpośrednio nie kwestjonowali, bo to tłumaczenie nigdy ich i nic nie obchodziło, kwestjonowali jednak zawsze jego prapraźródło — tradycję Septuaginty.

Z Septuaginty bowiem przedostał się do przekładu Hieronima, a za nim i do Wujka, następujący werset Izajasza VII. 14: Ecce v i r g o concipiet et pariet filium, et vocabitur nomen eius Emmanuel" — „Oto p a n n a pocznie i porodzi syna, a nazowią Imię Jego Emanuel".

**) Act. XIV. 22: „A gdy im postanowili kapłany" — prot. zmienia: „A gdy postanowili im starsze". Por. też: I. Tim. IV. 14; V. 17, 19; Tit. I. 5; Hebr. XI. 21; Jac. V. 14.

***) Bardzo ciekawa jest też poprawka protest. Hioba V. 1. Wujek pisze: „Wołajże tedy, jeśli jest kto, być odpowiedział, a obróć się do którego z świętych" — prot. dopisuje: „Po hebr. — „a do którego się z świętych obrócisz?"

Nie jest to co bądź; Na tem jednem słowie „panna" spoczywa wszak cały dogmat katolicki „Niepokalanego Poczęcia".

Oryginał hebrajski używa w tem miejscu terminu העלמה Liczą się z tem teologowie katoliccy, to też naprzykład Bautz*) tak pisze w tej materji:

„Das Wort Almah bezeichnet nämlich nach dem Sprachgebrauch der h. Schrift die unverheirathete Jungfrau, und der Artikel ha beweist, dass es sich um Jungfräulichkeit im eminenten Sinne handelt'.

Septuaginta użyła jako odpowiednika wyrazu ha-almah, greckiego słowa pardenos. Przeciw takiemu rozumieniu występowali już współcześni Żydzi; że zaś Judejczycy shellenizowani i nieumiejący hebrajszczyzny czytać mogli Biblję tylko po grecku, przeto rychło zaszła potrzeba dania im do rąk prawowiernego przekładu. I tłumaczenia takiego, właśnie przeciw Septuagincie dokonał prozelita Aquila, a grecki ten jego przekład został zatwierdzony do użytku Żydów przez starszych R. Eliezera, R. Jozuego i R. Akibę.

W swym proteście przeciw tłumaczeniu wyrazu „almah", jako „panna" opierali się Żydzi i na swej tradycji i na materjale porównawczym Biblji. Wedle nich oznacza on w pewnych miejscach Biblji, np. w Gen. XXIV. 43, niezamężną młodą kobietę, a to w przeciwieństwie do B'thulah = nie mająca stosunku z mężczyzną, stąd panna, — w innych zaś wogóle „młodą kobietę", bynajmniej nie dziewicę. Opierają się przytem na tekście Proverbia Salomonis XXX.

*) „Grundzüge der Katolischen Dogmatik" II. Band str. 115

19—20, gdzie słowa עלמה użyto bynajmniej niedwuznacznie: skoro bowiem Salomon powiada poprzednio w w. 18, że czterech rzeczy dostrzec nie sposób, a to: śladów orła w powietrzu, śladów węża na skale, śladów okrętu na morzu i śladów mężczyzny na kobiecie**) — i daje jeszcze porównanie z wersetu 20, to jasne jest, że mowa tu o młodej kobiecie, ale bynajmniej nie dziewicy. Tak też rozumieją Żydzi wiersz Izajasza.

Już ten jeden odmienny, ale bardzo zasadniczy szczegół obala uprawnienie ks. Trzeciaka do orzekania i referowania o religji żydowskiej na podstawie tekstów Wujka. O katolicyźmie można mówić z katolicką edycją Biblji w ręku, o protestantyźmie z protestancką, a o judaiźmie z żydowską. Skoro ks. Trzeciak nie miał możności korzystania z oryginału, obowiązany był, jako tak reklamujący się „człowiek nauki" zaglądnąć przynajmniej do przekładów Cylkowa i Miesesa. Tembardziej, że jeszcze Majmonides w Responsach swych „Peer ha-Dor Nr. 58" zakwestjonował katolicki wykład Biblji, słowami: „Wolno jest nauczać chrześcijan (Nocrim) przykazań Tory, ponieważ wierzą, że ta Tora nasza objawiona została od Boga nauczycielowi naszemu Mojżeszowi i ponieważ spisana jest u nich ona dokładnie, niekiedy tylko bywa fałszywie wykładana; niektórzy z nich jednak zwracają się ku dobremu".

**) Wulgata tłumaczy: „viam viri in adolescentia" — Wujek: „drogi w młodości". Protestanci zachowują tu tekst oryginału.

Ale co tu wymagać naukowego i objektywnego zreferowania przepisów żydowskich na podstawie oryginału Biblji, lub przyjętego przez Żydów tłumaczenia, kiedy „naukowiec" ks. Trzeciak tak potrafił napisać w II. 39:

„Pomijając już to, że po nastaniu Nowego Testamentu, Stary o ile przez tamten nie został przyjęty, nie obowiązuje, skoro Żydzi koniecznie chcą zachować owe przestarzałe przepisy, odnoszące się do czystości i nieczystości rytualnych pokarmów, mają inny sposób uwalniania od krwi mięsa, przeznaczonego do jedzenia" i t. d.

Tak Demostenesowskiem „pominięciem", bierze się na „naukowy" bas bezkrytycznych, niefachowych słuchaczy i czytelników. Ci nie spostrzegą wlot, że z nastaniem Nowego Testamentu, Stary, tam gdzie z nim jest sprzeczny, nie obowiązuje jedynie chrześcijan; że Żydów nic Nowy Testament religijnie nie obchodzi, gdyż w razie przeciwnym nie byliby Żydami i nie trzeba-by „ekspertyzy" ks. Trzeciaka o uboju; że ten wniosek o „przestarzałych przepisach", (dlatego przestarzałych, bo w międzyczasie nastał Nowy Testament), jest horrendalnym wprost szmuglem logicznym, urągającym wszelkim elementarnym zasadom myślenia, wszelkiej, choćby najskromniej pojętej, objektywności naukowej.

Oto co się nazywa grać asem z innej talji. Ks. Trzeciak takich asów, ma aż zawiele w swym „naukowym" rękawie.

XIX.

Ten szmugiel logiczny nieuprawnionego niczem interpretowania i podważania ustaw i zasad religijnych żydowskich zapomocą przepisów ściśle katolickich i obowiązujących wyłącznie katolików, uprawia ks. Trzeciak kilkakrotnie. I tak „rozpatrując" treść „właściwą" wyrazu „terefa", czyli tego co jest rytualnie nieczyste, trefne, — w oparciu o Lev. XVII. 15 i Ex. XXII. 31, orzeka nasz „ekspert" judaizmu.

„Te dwa przepisy ma na względzie postanowienie pierwszego Soboru Kościelnego, Soboru Apostolskiego, nakazującego wiernym nawróconym z pogan, by się powstrzymywali „od duszonych" t. j. od mięsa ze zwierząt, których życie udusiło się we własnej krwi, czyli krew z niego nie wyszła. Postanowienie to apostolskie przywraca cały istotny zmysł prawa Mojżeszowego, a odrzuca cały balast tradycyj ustnych żydowskich, wśród których znajdowały*) się przepisy co do potraw „koszer" i „terefa", względnie co do uboju rytualnego, o ileby on w jakiejś formie unormowanej już istniał. Tymczasem u Żydów nie zważa się na ducha prawa Mojżeszowego, a wszystko się wysila do określenia formy, upatrując w niej cel kultu religijnego... Żydostwo zasklepiwszy się w podaniach ustnych większą do nich przykładało wagę niż do prawa Mojżeszowego i nazwom starotestamentalnym

*) Jakto, więc już się nie znajdują?

zaczęło poddawać inne znaczenie, niż je pierwotnie posiadały"*).

Czy postanowienie tego Soboru „przywraca istotny zmysł prawa Mojżeszowego" czy też go nie przywraca — to Żydów nic nie obchodzi i w niczem nie może wpłynąć na ich instytucje wiary, bo Soborowi temu, jako wyłącznie chrześcijańskiemu, mają pełne prawo odmówić legitymacji do autorytatywnego zabierania głosu na terenie religji żydowskiej. Taksamo nic ich nie obchodzi, co Sobór ów odrzucił, a czego nie odrzucił. Natomiast bardzo ich obchodzić musi, co ks. Trzeciak rozumie pod terminem „prawo Mojżeszowe', gdy pisze lub składa „ekspertyzę" o religji żydowskiej, orzekając np. w I. 16: „Ubój rytualny nie ma uzasadnienia w prawie Mojżeszowem"**).

Przejdźmy kilka cytatów z ks. Trzeciaka, by na nich dociec toku jego myśli:

— „Stąd to przy zbytniej tolerancji Narodu Polskiego, a przy zupełnej ignorancji Talmudu i jego stosunku do Biblji***), mogli Żydzi różne kwestje przemycać, jako religijne, które z religją Mojżeszową nic wspólnego nie mają".

— „Lecz jak widzieliśmy z powyższych zestawień, ubój rytualny nie ma żadnego uzasadnienia w Biblji.

---

*) O czem patrz: I. 34—35.

**) Myśl tę powtarza ks. Trzeciak kilkakrotnie w różnych formach: por. I. 8, 15, 22, 56-7; II. 15, 16, 36.

***)Jeśli to ma być oznaką rozpoznawczą przynależności do Narodu Polskiego, to ks. Trzeciak jest ultra-Polakiem.

Mojżesz nie podaje żadnego pod tym względem przepisu. Przepisy zaś podane w Talmudzie, czy w „Szulchan arukh" są tylko wytworem rabinów..."

— „Występując przeciw powszechnie głoszonym pojęciom przez Żydów, że ubój rytualny jest aktem religijnym, bo tego wymaga religja Mojżeszowa, wykazałem, że ubój ten nie ma żadnego uzasadnienia w Biblji..."

— „...W Talmudzie, wbrew prawu Mojżeszowemu, jest orzeczenie..."

— „A zatem nie potrzebna jest tutaj forma przestarzałego uboju rytualnego, zadająca tortury zwierzętom, a nie mająca nic wspólnego z prawem Mojżeszowem, a zatem(!) i z religją.. Gdyby Mojżesz zmartwychwstał, toby pod karą śmierci zniósł ubój rytualny!..."

Pomijając już humorystyczny fakt, że ks. Trzeciak wie coby zrobił Mojżesz, gdyby zmartwychwstał, pomijając dalej, że Samarytanie, choć istnieli na długo przed powstaniem Talmudu i Szulchan Aruchu i nigdy tych ksiąg rabinicznych nie uznawali, tylko oparli się wyłącznie na prawie biblijnem Mojżesza, mają mimoto instytucję uboju rytualnego i wykonują ją ściśle taksamo jak Żydzi, stwierdzić należy, że ks. Trzeciak wyróżnia tu dwa pokłady religji żydowskiej: Prawo Mojżeszowe w Biblji, będące właściwą religją i Talmud, który z tą religją ma coś niby wspólnego, właściwie jednak nic nie ma.

Elementarne to niezrozumienie judaizmu, zwłaszcza ze strony katolickiego księdza, byłoby conajmniej dziwne, gdyby nie złośliwa tendencja i obłuda w takiem postawieniu sprawy.

Ks. Trzeciaka irytuje mianowicie smutny dlań fakt, że pod tym względem ustosunkowania się do t. zw. w teologji katolickiej źródeł teologicznych*), judaizm talmudyczny jest uderzająco podobny do doktryn kościoła rzymskiego w tej mierze. Identycznemi operuje pojęciami, identyczną głosi naukę o roli... tradycji.

Cytujący na str. 144 swej „Apologetyki" książkę ks. Trzeciaka „Literatura i religja u Żydów za czasów Chrystusa Pana", a pozatem kolega jego na urzędzie profesora Akademji Duchownej w Petersburgu, a więc informator chyba bardzo autorytatywny dla niego, tak pisze o owych „źródłach teologicznych" na str. 341 swego skryptu:

„Używa się liczba mnoga: „de fontibus" lub „de locis" dlatego, że jak później zobaczymy, conajmniej są dwie postacie, w których nauka Jezusa przekazaną została Kościołowi, mianowicie pismo i podanie. Toteż traktat rozpada się na dwie połowy: de Scriptura Sacra i de Traditione Sacra*). Ze względu na systematyczność o podaniu będzie mowa najprzód, a potem o Piśmie Św., chociaż to ostatnie ma wyższą godność".

Powagę zaś i autentyczność tradycji w Kościele uzasadnia ks. Buczys tak (str. 343-4):

1) „Chrystus nie mówił uczniom swoim, aby naukę Jego zapisali, lecz polecił aby ogłaszali: „Non dixit apostolis: „sedentes scribite" sed „euntes praedicate**)".

*) Dawna nauka „de locis theologicis", obecnie zwana: „de fontibus theologicis".

*) „Pismo Święte" i „Tradycja Święta".

**) „Nie rzekł apostołom: „siedząc piszcie", ale „idąc kazajcie".

2) Ci, którzy Pismo Św. uznają za jedyne źródło objawienia, wpadają z konieczności w niekonsekwencje, bo a) układają spis ksiąg natchnionych, chociaż same księgi tego spisu nie posiadają***), b) samotwierdzenie o Piśmie Św. nie znajduje się****), c) faktycznie, na podaniu opierając się, zachowują*****) zwyczaje napozór sprzeczne z Pismem Św., bo: obchodzą niedzielę zamiast soboty; pożywają krwi i duszonego, chociaż to zabronione w Dziejach Ap. XV. 28—29; w sądach wbrew Mat. V. 33 posługują się przysięgą.

3) Przyznanie Pisma Św. za jedyne źródło objawienia, prowadzi do powstawania niezliczonej ilości sekt i do zaprzeczenia powagi nawet samego Pisma Św. Historja protestantyzmu jest oczywistym tego dowodem.

4) Samo Pismo Św., mianowicie 2-gi List Św. Piotra III. 16. zaznacza, że w Piśmie Św. są ciemne miejsca, trudne do zrozumienia, a przeto daje do zrozumienia, że trzeba ich znaczenie brać tak jak podanie wskazuje.

5) Ojcowie Kościoła od najdawniejszych czasów oprócz pisanego słowa bożego, podanie uważają za źródło natchnienia.

Tyle ks. Buczys.

***) Czyli, że powagę tych ksiąg uzasadnia jedynie tradycja Kościoła.

****) Scilicet: Pismo Św. nigdzie nie mówi o sobie samo, jakoby było jedynem źródłem wiary objawionej, jak to twierdzą protestanci, odrzucający tradycję kościelną, jako wytwór późniejszy, fałszujący ducha wiary Jezusowej.

*****) Scil. katolicy.

Kubek w kubek identycznych argumentów używają... rabini.

Co więcej! Na istnienie i autorytatywność podania już od czasów Mojżesza, mają bardzo podobny argument, jak owo użycie liczby mnogiej w nauce „de fontibus theologicis", z tą jedynie różnicą, że znajdują go w samym Pięcioksięgu, mianowicie w Levit XXVI. 46.

Werset ów w oryginale brzmi:

„Ele ha-chukim, w'ha-miszpatim, **w'ha-thoroth**, aszer nathan Adonaj bejno b'nej Israel b'har Sinaj, b'jad Moszeh".

Co się po polsku wykłada:

„Te — ci są ustawy i sądy i Tory, jakie Pan postanowił między sobą a synami Izraela na górze Synaj, przez ręce Mojżesza".

Wyraz „Thora", nazwę Pięcioksięgu Mojżesza, przyjmują i rozumieją rabini jako terminus technicus, całokształt nauki Bożej, z wszelkiemi nakazami i zakazami*). Kiedy więc werset Leviticus używa tu liczby mnogiej „Thoroth", wniosek stąd, że na Synaju przez ręce Mojżesza użyczył Bóg Izraelowi Tor dwie: jedną pisaną. Thora szebikthaw i drugą ustną. Thorah szebal-peh. Pisana stanowi fundament Biblji; ustna, pouczająca Mojżesza jak Biblję należy rozumieć i interpretować, przechowała się drogą tradycji i zamknęła się ostatecznie w Talmudzie, a ściślej w zasadniczej jego części, Misznie, t. j. „Powtórzeniu, nauce Tory".

---

*) Rab. Jakób Awigdor: „Nauka Talmudu" t. I. Str. 6.

Że wykład ten i interpretacja Zakonu pochodzą też od Mojżesza, dowodzą rabini innem miejscem Biblji, Deut. I. 5. Werset ów brzmi po hebrajsku:

„B'ewer ha-Jar'den, b'erec Moaw hoil Moszeh beer eth ha-Thorah hazeth lamor".

Przed Jordanem, w ziemi Moab począł Mojżesz wykładać ten Zakon, mówiąc"**).

Do tego właśnie wykładu Mojżesza, o którym pamięć przekazał wymieniony werset Deuteronomium. nawiązuje całkiem świadomie ustęp Eruwin 54 b: „Nauczyciele nasi uczyli: W jaki sposób Nauka ta została przekazana? Mojżesz uczył się z ust Wszechmocnego, poczem przyszedł Aaaron i Mojżesz nauczał go jego rozdziału***) Zaczem Aaron ustąpił i usiadł po lewicy Mojżesza. a weszli synowie jego*) i Mojżesz nauczał ich ich rodziału. Zaczem ustąpili synowie jego, Eleazar usiadł po prawicy Mojżesza, a Itamar po lewicy Aarona; r. Jehuda mówi: Aaron zostawał zawsze po prawicy Mojżesza. Zaczem weszli najstarsi i Mojżesz nauczał ich ich rozdziału, poczem najstarsi odeszli i wstąpił lud cały i Mojżesz nauczał go jego rozdziału".

) Ponieważ od wersetu tego zaczyna się całe powtórzenie Prawa, zawarte w Deuter. wyjaśniam, że nie idzie tu o tekst dalszy tej księgi, lecz rabini wyróżniają dwie rzeczy: osobno Mojżesz mówił Prawo Deuteronomium tak jak jest spisane, osobno zaś **wykładał je, a wykład ten przechował się w tradycji ustnej.

***) T. j. praw i obowiązków arcykapłana. Innych nauczał praw i obowiązków, jakie ich tyczą w Torze.

*) Aarona.

Berachoth 5a notuje jeszcze następującą interpretację wersetu Exodus XXIV. 12: „Dalej rzekł R. Lewi b. Chama w imieniu R. Szymona b. Lakisza: Jest powiedziano (Ex. 24. 12.): „Dam ci tablice kamienne i Naukę i Przykazania, jakie spisałem, abyś ich uczył". „Tablice" — to jest dziesięć przykazań; „Nauka" — to jest Pismo**); „Przykazanie" — to jest Miszna; „jakie spisałem" — to są księgi proroków i hagjografów; „abyś ich uczył" — to jest Talmud. To naucza, że wszystkie one zostały dane Mojżeszowi na Synaju".

Pytam teraz: czem się różni owo rozumowanie ks. Buczysa, że Jezus nie powiedział: „siedząc spisujcie" lecz „idąc nauczajcie", od podanych rozumowań talmudycznych. Przecież całkiem wygodnie można wysnuć też i inny wniosek ze słów Jezusowych: „idąc nauczajcie, ale tylko ściśle recytując tekst Ewangelij" itd., nie zaś żadnej tradycji. Nie mówię tego bynajmniej, aby podważać znaczenie słów Jezusowych; mówię to jedynie w odpowiedzi na słowa ks. Trzeciaka z II. 30:

„Powoływanie się na starą tradycję, pochodzącą od czasów Mojżesza jeszcze, a zatem z piętnastego wieku przed Chrystusem. a podawanie jej w konkretnej formie spisanej jako obowiązujący przepis religijny z dwunastego wieku po Chr.(?), nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Nie wytrzymuje również krytyki powoływanie się na to, że i kościół katolicki ma swoje tradycje, bo one mają oparcie na Biblji, lub powstały w czasach apostolskich, lub bezpośrednio znajdują się

**) Tora pisana.

w pismach, mających związek z uczniami apostolskimi, czy Ojcami Kościoła".

Jeśli tradycja kościelna ma oparcie na Biblji — jak widzieliśmy to zresztą na przykładzie ks. Buczysa — to i tradycja rabiniczna też nie zawisa tak bardzo w powietrzu i wcale niegorsze logicznie ma związki z Pentateuchem. W metodzie rozumowania są one niemal identyczne z argumentacją katolicką.

Nie dziw zresztą. Swych metod interpretacyjnych Biblji, oraz sposobu argumentacji teologicznej, uczyli się Ojcowie Kościoła u Żydów - talmudystów.

I tak np. nauczycielem Oryginesa w umiejętności wykładu Pisma Św. był Żyd talmudysta Jellos czy też Huillus; spolem z tym patrjarchą debatował często pisarz kościelny nad ciężkiemi miejscami Biblji i wiele od niego skorzystał*)

I nietylko on jeden. Wedle świadectwa Św. Hieronima i Clemens i Eusebius i inni. gdy toczyli dysputę nad Pismem Św., jako jeden z najsilniejszych argumentów uważali, odwoływać się na tradycję żydowską i na świadectwa Żydów, znawców w egzegezie Biblji**). Molitor zaś stwierdza, że i Tertulian uczył się u talmudystów i w pismach swoich wiele się zapożyczał w żydowskiej tradycji***).

Św. Hieronima niema co i wspominać. Powszechnie jest znane, że uczył się on u Żydów i że wykład żydowski Biblji tudzież tradycję żydowską wysoko cenił.

---

*) Selecta in Psalmos I. Wstęp. 414.

**) Adversus Rufinum I. 13.

***) Philosophie der Geschichte t. I. Str. 447.

Odwoływał się często na autorytet swych żydowskich nauczycieli****), a gdy go ze strony chrześcijańskiej atakowano jako nowinkarza, odsyłał przeciwników do świadectwa żydowskiej tradycji. „Czerpaliśmy to — pisał — z bezpośrednich źródeł hebrajskich, nie idąc za potokiem mniemań i błędów, jakie napełniają świat"*).

O ile więc tradycja katolicka powołuje się na swą autorytatywność i nieprzerwaną ciągłość, o tyle też na te same cechy zawierzytelniające powołuje się i tradycja żydowska. Pirke Aboth I. 1. pisze: „Torę ustną otrzymał Mojżesz na Synaju i przekazał ją Jozuemu, Jozue najstarszym, najstarsi prorokom, a prorocy Mężom Wielkiego Zboru". Od tych mieli odziedziczyć wiedzę ową Tannaici i tak nić się ciągnie aż po dnie dzisiejsze.

Ks. Trzeciak mówi, że to wszystko nie wytrzymuje krytyki, — do Biblji, jako do jedynego źródła teologicznego mozaizmu odsyła Żydów. Identycznie te same propozycje czynią katolikom protestanci, mocniejszemi jednak, mądrzejszemi, a przedewszystkiem bardziej źródłowemi, uczonemi i pracowitszemi zbrojąc je argumentami. Dla nich też i „oparcie się tradycji na Biblji i powstanie w czasach apostolskich" i fakt zapisania „w pismach, mających związek z uczniami apostolskimi czy Ojcami Kościoła" — nie wytrzymuje krytyki. Ks. Trzeciak zaleca więc Żydom to — od czego sam się odżegnywa.

****) Praefatio II. in Paralip. Praef. in. Pent. Komentarze ad: III. 11. Nah. I. 6. II. 18. Zach. XIV. 10. Mal. II. 13. Epistulae 140. Epistulae ad Algasiam quaest. 10.

*) Ad Marcellam epist. XXVIII. 5.

Na argumentację ks. Buczysa o powadze tradycji, pomieszczoną w ust. 2., podpisze się każdy rabin. I on przyzna z punktu widzenia swej religji, że uznanie Biblji za jedyne źródło objawienia prowadzi do niekonsekwencyj, bo a) Ks. Święte nie posiadają same w sobie wykazu tych, które są natchnione i wchodzą w skład kanonu, lecz opiera się on na tradycji; b) Pismo Św. nie podaje się nigdzie za jedyne źródło prawdy objawionej; c) niektóre zwyczaje pozornie z Pismem „sprzeczne", przyjęte są przez heretyków z tradycji, np. ...„ubój rytualny" uprawiany przez Karaitów i Samarytan, choć — wedle ks. Trzeciaka — Biblja nie nastręcza dlań żadnego punktu oparcia.

Pyta ks. Trzeciak dlaczego Żydzi „pozbyli się bezboleśnie kolków za pasem, mimo, że były nakazane surowo prawem Mojżesza Deut. XXIII. 12—14, a nie chcą się pozbyć uboju rytualnego?" Otóż uczynili to na tych samych zasadach, na jakich wbrew oczywistemu zakazowi Dziejów Ap. XV. 28—29, chrześcijanie pożywają krew i duszone: oparli się na tradycji. Tylko jedna jest w tem wszystkiem różnica: przepis Mojżeszowy tyczył pobytu w obozie na pustyni i tam miał znaczenie hygjeniczne, które z chwilą osiedlenia się stałego i wzrostu kultury straciło na aktualności, mógł więc być swobodnie przekreślony; przepis zaś Starego Testamentu, wzbraniający spożywania krwi został w katolicyźmie uchylony przez tradycję, mimo, iż zyskał potwierdzenie w Nowym*). Przypominam zaś

*) Dzieje Ap. XV. 28—29: „Albowiem zdało się Duchowi Świętemu i nam, abyśmy więcej nie kładli na was cię-

ks. Trzeciakowi jego własne słowa z II. 39.. jakiemi monitował upartych Żydów, że: „Po nastaniu Nowego Testamentu, Stary, **o ile przez tamten nie został przyjęty**, nie obowiązuje"; jest tu trochę większa sprzeczność. niż w klozetowym argumencie ks. Trzeciaka z kołkami, a przecież tradycja zwyciężyła Pismo, ma powagę i nikt jej nie kwestjonuje.

Również z trzecim argumentem ks. Buczysa zgodzą się rabini, że uznanie Pisma Św. za jedyne źródło objawienia, prowadzi tylko do sekciarstwa i rozprzężenia. O ile zaś ks. Buczys przyjmuje tu za dowód historję protestantyzmu, o tyle oni wskazują na.. Karaitów. Rabin Avigdor na str. 129 swej „Nauki Talmudu" pisze: „U Izraela zawsze Tora spisana i Tora ustnie podawana były nierozdzielne. W VIII. w. (wedle zwycz. rach. czasu) powstała sekta Karaitów, którzy zaprzeczyli istnienia jakiejkolwiek Tory ustnej i stanęli na stanowisku. że wiąże tylko Tora napisana. którą każdy dobrowolnie może interpretować. Skutki tego stanowiska okazały się w ich upadku, gdyż obecnie pozostały z Karaitów zaledwie szczątki drobne".

Również co do miejsc ciemnych w Biblji, znajdujemy identyczną argumentację u rabinów, jak i u ks. Buczysa*), tudzież, że Ojcowie Kościoła od najdawniej-

---

żaru, **oprócz tych potrzebnych:** Abyście się wstrzymali od rzeczy bałwanom ofiarowanych **i od krwi i od rzeczy dławionej** i od porubstwa, których rzeczy **strzegąc się, dobrze uczynicie".**

*) Avigdor: „Nauka Talmudu" str. 2 i nast.

szych czasów uważali podanie za źródło natchnienia**). Wzmianka zaś, że „Pismo Św. ma w katolicyźmie wyższą godność od tradycji***), ma też swój odpowiednik w judaiźmie: „Jeden z Tosafistów, podaje jako przyczynę zakazu spisywania Tory ustnej tę intencję, by była naoczną większa świętość Tory Szebikthaw w stosunku do Tory Szebal Peh"****).

Widzimy więc, że i metody i argumentacja stron obu są identyczne. Katolicyzm wykazuje tu dziwne podobieństwo ustroju myślowego z judaizmem. Widzimy też, że ks. Trzeciak zastosował doń metodę nie naukową, lecz typową chyba logikę murzyńską: „Moje dlatego dobre, bo jest moje; twoje zaś złe, bo... nie jest moje".

Rzeczą jego bowiem i jako innowiercy i jako rzekomego naukowca było nie oceniać judaizm i rzucać plany ewentualnych jego reform, nie wyrokować o prawdziwości lub autorytecie tradycji Talmudu, bo do tego i z racji odmiennego wyznania i z racji stopnia swej „wiedzy" najmniej był powołany — lecz zreferować jedynie jak w oczach Żydów wygląda ich ustrój religijny.

Porywając się na coś więcej, rozumując histerycznie i „reformując" judaizm w duchu protestanckim, nietylko że o wiele przekroczył ks. Trzeciak zakres swojej kompetencji i to nawet na wypadek, gdyby naprawdę był rzeczoznawcą w przedmiocie, ale narobił

**) Por. Avigdor: o. c. str. 22 i nast.

***) Buczys: Apologetyka str. 341.

****) Avigdor: o. c. str. 133.

sporo szkody własnej swojej sprawie. Dał bowiem płytkim niedowiarkom, nierozumiejącym istoty katolicyzmu, możność odwrócenia broni, włożył do rąk doskonałe argumenty do tumanienia ludzi, różnym, małointeligentnym „Badaczom Pisma Św."

Osobiście miałem możność to stwierdzić.

XX.

„Die ganze biblische Begründung der sehr detaillierten Regeln über rituelle Schlachten (Schächten) ist enthalten in den beiden Worten כאשר צויתיך „wie ich dir befohlen habe" Deut. 12. 21 welche Worte doch einfach auf V. 15. zurückweisen"*).

Temi słowami kwestjonuje Strack historyczną ciągłość hebrajskiej tradycji religijnej, jej starożytne pochodzenie, oraz uznawaną przez wierzących Żydów jedność nierozerwalną Biblji z jej talmudycznym wykładem.

Gratkę taką, niewiadomo czy bezpośrednio ze Stracka czy też z drugiej lub trzeciej ręki, pochwycił tryumfalnie ks. Trzeciak.

„Wykazałem to już Rabinowi Schorrowi — pisze z wielką powagą na str. II. 23. — że powoływanie się jego na „5 Ksiągg Mojżesza", gdzie jest powiedziane, że „będziesz zarzynał tak, jak ci przykazałem", nie jest

*) „Einleitung in den Talmud" wyd. IV. str. 9.

żadnym dowodem, bo w całości ten tekst brzmi: „zabijesz z bydła i z drobiu**), które mieć będziesz, jak ci przykazałem" 5 Mojżesza 12. 21, a zatem z kontekstu nie można wnioskować wcale, żeby wyrażenie „jak ci przykazałem" odnosiło się do sposobu zabijania zwierząt, tem więcej jeszcze, że to wyrażenie przychodzi 60 do 70 razy w owej księdze, zwanej „Powtórzonego prawa", znaczy zaś tyle co porównaj, jak wyżej, jak powiedziałem, cfr". Rabin Prof. Schorr dodał jeszcze samowolnie do tekstu słowo „tak". Ów odnośnik zaś „jak ci przykazałem" z 5 Moj. 12. 21. wskazuje na 5 Moj. 12. 15"... i t. d.

Stanowisko i rozumowanie Stracka nie jest dziwne. Protestant i reprezentant protestanckiej metody krytycznej, nie uznający więc — jakkolwiek wielki uczony na polu judaistyki — żadnej wogóle tradycji, wiedział wprawdzie, że w religijny całokształt Mozaizmu wchodzą i partje przekazane ustnem podaniem, ale z natury rzeczy nie mógł się pogodzić z talmudyczną egzegezą Biblji, z chronologicznemi błędami, z luką dziejową jaka dzieli Objawienie Synajskie od pierwszych przelewów piśmiennych tradycji Miszny. Tą samą zresztą metodą kwestjonują protestanci autentyczność kościelnej tradycji, ba, sekcjonują nawet Stary Testament i Ewangelje i późniejsze księgi kanoniczne.

To jednak, co nie jest dziwne u Stracka, jest mocno dziwne w ustach ks. Trzeciaka.

**) Tak błędnie jest u Wujka. Oryginał ma tu wyraz צאן co znaczy staropolskie „skot", drobniejsze bydło rogate, trzoda owiec i kóz.

Katolicki dogmat o Matce Dziewicy, jeśli idzie o jego praźródło w Starym Testamencie, (gdyż mówiące o tem źródła Nowego Test. Mat. I. 22. Łuk. I. 26, 34 i t. d. odwołują się wyraźnie na tamto), oparty jest na jedynym wersecie Izajasza VII. 14., gdzie rozstrzyga termin Septuaginty „pardenos" — panna, użyty w miejsce bardziej szerokiego znaczeniem terminu hebrajskiego „ha-almah". Z trzech wyróżnień dziewictwa, jakie zna dogmatyka, ante partum, in partu et post partum, dwa, t. j. ante partum et in partu, znajdują uzasadnienie wyłączne w wersecie Izajasza; trzecia forma, a to „post partum", wedle Bautza nie ma bezpośredniego uzasadnienia w Piśmie Św. lecz uzasadnienie jedynie pośrednie*).

Dogmat o nieomylności papieskiej, jeśli idzie o Biblję, opiera się wyłącznie na interpretacji pewnych słów Jezusa. Wedle ks. Buczysa**): „Najjaśniejsze z tych miejsc jest Łuk. XXI. 31—32: „Szymonie. Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę, alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoją".

Z tych słów wedle teologów katolickich wynika:

1) prośba Jezusa jest bezwzględnie skuteczna i zostaje wysłuchana;

2) Jezusowi chodziło o niewzruszoność wiary Piotrowej;

---

*) Bautz „Grundzüge der Katolischen Dogmatik" t. II. Str. 113 — 117.

**) Buczys: „Apologetyka". 315—322.

3) Jezus nie był acceptor personarum, nie szło Mu więc o osobistą wiarę Piotra, lecz o wiarę jego, jako fundamentu kościoła;

4) Kiedy więc szatan zachwieje wiarę „braci" Piotrowej, obowiązkiem jego będzie utwierdzić ich w wierze i prostować błędy;

5) Że zaś „brać" bezpośrednia Piotra, czyli apostołowie, obdarzeni zostali natchnieniem Ducha Św. więc nie byli omylni. wniosek przeto z tego, że idzie o czasy następców Piotra, kiedy braćmi będą biskupi pojedynczo omylni, a jedynym sprawdzianem stanie się wiara papieża.

Pomijam dwa inne dowody z Mateusza XVI. 18 i Jana XXI. 15—18, bo nie o rozpatrywanie dogmatu mi idzie, lecz o metody interpretacji. Pomijam też dowody z tradycji dalszej, tudzież zwalczające i to i tamto argumenty sekciarzy. Stwierdzam tylko jedno: jako na walny argument, Kościół powołuje się zawsze na nieprzerwaną ciągłość tradycji, nawet w czasach, kiedy nie była ona jeszcze spisana, lecz żyła ustnie przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dodaję, że np. przeciw dogmatowi o nieomylności papieskiej w rzeczach wiary istniała bardzo poważna opozycja w łonie samego Soboru Watykańskiego, a walczyła argumentami wcale mocnemi.

Tradycja żydowska o uboju rytualnym oparła się też na interpretacji wersetu Deut. XII. 21: „Zarżniesz z bydła i z trzody, jaką dał ci Pan, Bóg twój, jak ci przykazałem", interpretują i rozumieją Żydzi innemi słowy tak: „zarżniesz w sposób jaki ci przykazałem"; ponieważ zaś istotnie Biblja tego sposobu bezpośred-

nio nie podaje, przeto wniosek stąd, że został on dany Mojżeszowi ustnie i pośrednio, drogą tradycji ustnej się przechował do czasów spisania jego w Talmudzie.

Zarzut ks. Trzeciaka, że rabin prof. Dr. Schorr dodał samowolnie do tekstu słowo „tak" — tłumacząc „tak jak ci przekazałem", jest bezzasadny; wskazuje on tylko dowodnie, że ks. Trzeciak pojęcia nie ma, jak wygląda budowa języka hebrajskiego w Biblji. W rzeczywistości bowiem zarówno ks. Trzeciak miał prawo opuścić słowo „tak", nawet gdyby nie przepisywał tylko bezkrytycznie swego Wujka, zaś tłumaczący z oryginału rabin Schorr je dodać, obie bowiem formy w obliczu tekstu oryginalnego są jednako poprawne.

Pojęcie słów „jak ci przykazałem" wyłącznie jako odsyłacza do Deut. XII. 15. jest przepisane dość mechanicznie i bezmyślnie ze Stracka, obojętnie czy wprost, czy z ręki dalszej; z większą logiką mógł ks. Trzeciak również „wyczytać" ze swego „poprawnego" (wbrew rab. Schorrowi) tekstu: „zabijesz z bydła i z drobiu, które mieć będziesz, jak ci przykazałem", albo nakaz posiadania bydła i drobiu*), albo też nakaz Boży zabijania zwierząt*).

Przedewszystkiem nie jest to żaden zwrot stały w Deuteronomium. Jak słusznie stwierdził Seidman**),

*) Wystarczyło odnieść słowa „jak ci przykazałem" do poprzednich „które mieć będziesz", zwłaszcza, że przecinki w oryginale hebrajskim nie istnieją i są dodatkiem, niekiedy interpretacją tłumaczy.

*) Odniesieniem słów końcowych do trybu rozkazującego w słowie „zabijesz".

**) „Prawda o uboju rytualnym" str. 19.

na terenie tej księgi i wogóle całego Pentateuchu Mojżesza, występuje w tej formie „jak ci przykazałem" zaledwie jeden jedyny raz, właśnie tylko w tym cytowanym przez ks. Trzeciaka wersecie XII. 21. W podobnej, lecz nie identycznej formie mamy go jeszcze dwukrotnie: raz w Deut. XXIV. 8., drugi raz tamże XXXI. 5.

I rzecz ciekawa. Porównianie obu tych tekstów, nawet w Wujkowej wersji, podważa i obala całkowicie główną tezę ks. Trzeciaka, jakoby zwrot zasadniczy nie odsyłał do sposobu dokonania tej czy owej czynności.

Werset Deut. XXIV. 8. powiada: „Strzeż się plagi trądu, pilnuj się bardzo i rób wszystko czego cię nauczą kapłani Lewici, jak im rozkazałem, tak winniście przestrzegać i czynić"***).

Deut. XXXI. 5. pisze zaś o narodach wrogich Izraelowi, z któremi się spotka za Jordanem: „I Pan wyda wam je, a wy macie postąpić z niem ściśle wedle przykazania, jak wam przykazałem"****).

W obu tych zwrotach tkwi nietylko odsyłacz do odpowiedniego prawidła biblijnego, podanego gdzieindziej w księgach Mojżesza, lecz prócz tego właśnie odnoszą się one do kwestji, której ks. Trzeciak przeczy,

---

***) Tekst Wujka brzmi: „Strzeż pilnie, abyś nie wpadł w zarazę trądu, ale uczynisz wszystko, czegokolwiek cię nauczą kapłani rodu Lewitskiego według tego, jakom im przykazał i wypełnisz z pilnością".

****) Wujek pisze: „Gdy tedy i te wam podda, także im uczynicie, jakom wam rozkazał".

do sposobu odczyniania trądu*) i postępowania z wrogami**).

Skoro tedy ten sposób zabijania zwierząt w samej Biblji nie jest podany, bo Deut. XII. 15. o nim nie mówi. przeto wniosek stąd prosty, że odsyłacz ów „jak ci przykazałem" odnosi się do jakiegoś, skądinąd znanego, trybu postępowania przy uboju.

Tego uczy metoda porównawcza treści podobnych zwrotów bibljinych. Pisząc coś, nie wystarcza tylko pisać, ale warto też czasem pomyśleć o tem co się pisze; warto wpierw rzecz zbadać wszechstronnie.

Myli się też ks. Trzeciak i wykazuje przytem zupełną nieznajomość prawideł biblijnych, gdy z wersetu Deut. XII. 15 wysnuwa ostateczny wniosek, że „mówi się tu o zabijaniu w celach ofiarnych, a nie dla użytku codziennego".

Wprowadził go tu coprawda w błąd Wujek, powtarzając znany nam tekst z pomyłkami i dodatkami Wulgaty, jakich niema w oryginale: „A jeślibyś chciał jeść i jedzenie mięsa podobałoćby się, zabij a jedz według błogosławieństwa Pana. Boga twego, które tobie dał w mieściech twoich: choć nieczyste będzie, to jest mające zmazę i ułomne: chocia czyste, to jest całe i bez zmazy, które się ofiarować godzi, jako sarnę i jelenia jeść będziesz".

Gdyby nawet ks. Trzeciak chwilowo dał się zwieść

---

*) Leviticus, rozdziały XIII i XIV.

**) Deut. XX. 13—20; XII. 1—3, 29—32 i t. d.

usterkom tego tekstu*) i nieistniejącemu w Biblji hebrajskiej dodatkowi „które się ofiarować godzi", to pominięte wprawdzie przezeń, ale istniejące u Wujka porównanie końcowe: „jako sarnę i jelenia" — powinno było go, reklamowanego znawcę Biblji, pouczyć, że wyraźnie jest tu coś nie w porządku, że absolutnie ten werset o celach ofiarnych myśleć nie może.

Cała bowiem mówiąca o ofiarach księga Leviticus nigdzie nie przewiduje ofiary z sarny lub jelenia i owszem, w przeciwieństwie do nadającego się na ofiary bydła rogatego, którego krwi nie było wolno wedle Lev. 4 wylać gdziekolwiek, lecz należało nią skropić ołtarz (tamże 6.) — krew nieofiarowywanej nigdy dziczyzny wolno było wylać gdziekolwiek i pokryć ziemią**).

A choćby nawet znawca Biblji, ks. Trzeciak i niebardzo czytał księgę Leviticus, bo ta, jako nie mająca akcji i formalistyczno-obrzędowa, jest wyjątkowo uciążliwa do lektury dla niektórych „ekspertów", mógł się łatwo o temsamem dowiedzieć, gdyby zaglądnął dalej nieco do Deut. XV. 19—20. Ze zdumieniem ujrzałby nawet bliski odpowiednik swego tekstu, haniebnie przewracający do góry nogami jego „naukową" tezę; umyślnie cytuję tym razem z dostępnego ks. Trzeciakowi — Wujka:

---

*) Przypominam, że czystość i nieczystość w oryginale odnosi się do jedzącego mięso człowieka, nie do bydlęcia, jak błędnie pojął Hieronim.

**) Lev. XVII. 13.

„Z pierworodnych, które się rodzą w bydle i w owcach twoich, cokolwiek jest płci samczej, poświęcisz Panu twemu; nie będziesz robił*) pierworodnym krowy, ani będziesz strzygł pierworodnych owiec. Przed oczyma Pana, Boga twego, będziesz je jadł na każdy rok na miejscu, które obierze Pan, ty i dom twój. A jeśliby miało wadę, albo chrome było, albo ślepe, albo na którym członku szpetne, albo ułomne, nie będzie ofiarowane Panu, Bogu twemu. Ale między bramami miasta twego zjesz je, tak czysty jako i nieczysty jednakowo jeść je będzie, jako sarnę albo jelenia. To tylko zachowasz, abyś krwi ich nie jadł, ale ją wylejesz na ziemię jako wodę".

Choćby więc nawet tekst Deut. XII. 15 brzmiał istotnie w oryginale tak, jak to go za Wujkiem podał ks. Trzeciak, już samo rozważanie: „choć nieczyste będzie, to jest mające zmazę i ułomne; chocia czyste, to jest całe i bez zmazy, które się ofiarować godzi, zakończone konkluzją — „jako sarnę i jelenia jeść będziesz" — powinno było wskazać temu, kto pretenduje do tytułu eksperta Biblji, że nie „przedewszystkiem", ale wogóle niema tu i być nie może mowy o zabijaniu w celach ofiarnych, lecz wyłącznie rozważany jest ubój świecki. Frazes, jaki zwiódł ks. Trzeciaka, pominąwszy już, że jest on interpolacją Hieronima — „które się ofiarować godzi", nawet w tym stanie tekstu nie wskazuje na ubój ofiarny, lecz wyłącznie na zwierzęta na-

*) T. j. używał go do pracy. Zaznaczam to, bo „rzeczoznawca" ks. T. gotów jeszcze zrozumieć, że idzie tu o nadanie prawa pierworództwa.

dające się do ofiary, zabijane jednak gwoli zwykłego pożywienia.

Nie koniec na tem jeszcze. Ks. Trzeciak z mocno uczoną miną, napisał coś więcej: „Odnosi się to tylko do zwierząt ofiarnych w warunkach dalekiej odległości od świątyni" i na „dowód" zacytował werset z Deut. XII. 21.: „Gdy miejsce, któreby obrał Pan Bóg twój, aby tam było imię Jego, daleko będzie, zabijesz z bydła i z drobiu jak ci przykazałem i będziesz jadł w miasteczkach twoich".

Ks. Trzeciak połabamucił tu wiele, czytając Biblję nie w tekście pełnym, ale powyrywane dorywczo jej poszczególne wersety. Odnosi się wrażenie, że cały swój „materjał" — nawet biblijny — czerpał z drugiej ręki, zaglądając do Wujka jedynie w potrzebie przepisania cytatu.

Biblja bowiem Wujkowa omawia wpierw w Deut. XII. 13—14 warunki, gdzie można składać ofiary Bogu, z wyraźnem przeciwstawieniem się zwyczajom pogańskim, dla których miejsce kultu było: „na górach wysokich i pagórkach i pod każdem drzewem gałęzistem", — konkludując ostatecznie: „Nie uczynicie tak Panu Bogu waszemu"*).

I dopiero na tej podstawie naucza:

„Strzeż, abyś nie ofiarował całopalenia twojego na każdem miejscu, które ujrzysz, ale na tem, które obierze Pan w jednem z pokolenia twojem będziesz ofiarował ofiary i uczynisz „cokolwiek przykazuję tobie".

*) Por. Deut. XII. 1—7.

Teraz następuje wyraźne przeciwstawienie. Dopokąd Żydzi mieszkali w jednym obozie na pustyni, miejsce ofiary, to jest ołtarz było bliskie, łatwo więc mogli zwierzę każde, które odpowiadało warunkom ofiarnym, zabić u ołtarza, i na przebłaganie Boga za ten konieczny rozlew krwi, krwią tą ołtarz skropić i spalić na nim tłuszcze, a potem zabrać się do jedzenia. Z biegiem czasu jednak, kiedy osiedli i rozprzestrzenili się po kraju, a miejscem ofiary stała się jedna świątynia, do której dostęp był już utrudniony i daleki, groziła poprostu niemożność zaopatrzenia się w mięso z bydła rogatego, jeśli było wolne od ułomności. Tej więc trudności zaradziła Biblja Deut. XII. 15. wprowadzając właśnie instytucję uboju zwykłego, dozwolonego na każdem miejscu; w odróżnieniu go jednak od uboju ofiarnego, nakazano w Deut. XII. 16, zamiast skrapiania ołtarza — wylać krew na ziemię.

Dowodzą tego jasno jeszcze i inne słowa Deut. XII. 20—25, które mógł też ks. Trzeciak znaleźć u Wujka, gdyby za niemi bezstronnie szukał i chciał lub mógł je zrozumieć:

„Gdy rozprzestrzeni Pan Bóg twój granice twoje jakoć powiedział i będziesz chciał jeść mięsa, którego pragnie dusza twoja, a miejsce, któreby obrał Pan Bóg twój aby tam było imię Jego, jeśli daleko będzie: zabijesz z bydła i z drobiu (ma być: trzody) które mieć będziesz, jakom ci przykazał i będziesz jadł w miasteczkach twoich, jakoć się podoba. Jako jedzą sarnę i jelenia, tak ono jeść będziesz: i czysty, jako i nieczysty

pospolu jeść będą. Tylko się tego strzeż, abyś krwi nie jadł; bo krew ich jest miasto dusze: i przetóż nie masz jeść dusze z mięsem. Ale wylejesz na ziemię jako wodę".

Teraz dopiero przeciwstawia Deut. XII. 26—27 owemu ubojowi zwykłemu, służącemu do zaopatrzenia ludności w mięso — ubój ofiarniczy:

„A co poświęcisz i poślubisz Panu, weźmiesz i przyjdziesz na miejsce, które obierze Pan: i ofiarujesz ofiary twoje, mięso i krew na ołtarzu Pana, Boga twego; krew ofiar wylejesz na ołtarzu, a mięso sam jeść będziesz".

Tak wygląda „ekspertyza" — „eksperta", który nawet po polsku Biblji nie miał „cierpliwości" przeczytać; tak wygląda „wyjaśnienie" ciężkiej kwestji religijnej ze strony „człowieka nauki", który na odpowiedzialnym posterunku, przed komisją sejmową mówi to: „O czem w duszy i w sercu jest głęboko przekonany i co zdobył długoletnią pracą!" (II. 10).

Jeszcze jedno. „Człowieka nauki", wypowiadającego swe orzeczenie w imię humanitaryzmu: „dla oszczędzenia stworzeniom Bożym niepotrzebnych katuszy", który: „nie może więc milczeć, boby nie umierał spokojnie" (II. 12.) — powinne były uderzyć w tekście Wujkowym dziwne słowa z Deut. XII. 12: „a będziesz chciał jeść mięsa. którego pragnie dusza twoja". Słowa te w obliczu religji żydowskiej — nie są ani przypadkowe, ani obojętne.

Gdyby więc „człowiek nauki" miał pojęcie o tem czego udaje, że uczy, byłby wiedział, że zwrot ów

owiany jest dużym smętkiem. Nawiązuje on bowiem świadomie do wersetu Gen. I. 29—30, który w tekście Wujka tak brzmi:

„I rzekł Bóg: Oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na zieleni i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm, i wszystkim zwierzętom ziemnym i wszystkiemu ptactwu powietrznemu i wszemu co się rusza na ziemi i w czemkolwiek jest dusza żyjąca, aby miały co jeść".

Werset ten rozumieją Żydzi, że do czasu pierwszego grzechu człowieka, do upadku Adama i Ewy, pożywieniem jedynem wszystkich stworzeń były tylko płody ziemi i owoce. Kiedy Ewa, skuszona przez węża, zjadła z zakazanego drzewa rajskiego figę*), dała owoc ten spożyć nietylko mężowi, ale i innym zwierzętom z wyjątkiem jednego tylko legendarnego ptaka Milhama, który się skusić nie dał. Wówczas dopiero stworzył Bóg anioła śmierci i człowiek i zwierzęta podpadły pod jego moc.

Na tem też tle czytałem gdzieś piękną legendę żydowską, że do chwili grzechu żyły zwierzęta z Adamem w przyjaźni. Dopiero, gdy zgrzeszył, ujrzały dzikie błyski w jego oczach i poznały, że dybie na ich

*) Nie zaś jabłko, jak powiada popularna tradycja. Por. co do tego Midrasz Bereszith Rabba XV. 7. XXIV. 7 i Aboth d'Rabbi Nathan XI.

życie, by mieć z nich pokarm. I odtąd czują przed człowiekiem trwogę.

To też słusznie zauważył Seidman *). że w wersecie Deut. XII. 21: „I będziesz zarzynał, jak ci przykazałem", jeśli — jak chce ks. Trzeciak — niema treści odnoszącej się wyłącznie do sposobu zarzynania, to jest chyba nakaz zabijania zwierząt dla pożywienia mięsnego. Taka teza zaś stanowi chyba kapitalny nonsens, skoro jak wykazaliśmy niema tu mowy o zarzynaniu ofiarniczem.

Tkwi tu więc zgoda na malum necesarium, liczenie się Biblji z ułomną naturą ludzką i z przeszkodami natury czysto technicznej; skoro człowiek nie może poprzestać na pożywieniu wyłącznie jarskiem, niechże już je mięso, jeśli tak koniecznie go pożąda; skoro dalej, ze względu na drogę daleką, nie może ofiarą krwi i tłuszczu przebłagać Boga za odebranie życia zwierzęciu, niechże dokonywa uboju zwykłego, a krew wyleje na ziemię.

Metody żydowskie interpretowania Biblji i sposób nawiązywania przez nie jedności z tradycją ustną, są tedy bardzo pokrewne identycznym metodom katolickim. Nie wchodzę w to czy są one uprawnione „ze strony pojęć religji chrześcijańskiej" **), bo to nonsens; nie było jeszcze religji, któraby takie uprawnienie religji

---

*) o. c. str. 22.

**) Na taką rzekomo okoliczność był m. i. wezwany przez p. Ducha jako „rzeczoznawca" Ks. Trzeciak. Przynajmniej sam tak pisze w II. 9.

innej przyznała; uprawnione są natomiast w całej pełni z punktu widzenia wyznania, którego tworzą najistotniejszą część składową. bez nich bowiem to wyznanie istnieć nie może w formie pełnej, nieskażonej. Tak jak katolicyzm nie byłby katolicyzmem, gdyby po myśli protestanckiej wyrzekł się swych metod: tak judaizm przestałby być judaizmem, gdyby poszedł po linji „reform" ks. Trzeciaka. Dla protestanta bowiem równą „wartość" mają argumenty i logika teologów katolickich. wywodzących np. Sakrament Pokuty z Mat. XVI. 19., jak dla ks. Trzeciaka argumenty i logika rabinów, choć te w interpretacji Biblji są bardzo podobne do katolickich.

Rozumie to doskonale cytowany w pracy rab. Asza *), a chytrze przemilczany przez Ks. Trzeciaka **) Ks. katol. Dr. Frank:

„Religijny Żyd ogromnie szanuje Talmud, a stosowaną przez Talmud interpretację przepisów Biblji po-

---

*) „W obronie uboju rytualnego" str. 32—33.

**) Ks. Trzeciak „odpowiada" mu tylko pośrednio, ani słowem nie zdradzając, że argumentacja to katolika i księdza w II. 30: „Nie wytrzymuje również krytyki powoływanie się na to, że Kościół Katolicki ma swoje tradycje, bo one mają oparcie na Biblji lub powstały w czasach apostolskich, lub bezpośrednio znajdują się w pismach, mających związek z uczniami apostolskiemi czy Ojcami Kościoła".

czytuje za obligatoryjną. I przeto, gdyby nawet w Pięcioksięgu Mojżesza nie było wzmianki o uboju rytualnym, a Talmud orzeka, że ubój rytualny nakazany został Mojżeszowi przez Boga w drodze tradycji ustnej, również wtedy każdy religijny Żyd przestrzegać będzie tego przepisu, jakby był zamieszczony w prawie Mojżeszowem.

„Jeśli wśród przeciwników uboju rytualnego znajdują się tacy, którzy powiadają, że Talmud zniekształca przepisy Biblji celem ustanowienia rytuału, nieznanego prawu Mojżeszowemu, to własne ich słowa zdradzają, że nie mają pojęcia, czem Talmud dla Żydów religijnych, a może znają prawdę, lecz świadomie ją ukrywają".

„My chrześcijanie nie powinniśmy wcale dziwić się, widząc szacunek, jakim Żydzi darzą Talmud, gdyż w takiej samej mierze również my szanujemy tradycję ustną".

„Ta tradycja ustna jest niezbędna celem wyjaśnienia szeregu ustępów Biblji, a z drugiej strony zawiera ona przepisy i pouczenia, nakazane przez Chrystusa i uczniów Jego, a nie zapisane. Te przepisy i pouczenia przekazywane były z pokolenia w pokolenie, aż przyszli Ojcowie Kościoła i zapisali je. Tradycje te szanują wszyscy chrześcijanie, a różnią się oni jedynie poglądem, jak dalece należy do tradycji przywiązywać wagę. I tak wszyscy chrześcijanie świętują dzień niedzielny, aczkolwiek Pismo Św. mówi o świętowaniu soboty. Gdyby nie tradycja ustna świętowalibyśmy sobotę wespół z Żydami..."

Ks. Trzeciak nie mógł schować pod korcem efektów swej „długoletniej pracy. nie mógł milczeć, boby nie umierał spokojnie". Nie życzę mu bynajmniej niczego złego, nie życzę mu tembardziej śmierci fizycznej. Ale całkiem spokojnie i to najspokojniej może umrzeć jako człowiek nauki. Nie stanie się to z żadną szkodą dla wiedzy polskiej, owszem, pożytek tylko ona z tego odnieść może.

Przynajmniej przestanie się kompromitować.

XXI.

Niema wielkiego dziwa, że pewne Władze Rzpltej. poszły na lep złudnej „firmy naukowej" Ks. Trzeciaka. I kapłan i człowiek starszy i profesor Akademji Duchownej — toż to chyba rzeczy wzbudzające zaufanie. Któż zaś z niefachowców mógł wiedzieć, co pod tą „firmą" się kryje? Nawet najwyżej wykształcony prawnik nie potrafi trzeźwo ocenić wartości czyjejś na terenie np. wyższej matematyki; na to trzeba kogoś obeznanego z matematyką.

Dziedzina judaistyki należy w Polsce do dyscyplin co się zowie egzotycznych. Najinteligentniejszy Polak potrafi raczej coś powiedzieć o Mitraiźmie, o misterjach starożytnej Grecji, o Mahomecie i Koranie wreszcie — niż ściśle orjentować się w Biblji, niż coś wogóle rzec o Talmudzie. Znajomość Biblji kończy się u nas wśród sfer katolickich zazwyczaj na „studjowaniu" ad

usum Delphini spreparowanych „Wypisów biblijnych" w niższem gimnazjum, znajomość Talmudu zaś na pozytywnej „wiedzy", że dzieło pod tym tytułem istnieje.

Że jednak współżyjemy bezpośrednio z Żydami, więc istnieje pozytywnie t. zw. „kwestja żydowska". Pomijam już inne powody niechęci społeczeństwa polskiego do Żydów, czasami nawet zresztą rozbudzane dość sztucznie; zatrzymam się tylko na jednym, psychologicznie może najważniejszym, bo odczuwanym podświadomie i mimowoli, bez udziału zmysłów kontrolnych, przedewszystkiem rozumu: na fakcie, że przeciętna masa żydowska czemś się widocznie różni od reszty otoczenia.

Gdym jeszcze był małym chłopcem i wyjechałem raz z rodzicami na wakacje, matka, wiedząc że bardzo lubię stworzenia Boże, kupiła mi śliczną, zgóry nie przeznaczoną na zabicie lecz wyłącznie na chowanie, bielutką kaczkę. Kaczkę tę osobiście karmiłem, a że była do mnie bardzo przywiązana i kiwała się wszędzie za mną jak pies, postanowiłem ją czemś wyróżnić od reszty grona jej towarzyszek z rzeki.

Ubrałem jej tedy na szyję piękną zieloną kokardę.

I tu zaczęła się tragedja. Gdy moja kaczka tak przyozdobiona, wypłynęła z dumą na wodę, inne kaczki zleciały się natychmiast dokoła niej, patrząc początkowo jak na dziwowisko, później zaś, jakby na jakąś nagłą komendę, rzuciły się z wściekłem kwakaniem, atakując moją dziobami i chcąc jej zerwać wstążkę. Zaledwie zdołałem, wlazłszy do wody i rozpędziwszy patykiem

szanowne grono, wyzwolić moją biedaczkę z niespodziewanej niczem opresji.

Ten sam podświadomy motyw psychologiczny, jaki kazał owym kaczkom ze stawu zaatakować swą przyjaciółkę i towarzyszkę zpowodu nagle ujrzanej cechy różniącej ją od otoczenia — działa i u ludzi, nawet u ludzi wysoko inteligentnych. U prostaka, niewiele odbiegłego od poziomu umysłowego owych kaczek, działać będzie wybuchowo; u człowieka inteligentnego zaś, szczególnie jest on zdradziecki, bo nieuświadomiony jasno, a zatem umykający się wszelkiemu krytycyzmowi, wszelkiej logicznej kontroli.

W najlepszym tedy razie musi się psychologiczny ów motyw różnicy wyładować w mimowolnej, niedostrzeganej nawet niechęci, a co zatem idzie w niedowierzaniu i rezerwie.

Nie każdego stać i ze względu na nastawienie zainteresowań i ze względu na prostą możność, by zastanowił się nad źródłem swej niechęci i zbadał, że tak powiem „w terenie" — czy ona jest słuszna. Stąd też płynie zjawisko, nawet dość komiczne, że każdy niemal, nawet najzagorzalszy antysemita, ma „swego" Żyda, którego uważa za chlubny wyjątek; tego poznał, więc różnice między nimi się zatarły; na innych patrzy atoli nie jak na normalne zbiorowisko ludzkie, gdzie są najprzeróżniejsze typy, lecz jak na jakąś złowrogą mafję. Zatraca możność oceny indywidualnej ludzi i podziału ich pod tym kątem widzenia na takich lub owakich; patrzy ogółem, generalizuje, z poszczególnych niemiłych

doświadczeń wytwarza sobie teorję zbiorowej odpowiedzialności.

Rzecz jasna takie nastawienie psychologiczne ogółu, staje się bardzo podatnym gruntem działania dla różnych rycerzy przemysłu naukowego, ludzi przeważnie ograniczonych i leniwych, którzy nie chcą i nie potrafią sobie zadać cięższej i sumienniejszej pracy, lecz łatwo i tanim kosztem chcą błyszczeć i brylować, jako zbawcy i wodzowie duchowi narodu. Gdyby taki Ks. Trzeciak wystąpił ze swoją „ekspertyzą" np. w Anglji, gdzie znajomość Biblji jest powszechna i tam zaprodukował taką biblijną wiedzę, jaką zaprodukował u nas, jużby został nietylko wyśmiany, ale wzbudziłby jednocześnie poważne podejrzenie co do wiarygodności reszty swych „naukowych odkryć", talmudycznych i nietalmudycznych. Ale u nas, gdzie „wiedza" o Biblji ogranicza się przeważnie do „Wypisów" z niższego gimnazjum, mógł niestety pozować na autorytet. Grunt tupet, ludzie niełatwo uwierzą, jaka pustka za nim kryć się potrafi, a Ks. Trzeciakowi czego jak czego, ale tupetu nie brak.

Zaprodukowawszy bowiem urbi et orbi takie zdobycze swej „długoletniej pracy", jakie miałem możność tu zanalizować, zapytał „z tryumfem" pod koniec swej drugiej broszury o uboju (II. 40): „Po której więc stronie są ignoranci Dostojni Rabini?"

Poczem tak chytrze wywodzi, asekurując się zgóry sprytnemi sztuczkami logicznemi od wszelkiej odpowiedzialności:

„Co do zaskarżenia mnie o obrazę religji żydow-

skiej, to muszę oświadczyć, że w całem mojem życiu nigdy nie obraziłem ni słowem ni piórem nikogo w jego uczuciach religijnych czy narodowościowych. To zasada mego życia. Przemówienie zaś moje w Komisji Sejmowej, utrzymane było najzupełniej w tonie mej pracy „Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu", a pracę tę Sąd Najwyższy wciągnął do źródeł Prawa w Polsce i rozesłał to orzeczenie do wszystkich Sądów w całem państwie (Zbiór orzeczeń Sądu Najwyższego. Orzeczenie Izby Karnej. Warszawa 1935. XII. str. 814 — 817). Nie mogłoby tu być zatem niczego, coby obraziło religję żydowską. Nie mógłby żaden Sąd w Polsce dopatrzeć się tu obrazy, boby się znalazł w kolizji z orzeczeniem Najwyższego Sądu. Wobec tego pozostaje tylko wnieść skargę do sądu żydowskiego, gdzie jest orzeczenie: „Jeśli goj zajmuje się Torą, zasługuje na śmierć, bo znaczy: naukę oddał nam Mojżesz w dziedziczne posiadanie. Ona jest dziedzicznem posiadaniem dla nas, a nie dla nich". Zastanawiano się dalej, czy to nie podpada pod karę kamienowania (Sanhedrin 59 a.)".

Pomijam, że instytucji religijnej żydowskiej zarzucił Ks. Trzeciak barbarzyństwo; pomijam, że o najgorsze zbrodnie wychowawcze wobec swoich wiernych pomawia tradycję żydowską Talmudu, a nawet modlitwy żydowskie (I. 10), pomijam te rzeczy i wiele innych dlatego, że powszechnie są one stosowane, przestały już więc razić i mocno stępiły ostrze swoje. Ale obliczone na ośmieszenie i wydrwiwanie religji argumenty klozetowe, zaczerpnięte z prastarych tekstów, których właściwej intencji się nie rozumie lub rozumieć nie chce, zastosowane przez Ks. Trzeciaka na str. 26 — 27 pracy

„Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu", oraz pomieszczone w tejże samej broszurce str. 28 — 29, wyraźne kpiny z charakteru „Kodeksu rytualnego", którego autorytetem popierają Żydzi ubój rytualny — mocno się chyba sprzeczają z „zasadą życia" Ks. Trzeciaka, o której tak gorąco zapewnia.

Ks. Trzeciak wprowadził w błąd Sąd Najwyższy, polegający w najlepszej wierze na jego „naukowej firmie", a teraz używa orzeczenia tego jako tarczy, mającej go bronić przed ewentualną odpowiedzialnością.

⁂

Nie myślę się wcale podawać pisząc te słowa — za jakiś autorytet rabiniczny. Byłoby to śmieszne i z racji mego pochodzenia i z racji wyznania do którego należę i z racji wreszcie dość jeszcze młodego wieku. Wobec morza religijnej literatury żydowskiej nagromadzonej przez tysiąclecia, wiem aż nadto dobrze, że uszczknąłem zaledwie z tej wiedzy garść okruchów.

Mam jednak na tyle orjentacji w religijnym systemie żydowskim, żeby móc takie „autorytety" jak Ks. Trzeciak przewracać jednym palcem. I dlatego uważam, że źleby było, gdyby ze strony polskiej bez żadnego protestu mijała działalność „naukowców" w typie Ks. Trzeciaka. Jest to przedewszystkiem potrzebne w obronie wiedzy polskiej przed rozpanoszonemi w pewnym jej zakątku chwastami, zagłuszającemi możność posiewu zdrowych ziarn.

Powtóre wierzę, że są jeszcze ludzie, do których można przemówić logiką i argumentami. Ludzie, czci-

ciele wielkiej i bezinteresownej prawdy, u jakich prawdą jest nie to, co im chwilowo dogadza; którzy się brzydzą kłamstwem dlatego tylko, że to kłamstwo; którzy chcą mieć w Polsce mężów nauki, nie szarlatanów.

Tacy są, są bezwątpienia. I w nich przyszłość, nie w tych, co krętemi chodzą drogami.

DODATKI I UZUPEŁNIENIA

Wobec świadomie perfidnych zarzutów ze strony „zawodowych" żydożerców pod moim adresem, jakobym dopiero obecnie zabierał głos w sprawie uboju rytualnego, gdy już przeciwnika niema i jakobym w czasie trwania samej akcji przeciwubojowej rzekomo trwożliwie milczał, a wreszcie dla ogólnego dopełnienia wywodów zawartych w niniejszej książce, przedrukowuję tu wywiad, jaki w czasie trwania najgorętszej kampanji ubojowej miał ze mną Polak, obywatel ziemski i literat p. **Stanisław Świrski.** Wywiad ten ogłoszony w dniach 11—13 marca 1936 w całym szeregu pism, wywołał nawet jako jedyne „odparcie" — „wiadomość" otrzymaną „na własnym drucie" przez franciszkański „Mały Dziennik" № 72 z dnia 13 marca 1936, jakobym przechodził na judaizm, nie pozostał więc nieznany owym panom, piszącym teraz o mojem „trwożliwem milczeniu". Jeszcze jeden przyczynek do zobrazowania metod walki pp. antysemitów.

Wywiad ów cytuję według „Chwili" z 11.III.1936 № 6096, gdzie pomieszczono tekst najpełniejszy i najlepszy, bez skrótów i drukarskich zniekształceń.

Stanisław Świrski

O UBOJU RYTUALNYM

(Wywiad z Tadeuszem Zadereckim, na marginesie debaty w Komisji sejmowej).

Sprawa wniosku p. Prystorowej co do zniesienia uboju rytualnego w Polsce, przybrała tak szeroki zasięg dyskusji w prasie i społeczeństwie, a ostatnio wchodzi już w etap ostateczny debat sejmowych i tylu dyletantów lub zdecydowanych ignorantów zabierało głos w tej materji, że tem cenniejsza staje się wszelka opinja fachowa. To też dowiedziawszy się, iż w Worochcie, w pensjonacie „Złoty Róg", bawi na wypoczynku głośny judaista i talmudolog polski Tadeusz Zaderecki, autor niedawno wydanego, a już tłumaczonego na kilka języków, dzieła „Talmud w ogniu wieków", udajemy się do niego z prośbą o wywiad.

Zaderecki mimo wypoczynku pracuje tęgo. Przyjmuje nas otoczony foljałami i manuskryptami. Na wywiad zgadza się chętnie, acz z pewnym zastrzeżeniem.

— Przedewszystkiem muszę panu zaznaczyć, że nie mogę zabierać głosu w kwestjach czysto fizjologicznych naszego zagadnienia. Nie leży bowiem w granicach mojej kompetencji, jako nie lekarza, orzekać, która śmierć zwierzęcia jest szybka i lżejsza, z ogłuszeniem, czy bez ogłuszenia, maszyną ubojową czy nożem. O ile informowałem się lekarzy nie-Żydów, smierć z upływu krwi odbywa się bez bolu, ma być

przytem rzekomo nawet dość przyjemne uczucie, jakby się gdzieś leciało w przestrzeń. Z czystej zaś obserwacji obu ubojów muszę stwierdzić, że wiele zależy od jednostki, która czynności tej dokonywa, od stopnia jej wykształcenia, bogobojności i t. p. Wykształcenie bowiem wpływa bezwątpienia na wzrost uczuć humanitarnych człowieka, jak i bogobojność; kto je ma, nie będzie niepotrzebnie mnożył mąk zwierzęcia, bo obie te właściwości duchowe łagodzą stopień, że tak powiem „dzikości zawodowej" człowieka, która w tego rodzaju rzemiośle, jakiem jest rzeźnictwo, siłą faktu bezprzecznie się wyradza. Rzezacy rytualni górują w tym względzie o tyle, że prócz normalnego wykształcenia, t. zw. powszechnego, jakie ma każdy człowiek, są jeszcze wykształceni talmudycznie, muszą być biegli w odpowiednich partjach Szulchan Aruchu, traktatu Chullin i t. d.; bardzo zaś górują tem, że do czynności swej przystępują jako do religijnej, nie świeckiej, że przed każdą rzezią muszą wspomnieć Boga w błogosławieństwie: „Pochwalony bądź Wiekuisty, Boże nasz.. któryś nam rzezać dozwolił" — które to błogosławieństwo bądź co bądź przypomina człowiekowi istnienie Boga i dzikość jego łagodzi, że błogosławieństwo to musi być wygłoszone z należytem skupieniem, niczem nie przerywane etc.

— Mówi pan o wykształceniu; kto zatem może być u Żydów rzezakiem?

Zaderecki w odpowiedzi bierze foljał żydowskiego kodeksu rytualnego, Szulchan Aruchu.

— Określają to bardzo jasno autorytatywne dla krajów rozprószenia dodatki r. Mojżesza Isserlesa do

traktatu Jore Dea. Wedle nich rzezak podlega bardzo ścisłemu egzaminowi zarówno teoretycznemu, jak praktycznemu przed dyplomowanym uczonym w Talmudzie. Egzamin teoretyczny tyczy znajomości ustaw rytualnych uboju, zawartych w Talmudzie i Szulchan Aruchu; egzamin praktyczny polega na trzykrotnem prawidłowem dokonaniu uboju pod ścisłą kontrolą tegoż uczonego, który w tym wypadku ma za zadanie przedewszystkiem obserwować, czy rzezak dokonywa rzezi biegle, szybko i starannie, czy nie podlega wadom fizycznym (np. czy nie robi mu się słabo przy rzezi), któreby mu udaremniały sprawne działanie i t. d.; dopiero po takim trzykrotnym egzaminie, wystawia mu pisemne świadectwo, uprawniające do wykonywania praktyki. Fakt jednak złożenia egzaminu nie zwalnia już bynajmniej rzezaka raz na zawsze z dalszych studjów i teoretycznej pracy nad sobą, jak to się dzieje gdzieindziej; od czasu do czasu jest on obowiązany przestudjować odpowiednią literaturę fachową, by jej nie zapomniał; rabinacki zaś sąd miejscowy ma za zadanie dokonywać ścisłej kontroli jego czynności i wykształcenia i wrazie uchybień może go każdej chwili zawiesić w urzędowaniu.

— A czy błogosławieństwo wymawiane przy rzezi ma rzeczywiście intencję głębszą, duchową, czy też może stanowi tylko prostą formalność, jako że chodzą głosy, iż cały Talmud polega na bezdusznej formalistyce?

— Rzezak rytualny winien jest bezwarunkowo wypowiedzieć błogosławieństwo z pełną świadomością jego głębokiej treści i znaczenia; dlatego też Talmud zabrania wyraźnie dokonywania rzezi np. głu-

chemu, który słyszeć nie może błogosławieństwa, małoletniemu, upośledzonemu, na umyśle, pijanemu i t.d.; wogóle zabrania rzezi osobie nieodpowiedzialnej w pełni za swoje czyny lub jednostce niepewnej, np. niedowiarkowi. Co zaś tyczy się formalistyki, to ludzie wszystko potrafią w praktyce zdegenerować; najwznioślejsza naprzykład w założeniu rzecz, jaką jest modlitwa różańcowa, przeobraża się czasem w bezmyślne odklepywanie „zdrowasiek"; zdarzyć się więc może coś podobnego i u rzezaków. Ale będą to wypadki sporadyczne i temu religja niewinna.

— Jak się pan zapatruje na ubój rytualny pod kątem widzenia humanitarnym?

— Porównawczo biorąc akty uboju, ubój rytualny ma swoje zalety. Przedewszystkiem jest zasadą, że nie należy bić zwierzęcia lub ptactwa w obecności innych sztuk, by nie widziały i nie odczuwały mąk jego konania i by nie nękać ich przedwcześnie a bezpotrzebnie trwogą przed śmiercią. Jest to zasadniczo różne od uboju zwykłego, gdzie spędzonych w jedno miejsce kilkanaście sztuk wali rzeźnik kolejno obuchem po głowie.

— A powtóre?

— Powtóre nóż, którym ma się dokonać rzezi, musi być idealnie ostry, nie może mieć żadnej szczerby, by najmniejszy włos na nim nie został i by nie zadawać zwierzęciu rany szarpanej. Celem jego kontroli musi rzezak przed każdym ubojem przeciągnąć ostrze noża dwanaście razy po paznokciu, jakoteż oba boki ostrza po skórze palca; gdzie znajdzie najdrobniejszą choćby szczerbę, idzie nóż zaraz do szlifierza. Wyraźnie i celowo zaznacza traktat Jore Dea,

że szczególną uwagę i bojaźń Bożą należy poświęcić tej kontroli. Nie wolno dalej w czasie samego aktu rzezania dopuścić się najmniejszej przerwy; cały ubój ma być dokonany jednem cięciem, tam i z powrotem. — Nie wolno też wciskać noża zwierzęcia w szyję, wbijać go w mięso, rwać rany i t. d. Przy uboju zwierzę musi być związane i położone tak, by rzezak mógł wygodnie i jaknajszybcej dopełnić swej czynności i by niepotrzebnie zwierzęcia nie męczył.

— Tezy pańskie, o ile sobie przypominam, sprzeczają się poważnie z opisem rzezi rytualnej, podanym przez p. Melcerową w jej reportażu „Czarny ląd — Warszawa"?

— Pani Melcerowa popisała w tej książce tyle rozczulających głupstw, że jeszcze jedno więcej „wartości" jej pisaniny w niczem nie ujmie. — Gdyby „dzieło" to porównać można do wielkanocnej baby, błędy do rodzynek, a rzeczy trafne do ciasta, to „wypieczoną" przez nią „babę" trzebaby określić: „Stosy rodzynek i gdzieniegdzie ciasto". Papier jest cierpliwy.

— Więc p. Melcerowa popełniła zasadnicze omyłki?

— Co do gatunku jej „omyłek", dam panu jeden przykład. Właśnie w kwestji uboju rytualnego pisze p. Melcerowa, iż rzezacy wiążą woły za cztery nogi. Tymczasem, jak na złość, wiąże się im tylko trzy nogi, aby jedna pozostawała wolna i by zwierzę nie bało się śmierci, mając choć tę — nadzieję wyzwolenia i by leżała nieruchomo. W tej kwestji trzeba tylko umieć liczyć do czterech, aby błędu nie zrobić i by móc policzyć związane nogi bydlęcia;

proszę więc sobie wyobrazić, ile tych błędów musiała p. Melcerowa popełnić tam, gdzie trzeba nieco głębszych wiadomości, niż liczenie do czterech.

— A jakże ustosunkowuje się pan do orzeczenia ks. rektora Trzeciaka, wygłoszonego na posiedzeniu komisji sejmowej, gdzie ten stwierdza, iż uboju można bez obrazy religji mojżeszowej dokonać maszyną?

— Ks. rektor Trzeciak wprawdzie powołuje się na swą lekturę Talmudu i Szulchan Aruchu, ale widocznie była to „lepsza" lektura, skoro przeszły mu przez gardło takie — żeby delikatnie powiedzieć — nieścisłości. Gdyby ks. rektor Trzeciak miał faktycznie kiedyś oryginalny Talmud i Szulchan Aruch w ręce, gdyby miał przygotowanie do ich studjum i faktycznie księgi te przestudjował, choćby w autorytatywnym przekładzie, to w traktacie Jore Dea w rozdziale siódmym byłby wyczytał warunkowe zezwolenie na zabijanie zwierząt maszyną, a to w ten sposób, iż nóż można umocować na kole, obracanem ręką lub nogą, przyczem gardło zwierzęcia należy nakierować tak, by przez obrót koła zostało momentalnie przecięte. Wyklucza jednak ta księga, jakoteż i Talmud wszelki popęd koła mechaniczny, naprzykład popęd wodny maszyny, gdyż intencją prawodawcy było, aby uboju dokonywał rozumny człowiek, który może oszczędzić niepotrzebnych mąk zwierzęciu, a nie ślepa, bezmyślna i zawodna często maszyna. — Gdyby jednak skonstruować nawet maszynę, popędzaną siłą ludzką, to nie zwalniałoby to od opisanego już badania noża przed każdym ubojem, czy nie ma szczerby; proszę sobie teraz wyobrazić, ileby kosztowało czasu i pieniędzy demontowanie maszyny po i przed każdym

ubojem, badanie dwunastokrotne koliska na paznokciu i nad wyraz ostrożne montowanie jej z powrotem, aby nóż o coś nie uderzył; w tym bowiem wypadku trzebaby maszynę znów rozmontować i powtórnie przeprowadzić całe badanie. A jeśli już stoimy na stanowisku humanitaryzmu, to trudno kwestjonować tak humanitarne zarządzenia.

— Ks. rektor Trzeciak twierdzi jednak, że Talmud nie nadaje ubojowi rytualnemu żadnego religijnego charakteru?

— Ks. rektor Trzeciak dostałby napewne „trzecią", gdyby z takiem twierdzeniem wyrwał się przed którymkolwiek poważnym europejskim badaczem judaizmu, np. chrześcijaninem Strackiem lub Wünschem; jest wszakże elementarną rzeczą dla każdego znawcy judaizmu, że niemasz tam poprostu kroku w życiu, któryby nie miał religijnych ustaw w rzeczach daleko drobniejszych, niż zaś tak zasadniczych — jak kwestja rytualnego uboju. Gdyby Talmud nie myślał o uboju, jako o jednej z podstawowych kwestyj religijnych nie poświęcałby jej napewne całego traktatu Chullin — tu Zaderecki pokazuje nam olbrzymie, kilkuset stronicowe tomisko in folio, zawierające ten traktat i objaśnia, iż sam tekst talmudyczny tego traktatu zawiera 170 kart druku, czyli 340 stronic, pomijając niezliczone komentarze różnych autorów przy końcu dzieła, co daje dalszych 200 stronic, drukowanych niemal maczkiem. Pozatem pokazuje nam nasz rozmówca dwa otyłe tomy in folio Szulchan Aruchu w wydaniu wileńskiem, zawierające traktat Jore Dea, wraz z dopełnieniami około 200 komentatorów, późniejszych rabinów, gdzie, jak nam objaśnia — trzecia

część foljałów poświęcona jest zasadom samego uboju.

— Oto ma pan — ciągnie Zaderecki dalej — naoczną odpowiedź na twierdzenia ks. Trzeciaka. Ani mędrcy Talmudu, ani twórcy rytualnego kodeksu, ani ich niezliczeni komentatorowie, nie byli chyba idjotami, ażeby wkładać tyle pracy i wysiłku myślowego w rzecz religijnie obojętną, tembardziej, że dla tego typu ludzi, poza religją i jej zagadnieniami, nic nie istniało. Te tomy, które pan widzi, stanowią ekstrakt trudu niezliczonych, a potężnych umysłów na przestrzeni zwyż 2500 lat; były tam umysły takie, którym ks. Trzeciak, mimo, iż jest rektorem, napewno nawet do pięt nie dorósł, jak naprzykład wielki filozof Majmonides, który specjalnie Misznie Chullin, czyli ubojowi rytualnemu, poświęcił cały traktat arabski, wydany ostatnio po hebrajsku przez M. Wohla w r. 1894. Majmonides zaś, od którego wystąpienia datuje się cała epoka w dziejach religji żydowskiej i epoka druga w dziejach filozofji kościelnej, katolickiej, miał chyba rozumu natyle, że nie byłby całego traktatu poświęcał rzeczy, religijnie nieuzasadnionej, niepodstawowej i to właśnie w dziele poświęconem religijnym podstawom wiary. On, który filozofję Arystotelesa pierwszy w dziejach nowocześniejszych zrozumiał i rozprzestrzenił, miał chyba nieco więcej dyscypliny myślowej od ks. Trzeciaka, twierdzącego rzeczy wprost przeciwne.

— Jakże tedy zapatruje się pan na orzeczenie ks. Trzeciaka?

— Opinję ks. rektora Trzeciaka, mimo całego szacunku dla jego rektorskiego utytułowania, muszę

określić conajmniej jako lekkomyślną, demagogiczną, trzepniętą chyba w chwili dobrego humoru, lecz bez najmniejszych naukowych podstaw. Dziwię się tylko posłom żydowskim, którzy bodaj samem ukazaniem tylu olbrzymich foljałów, poświęconych tej kwestji w literaturze rabinicznej, nie zdruzgotali w oczach komisji tej samozwańczej „opinji" niby to „rzeczoznawcy" ks. Trzeciaka.

— Jakaż tedy konkluzja?

— Konkluzja jest ta, że bez zasadniczego pogwałcenia religji żydowskiej zniesienie uboju rytualnego, odbyć się nie może. Że to jest czynność podstawowa w religji mojżeszowej, udowadnia fakt nakazu wygłoszenia błogosławieństwa nad zwierzęciem, co ma sankcjonować dzieło rzezi. Bardzo cenię ks. Trzeciaka za jego doskonałe studjum nad wykazaniem bezpodstawności naukowej tez Niemojewskiego o nieistnieniu historycznem Jezusa, ale w zakresie talmudologji muszę oświadczyć, że bez elementarnego wniknięcia w przedmiot całkiem samozwańczo zabrał się do nieswoich interesów i jeszcze pozuje na autorytet.

— Więc w orzeczeniu ks. Trzeciaka niema nic prawdy?

— Owszem, jest jedna, zasadnicza. Tam, gdzie pod koniec swego przemówienia stwierdził on, że w duchu religji mojżeszowej ochrona zwierząt jest postulatem. Tylko, że ks. Trzeciak nie wskazał, do jakiego stopnia Talmud, ten Talmud, który jednocześnie ubojowi rytualnemu poświęca cały traktat, bierze bydlę w obronę przed bestjalstwem człowieka. Księga

ta między innemi nakazuje naprzykład właścicielowi wpierw nakarmić zwierzęta domowe, nim sam zasiądzie do posiłku. Księga ta przejawia intencje jaknajbardziej humanitarne. Jakżeby tedy ta księga miała tolerować bezpotrzebną krzywdę zwierzęcia? To też, gdy czytałem protesty p. Prystorowej, Towarzystw ochrony zwierząt i t. d. przeciw rytualnemu ubojowi w imię humanitarności, nieraz smutno myślałem, że ci nieświadomi rzeczy poczciwcy, dużo zasad postępu i ludzkości mogliby się nauczyć z tego właśnie Talmudu, który pomawiają o barbarzyństwo. Naturalnie, gdyby go czytać mogli choćby w przekładzie.

— I gotów jest pan poprzeć swe twierdzenia?

— Przed każdem forum.

Str. 33—34. Jeleń tedy pisze się po hebrajsku אַיָּל, baran zaś אַיִל.

Str. 41 w. 10 i przypis. Prof. Jakób Rappaport zwraca mi uwagę, że wprawdzie wedle Deut. XI. 14. oraz Jer. V. 24. wyraz „Jore" oznacza użyźniający zasiewy deszcz jesienny w Palestynie (יורה ומלקוש), jednakże w tym wypadku, jak niesie tradycja żydowska, miał tytuł „Jore Dea" nawiązywać do wersetu Izajasza XXVIII. 9. את – מי יורה דעה ואת – מי יבין שמועה (eth—mi jore dea, w'eth—mi jawim sz'mua) — „Kogo będzie uczyć mądrości, a komu wyrocznię wyłoży?"

Nie kwestjonując bynajmniej powagi i racji tradycyjnego tłumaczenia, nadmienić jednak wypada, że

koncepcja ta wygląda dość sztucznie; wyraz „jore" bowiem stanowi w takim razie nie rzeczownik, ale futurum czasownika; tytuł zaś „Nauka mądrości", powinienby brzmieć raczej „Mora Dea". Stąd też zaryzykowałem swój wykład pod dyskusję.

Str. 43. w. 16 Ks. Józef Deckert, zabiegając w r. 1893 dokoła nagromadzenia „dowodów" na istnienie mordu rytualnego u Żydów, t. zw. „chasydów", przy pomocy Rohlinga wynalazł m. in. przechrztę z Kongresówki Pawła Meyera, typ, jak się później pokazało awanturniczy i mocno ciemny, od którego za pieniądze uzyskał list adresowany do siebie, a pisany na blankiecie redakcji pisma „Anti-Korruption" (!) w Lipsku, gdzie ten stwierdził:

a) że w r. 1875 w miejscowości Ostrowo, w gubernji Lubelskiej, był jako chłopak 14-to letni uczniem tamtejszego cadyka R. Johoszuji ben ha-Raw Sz'lome Leb m'Lenczna, który go instruował w Kabale, a do którego w r. 1875 przywózł go ojciec na naukę;

b) że bezpośrednio przed świętami Pesach wezwał go cadyk przez swego szamesa (sługę bóżniczego) do aktu „służby Imieniowi Boga, niechaj będzie błogosławione!";

c) że przy śpiewie Psalmów kazał cadyk szamesom Mojżeszowi Berisches i Izraelowi Parcewerowi przynieść ofiarę;

d) że „ofiarą" tą okazał się „siedmioletni chłopak", „dostarczony", przez żydowskiego właściciela dóbr Szmila Tarlera z okolicy; chłopak miał pochodzić z Lubartowa;

e) że na rozkaz cadyka chrześcijański ten chłopak został przez szamesów zarznięty, poczem krwią jego napełniono liczne flaszeczki, które rozesłano do gmin podległych cadykowi, dla wypieku mac.

List ten Deckert ogłosił. W następstwie tego Bloch przy pomocy Nachuma Sokołowa dokonał poszukiwań w Ostrowie, na podstawie których poszkodowane osoby lub rodziny nieżyjących oskarżyły Meyera i Deckerta przed sądem wiedeńskim o oszczerstwo, gdzie na rozprawie stwierdzono:

a) że Paweł Meyer, nazywa się Eleazar Baruch Aszkenazi, Meyer zaś stanowi jeden z jego „pseudonimów", pod któremi „działał" w świecie;

b) że cadyk R. Jehoszua, był faktycznie rabinem w Ostrowiu, ale w latach 1860—1872, w kwietniu zaś 1873 zmarł w Warszawie; nie mógł zatem dokonać ofiary w r. 1875;

c) że ojciec Meyera zmarł w r. 1871, nie mógł go zatem jeden nieboszczyk przywieść do drugiego nieboszczyka;

d) że gdyby nawet przyjąć „pomyłkę" Meyera co do daty, to w r. 1871, kiedy żył jego ojciec, miałby Meyer 9 lat wieku, nie mógł być zatem przywieziony do rabina na naukę Kabały, bo do tego był jeszcze za mały i za głupi;

e) w początkach r. 1873, kiedy żył rabin, Meyer nie był jeszcze „bar-micwa" (dosłownie: syn przykazania, przenośnie: dojrzały do uczestniczenia w modłach), nie mógł zatem być wezwany do żadnej „ofiary";

f) że ani około r. 1875 ani w latach poprzednich, bądźto w Lubartowie bądź w jego okolicach, nie zniknęło żadne dziecko chrześcijańskie;

g) że obaj szamesi oraz rzekomy „dostawca" dziecka żyją jeszcze; oni też wnieśli skargę.

Podczas procesu Meyer wyparł się autorstwa listu, twierdząc, że sfabrykował go sam Deckert, ten zaś zwalał wszelką winę wprowadzenia go w błąd na Meyera. Koniec końców obydwu udowodniono winę i zostali ukarani. Niezbitość dowodów ich winy i złej wiary stwierdza też charakterystyczny fakt, że od wyroku nawet nie próbowali apelować.

Str. 61 w. 14 i nast. Żaden żydowski przepis religijny nie przeszkadza, by krew bydlęcia, która przy rzezi rytualnej spływa na posadzkę rzeźni, została zebrana dla wyrobu albuminy; stąd też upada „troska" Ks. Trzeciaka nad obronnością Państwa, a i reszcie jego „trosk" ubój rytualny w niczem nie grozi.

Str. 115 w. 21 i nast. Czytelnik mój p. Bernard Baumöhl z Kałusza zwraca mi uwagę na niezręczną stylizację w streszczeniu legendy, na którą się powołuję, z czegoby błędnie można było wysnuć wniosek, że wedle pojęć żydowskich już po grzechu jadł Adam mięso. Tak jednak nie jest. Legenda pojmuje tu Adama tylko jako symbol przyszłego człowieka, przed którym zwierzęta będą czuły trwogę; faktycznie przyjęte jest jednak u Żydów, że pierwszym człowiekiem, który jadł mięso zwierząt był Noe po potopie. Do potopu jedynem pożywieniem człowieka były

płody ziemi i owoce. Dopiero Noemu po potopie zezwolił Pan Bóg na spożywanie mięsa, co, wedle rozumowania rabinicznego, wynika z wersetu Gen. IX. 1—4: „I błogosławił Noego Bóg i synów jego i rzekł do nich: Bądźcie płodni i mnóżcie się i napełniajcie ziemię; a trwoga wasza i strach wasz niechaj będzie nad wszelkiemi zwierzętami ziemi i nad ptactwem wszelkiem niebios, nad wszystkiem, co chodzi po ziemi i nad rybami morza; w rękę waszą dane są one. Wszystko chodzące, co żyje może być potrawą waszą; jako warzywa zielone, dałem wam to wszystko. Mięsa jednakże z życiem jego, krwią jego, jeść nie macie".

Na tle tego wersetu uczy też Talmud. Sanhedrin 59 b: „R. Jehuda rzekł w imieniu Rawa: Adamowi nie było wolno jeść mięsa, jest bowiem powiedziano (Gen. I. 29—30): „Niechaj wam będzie na pokarm i wszystkim zwierzętom pól, nie śmie być jednak pokarmem dla was zwierzyna ziemi. Gdy jednak przyszli synowie Noego, zezwolił im na to (Bóg), jako jest powiedziane (Gen. IX. 3): „Jako ziela pól dałem wam to wszystko".

Dodaćby należało, że w przeciwieństwie do cytowanej w tekście legendy, powiada Midrasz powołany w księdze „Jalkut Reubeni", Bereszith p. 32a *): „Adam, pierwszy człowiek miał nad wszelkiemi

*) Jest to Kabalistyczna Antologja, zestawiona z Midraszów i starych pism rabinicznych, w porządku ksiąg Pentateuchu, przez Reubena Haszki Katza. Ed. Wilmersdorf 1860.

zwierzętami dzikiemi i nad bydłem domowem, gdy jednak zgrzeszył, zrzuciły to brzemię swoje z karków. Za dni Noego atoli znów przyszły trwoga i strach człowieczy na zwierzęta".

Legendy te jednak mają wyłącznie znaczenie folklorystyczne, autorytatywny jest tylko Talmud.

B I B L J O G R A F J A

תלמוד בבלי — wyd. wileńskie 1887 i nast. t. XXIV.

תוספתא — ed. Zuckermandel.

שולחן ערוך, יורה דעה — wyd. wileńskie t. II.

— —

Goldschmidt Lazarus: Der Babylonische Talmud, neu übertragen . . . (Berlin 1929 i nast.).

Goldschmidt Lazarus: Der Babylonische Talmud, herausgegeben nach der ersten, zensurfreien Ausgabe . . . (Berlin 1891 i nast.).

Aruch Completum . . . auctore Nathanae filio Jechielis . . . corrigit, explet, critice illustrat Alex. Kohut. (Wien 1878 i nast.) T. VIII i supl.

Levy Jacob: Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch über die Talmudim und Midraschim (Leipzig 1876 i nast.) T. IV.

Dalman Gustaw: Aramäisch-neuhebräisches Handwörterbuch zu Targum, Talmud und Midrasch (Frankfurt a. M. 1901).

Fürst Julius: Hebräisches und Chaldeisches Handwörterbuch über das Alte Testament. Wyd. III. opr. przez Ryssela (Leipzig 1876). T. II.

Stein A.: Talmudische Terminologie (Prag 1869)

Bacher W.: Die exegetische Terminologie der jüdischen Traditionsliteratur. (Leipzig 1905).

Strack H. L.: Einleitung in den Talmud (1908) wyd. IV.

Strack H. L.: Einleitung in Talmud und Midrasch (1925) wyd. V.

— —

Biblje: hebrajska, grecka, Wujka, Gdańska, Lutra i t. d. edycje żydowskie z komentarzami, katolickie i protestanckie.

Biblia Sacra Vulgatae editionis ed. Valentinus Loch (Ratisbonae 1888) t. IV.

Canones et decreta S. Oe. Concilii Tridentini (Ratisbonae 1869).

Decreta et canones S. Oe. Concilii Vaticani (Regensburg 1884).

Bautz Joseph: Grundzüge der Katholischen Dogmatik (Mainz 1888 i nast.). T. IV.

Buczys F. Ks. Dr.: Apologetyka. Ed. Matwiejczyka (Petersburg 1912-1913). Skrypt seminarjum teologicznego.

Molitor Fr.: Philosophie der Geschichte Bd. I. (Münster 1857).

Avigdor Jakób rab.: Nauka Talmudu I Okres. I Epoka (Drohobycz 1928).

— —

Loewe H. G.: Schulchan Aruch, oder die vier jüdischen Gesetzbücher. (II wyd. Deckerta. Wien 1896) t. II.

— —

Trzeciak Stanisław Ks. Dr.: Ubój rytualny z świetle Biblji i Talmudu (Warszawa 1935).

Ubój rytualny czy mechaniczny? Opinja rzeczoznawcy. . (Warszawa 1936).

Pranajtis J. B.: Christianus in Talmude Judaeorum (Petersburg 1892).

— —

Asz Nahum rab.: W obronie uboju rytualnego (Warszawa 1936).

Seidman Hilel: Prawda o uboju rytualnym. Odpowiedź Ks. Stanisławowi Trzeciakowi. (Warszawa 1936).

Mieses Mateusz: Nowoczesny Rohling i t. d. (Cykl artykułów w „Chwili", począwszy od 17 marca 1936).

— —

Bloch J. S.: Israel und die Völker (Wien 1922).

. . Erinnerungen aus meinem Leben. Band II. Schwurgerichtsprozess kontra Pfarrer Dr. Joseph Deckert und Paulus Meyer. (Wien—Leipzig 1922).

UMCS

ERRATA

Str.	w.	zamiast	ma być
29	6	książe	księże
32	16	debit	dedit
72	6	Adona	Adonaj
82	1	swej	swe
87	12	pardenos	parthenos
129	22	zniekształcień	zniekształceń
139	24	jawim	jawin

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

177514

1000169678

Bibliotheca Thalmudica Nr. 1